ALERTA

161 CREW ZINE

ANTIFASCIST X ANARCHIST X MUSIC X DIY



Wywiady:
Good Night White Pride
Sankt Pauli Skinheads
RASH NY City
Lions Law
Boot Boys
Actitud HxC Hooligan

1
Jesień
2017

KOLUMNY X RECENZJE X ARTYKUŁY

DOSTĘPNE



APORIA - Rottumeroog LP CDR



DESZCZ - st LP



STHENO/FACADA - Primitive Split CD

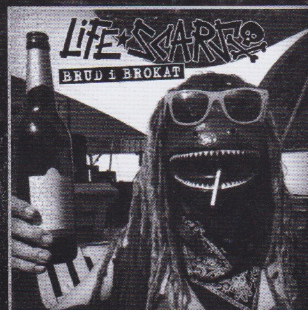
ZAPOWIEDZI



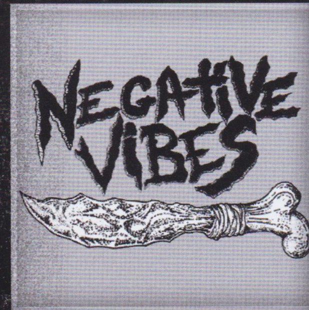
BARAKA FACE JUNTA - Jak Ogień LP



FIGHT THEM ALL - Down The Brain LP



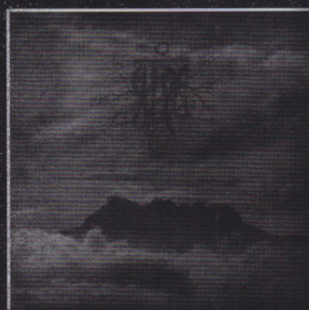
LIFE SCARS - Brud i Brokat LP

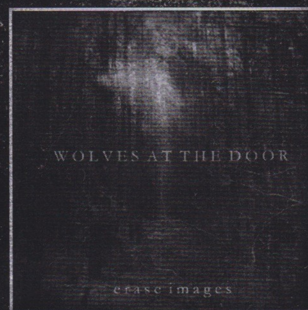


NEGATIVE VIBES - st 7"

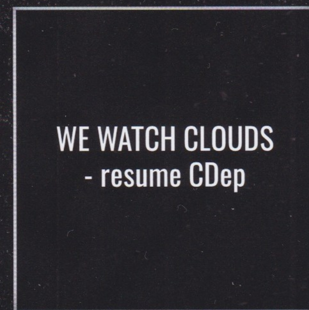


NOFU - Interruzione LP


Sūrya - Apocalypse A.D. LP



WOLVES AT THE DOOR - erase images CD





apzajac@wp.pl

http://diykolorecords.bandcamp.com

NADAL DOSTĘPNE:

GINNUNGAGAP - Nejsi Vítěz LP
PRISONERS BY CHOICE - s/t LP
UNCONSCIOUS MELODY - trance'n'noise CD
VIVISEKTIO - Ydintalvi 7''
TRÜD - WSZECHŚWIAT B tape
LA AFERRA - MIŁOŚĆ 2LP
TINY GHOSTS - Two Verses LP
GOMORA - POPEL A PRACH LP

SŁOWEM WSTĘPU



Witamy Was w pierwszym numerze pisma ALERTA. Już od pewnego czasu wewnątrz 161 Crew prowadziliśmy długie rozmowy, których konkluzją było: w tym kraju potrzeba nam dobrego, stricte antyfaszystowskiego pisma. Oprócz dobrego, ale raczej o zasięgu lokalnym, warszawskiego biuletynu „Pod Brukiem Leży Plaża", nie mamy żadnego polskiego pisma traktujacego tylko o antyfaszyzmie. Owszem, tematyka ta jest poruszana w różnych anarchistycznych/wolnościowych/punkowych itp. publikacjach, ale uznaliśmy, że to za mało. Nasz zin jest reakcją na narastającą falę rasizmu, ksenofobii, „uchodźcofobii" i tym podobnych „fobii", które są niczym innym, jak zbiorem bezsensownych uprzedzeń, wynikiem strachu, kompleksów i brakiem samodzielnego myślenia. Wynikają one często z bezmyślnego przyjmowania i powielania masy fałszywych informacji na temat uchodźców, muzułmanów, imigrantów itd. Mało kto sili się na sprawdzanie informacji znalezionych w Internecie, a tym bardziej do zgłębienia trudnych tematów, dostrzeżenia ciągu przyczynowo-skutkowego. Prawica zawsze bazowała na serwowaniu ludziom prostych odpowiedzi na skomplikowane pytania, z tego wynika obecnie jej siła, masy nie chcą rozumieć, pomagać – chcą mieć spokój, zachować status quo.

My zakłócamy ten spokój. Staramy się na łamach naszej strony internetowej przekazywać ważne informacje, newsy z całego świata dotyczące tematyki antyfaszystowskiej/wolnościowej, ale i pisać swoje przemyślenia czy publikować Wasze. Często tłumaczymy dla Was teksty, które uważamy za wartościowe, bo opisujące sytuacje z miejsca, w których się one dzieją. Teraz dodatkowo chcemy przekazać je Wam w formie papierowej.

Oczywiście ALERTA prezentuje pewne konkretne podejście do tematyki antyfaszystowskiej. Jest częścią projektu budowania szerokiej antyfaszystowskiej kultury – bojowej, pełnej energii i pomysłowości, stającej naprzeciw skrajnie prawicowym trendom i modom. Nasz antyfaszyzm jest ściśle związany z lewicą wolnościową, anarchizmem, buntowniczymi tradycjami walki o swoje prawa. Nie ma tutaj miejsca dla fanów wszelkiej maści dyktatorów, nie interesuje nas też antyfaszyzm w wykonaniu „Gazety Wyborczej" i prowadzenie ze skrajną prawicą debat politycznych ani też walka z naszymi przeciwnikami za pomocą donoszenia na policję.

Chcemy, aby ALERTA ukazywała się regularnie, tak jak tylko pozwolą na to nasze możliwości. Pierwszy numer powstawał w bólach, było sporo zamieszania i opóźnień, ale teraz będzie już tylko lepiej. Zapraszamy więc do lektury, a także czekamy na Wasze reakcje, zarówno pochwały jak i głosy krytyki, jeśli tylko będzie konstruktywna.



Teksty x Wywiady x Kolumny:
Soja, Leon, Frank, Nestor, Krawat, Kapusta, Jarek, Zośek, JxB
Tłumaczenie:
Soja, Leon, Nestor
Korekta:
GoHa, Igor
Skład x Okładka:
Kamel

www.161crew.bzzz.net
www.shop.161crew.com
www.facebook.com/161CrewPolska
www.facebook.com/161crewshop



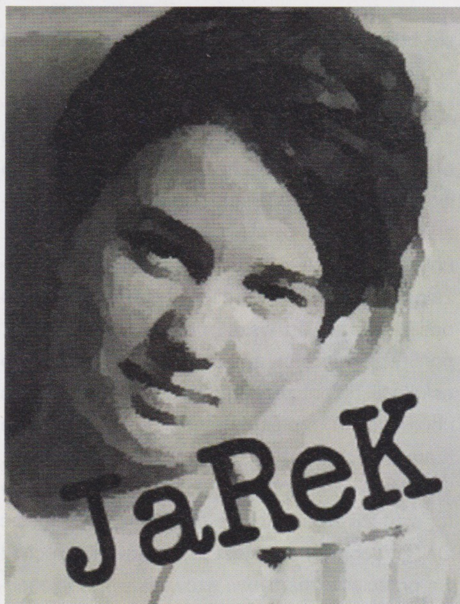
Najpierw chciałbym opublikować tu pewne oświadczenie, które wypłynęło tuż przed 11.11.17. Żywot tego oświadczenia był dość krótki, choć wywołało i tak nieco szumu w środowiskach antyfaszystowskich i anarchistycznych. Nie chcę by przepadło ono gdzieś w czeluściach Internetu. Ważne dla mnie jest to, by potomni wiedzieli, iż nie wszyscy w tym kraju zgadzali się na pewne rzeczy... ale o tym później. Najpierw ów dokument:

Jako anarchiści, anarchistki i bojowi antyfaszyści protestujemy przeciwko tworzeniu wspólnych koalicji ruchów wolnościowych z partiami politycznymi. Tak się stało w przypadku Marszu 11 Listopada, co budzi nasz niepokój i sprzeciw. Anarchiści nie mogą i nie powinni być przystawkami żadnego środowiska dążącego do przejęcia władzy politycznej w państwie. Nasz ruch od samego początku swojego istnienia sprzeciwia się strategii parlamentarnej. Stara się uświadomić zagrożenia związane z dzieleniem ruchów społecznych na kolejne szarpiące się o władzę partie i kliki polityczne. Stąd też zaskakuje nas łatwość oddania pola przez część warszawskiego środowiska antyfaszystowskiego w zakresie walki z zarazą nacjonalistyczną, mieszczańskim i socjaldemokratycznym partiom politycznym.
W historii anarchizmu mamy wiele przykładów, kiedy to naiwność części środowiska prowadziła nasz ruch do zguby. Taktyczne sojusze w imię „antyfaszystowskiej jedności" prowadziły do zdominowania ruchu przez cwanych graczy politycznych czy to komunistów, czy socjalistów państwowych i wreszcie wyeliminowania opcji wolnościowej z gry. Czasem fizycznie, czasem za pomocą różnych manewrów politycznych i prawnych. Także od wielu lat w Polsce istnieje tendencja do sprowadzania anarchistów do roli bojówek, chroniących „poważnych polityków" czy nawet celebrytów. Widzieliśmy to w czasie wydarzeń tzw. Kolorowej Niepodległej, kiedy to, często ku swojemu zaskoczeniu, wmanewrowani przez niektóre osoby anarchiści byli chwaleni za ochronę dziennikarzy neoliberalnych mediów, czy polityków w rodzaju byłego szefa MSWiA Ryszarda Kalisza, czy skompromitowanego oszołoma liberalnego Janusza Palikota. Spowodowało to utrwalenie w wielu niszczonych przez system demoliberalny środowiskach poglądu, że anarchiści to tylko zbuntowana młodzież liberalna. W ten sposób pomagało to, a na pewno nie przeszkadzało, nacjonalistom w szerzeniu swojej propagandy wśród ludzi, którzy powinni być naszym zapleczem społecznym, że anarchizm to bunt bogatych dzieciaków z elity. Doprowadziło to do niepowetowanych do dziś strat w ruchu antyfaszystowskim w całym kraju. Strategia współpracy z prącymi do władzy politykami nie ułatwiła, ale wręcz pogorszyła naszą pozycję w codziennych zmaganiach „na ulicy". A przecież nie chodzi o coroczny event, który pochwali Wyborcza, ale o codzienną pracę w biedniejszych dzielnicach.
Dziś po raz kolejny popełniane są te same błędy. Znowu część, mamy nadzieję mniejszość, anarchistów godzi się na pełnienie roli przystawki do salonowych rozgrywek między partiami. Nie chcemy być kojarzeni z żadną partią. Ani z partią liberalnych złodziei, ani z partią zdegradowanej, inteligenckiej młodzieży. Partiom nie zależy na likwidacji problemu neofaszyzmu, tylko na wypłynięciu na tym problemie do władzy, do sejmu, do dotacji państwowych. A my tu na dole zostaniemy jak zwykle z problemem faszystowskich bojówek. Ale z nimi sobie jakoś poradzimy. To, z czym sobie nie poradzimy, to wizerunek psów łańcuchowych tego czy innego saloniku politycznego, tej czy innej koterii.
Nie bądźcie naiwni. Wasi nowi koledzy i koleżanki z partii „socjaldemokratycznej" będą was wsadzać do więzień, jeśli uda im się zdobyć władzę, tak samo jak ich koleżanki i koledzy z socjaldemokratycznych partii z innych krajów i z Polski w przeszłości. Będą was wsadzać za skłoting, za fizyczny opór przeciwko bojówkom faszystowskim, za blokady eksmisji. Dlaczego? Ponieważ każda partia opiera się na mitologii „państwa prawa" i „racji stanu". A przede wszystkim dlatego, że będzie domagał się tego ich mieszczański elektorat. Chyba nie sądzicie, że jakakolwiek partia pozwoli anarchistom na łamanie państwowego prawa chroniącego np. własność, albo pozwoli stworzyć alternatywę dla państwowego aparatu przemocy, tylko dlatego że znacie kilku jej polityków? Cokolwiek robicie, nie bądźcie naiwni.
To, na czym naszym zdaniem należy obecnie się skupić, to budowa niezależnego, świadomego własnych strategii, ruchu anarchistycznego. Aby to zrobić musimy być realną siłą antysystemową, która stoi naprzeciwko całego systemu kapitalistyczno-państwowego. Jest to obecnie o tyle łatwiejsze, że nacjonalistom opadły maski. Dziś robią nie za siłę antysystemową, ale za zwykłe bojówki rządowe, sztafety ochronne Kaczyńskiego i Macierewicza. Otwiera to nam spore pole do działań, które z każdym rokiem tych rządów, będzie szersze. Mamy niepowtarzalną okazję stać się trzonem prawdziwego ruchu antysystemowego. Tylko musimy być w tym wiarygodni, a nie układać się z partiami chcącymi reformować i upiększać zgniły system. Mamy być nieprzejednaną, radykalną i konsekwentną opozycją w stosunku do całego tego bagna politycznego.
Jeśli teraz prześpimy sprzyjający moment, anarchizm na dziesięciolecia zejdzie do grobu, tak, jak to było już wcześniej. Ułatwiając politykom zdobywanie wśród ludzi wiarygodności i werbunek dla partii działamy dokładnie w tym samobójczym kierunku, który dla nas jest niepojęty.

Federacja Anarchistyczna Śląsk
Kolektyw Bezkarność Policji Info
Redakcja magazynu anarchistycznego Inny Świat
Grupa Anarchistyczna Czarny Sztandar
Antyfaszystowskie Kielce
Kolektyw i portal Czarna Teoria

Oświadczenie to wywołało nieco szumu, choć tak naprawdę nie wiem dlaczego. Czy kilku anarchistów mniej na antyfaszystowskiej demonstracji to już rozbijanie ruchu antyfaszystowskiego? A może rozbijaniem go jest właśnie zapraszanie partii politycznych? W różnych miejscach fejsbukowej sfery rozbrzmiały dyskusje, czasem naprawdę na żenującym poziomie. Choć zdarzały się również opinie pochwalne, pisane z wyrozumieniem i wsparciem. Jedni najwyraźniej się zeźlili: „Kurwa, świetny pomysł, nie ma to jak, na dwa dni przed dużą manifestacją wyskakiwać z jakimiś manifestami. Rozumiem dlaczego ktoś miałby do tego wonty, ale może trochę klasy do tego dorzucić? Ja rozumiem że coś może się nie podobać, znam sporo osób które na to nie jadą, ale przynajmniej oni nie działają na szkodę tej manifestacji". „W przeddzień największej naziolskiej demonstracji w kraju piszecie oświadczenie w którym atakujecie nie nazioli, tylko demonstrację antyfaszystowską? Szacun. Dobrze wiedzieć jakie się ma priorytety w swojej sekcie!". „Nie macie wrażenia że wydawanie takiego oświadczenia na dobę przed demonstracją jest dość żenujące?". „Czyli bojkotujecie akcje i nie przyjeżdżacie czy będziecie ale piszecie truizmy żeby udowodnić, że jesteście lepsi?". „I serio myślicie, że propagowanie partii jest celem tej manifestacji?... ogarnijcie się trochę i szukajcie okazji żeby chełpić się swoją „prawdziwością" gdzie indziej... a nade wszystko kiedy indziej" czy chyba najbardziej zabawny dla mnie komć: „biedaanarchizm w natarciu". Inni starali się zachować jeszcze zdrowy rozsadek: „To nie jest dobry czas na podział. Wydaje mi się, że najpierw trzeba dać odpór brunatnym, sami tego nie zrobicie. Trzeba pójść z innymi w tej sprawie i tylko w tej. Co do reszty, trzeba wyraźnie zaznaczać granicę i pokazywać, że mamy swój pomysł na rzeczywistość". „Po szyldem ANTY-FASZYZM nie powinno być podziałów. Nie ważne czy jesteś konserwatystą, socjalistą, anarchistą, czy liberałem. Ważne, że jesteś ANTYFASZYSTĄ!". Oczywiście nie miejsce tu, by przytaczać całość internetowych dyskusji. Kogo to zainteresuje, ten z pewnością je znajdzie. Umieściłem tu te kilka komentarzy tylko po to, by pokazać, iż większość obruszonych albo w ogóle nie przeczytała powyższego oświadczenia kilku grup anarchistycznych, albo przeczytała je bez zrozumienia lub wyczytała w nim tylko to, co chciała. Stwierdzenie, iż komunikat ten NIE BYŁ SKIEROWANY PRZECIWKO ANTYFASZYSTOWSKIEMU MARSZOWI padało w tych dyskusjach wielokrotnie. Część środowisk podpisanych pod tym dokumentem i tak wzięła udział w demonstracji 11 listopada, choć zapewne patrzyła ze wstrętem na politruków z Razem. Napisaliśmy i podpisaliśmy się pod powyższymi słowami tylko dlatego, iż anarchizm oznacza dla nas nie tylko obnoszenie się na czarno w każdej ulicznej demonstracji, czytywanie klasyków, działanie w lokalnych inicjatywach itp., anarchizm to jednak też zestaw pewnych idei, które wyznaczają środki, metody działania i cele. A wśród tych idei jest coś takiego, jak ANTY-POLITYCZNOŚĆ (rozumiana jako zwalczanie polityki głównego nurtu, opartej na hierarchiczności i autorytaryzmie) oraz ANTY-PARLAMENTARYZM (jako anarchiści nie wierzymy w odgórne możliwości zmian społecznych, partie polityczne uważamy za zbyteczną narośl na tkance społecznej, a ich celem jest tylko i wyłącznie zdobycie władzy – jeśli jakakolwiek partia polityczna twierdzi inaczej, znaczy to, że kłamie i robi was w chuja...). Opierając się na tych dwóch zasadach, od lat wpisanych w ruch anarchistyczny, mieliśmy prawo, a nawet obowiązek sprzeciwić się faktowi włączenia partii politycznej we współorganizowanie antyfaszystowskiej demonstracji 11 listopada 2016r. Jeśli ruch antyfaszystowski (czy raczej jego warszawska część) jest tak bardzo otwarty na współdziałanie z partiami politycznymi, to w przyszłości na swe demonstracje może zaprosić również inne partie polityczne, które równie chętnie wpiszą na swoje sztandary walkę z faszyzmem itp. Czy Partia Razem zasługuje na tak duży kredyt zaufania ze strony ruchu antyfaszystowskiego? Czy to, iż w jej szeregach znajdziemy osoby zaangażowane wcześniej w kilka lewicowych czy społecznych projektów z góry oznacza, że jej polityka po dojściu do władzy będzie inna względem ruchu anarchistycznego? Będą bardziej przychylnym okiem patrzeć na nasze anty-państwowe poglądy i akcje bezpośrednie wymierzone w trzy filary zniewolenia: Państwo, Kościół i Kapitał? Choć może nie ma co wybiegać aż tak bardzo w przyszłość i gdybać, co by było gdyby... Wystarczy popatrzyć na zachowanie się Partii Razem wobec zupełnie innej akcji antyfaszystowskiej, jaka miała miejsce w Hajnówce, 1 marca 2017 r. Jak wszyscy wiemy, w dzień ten, wszelkiej maści patrioci, narodowcy, nacjonaliści i inni szmalcownicy, hucznie obchodzą Dzień Żołnierzy Wyklętych. W podlaskiej Hajnówce lokalny ONR kolejny raz zorganizował przemarsz ulicami miasta, chcąc prowokacyjnie przejść przed cerkwią, w której miało odbyć się nabożeństwo upamiętniające ofiary „wyklętych", dowodzonych przez osławionego „Burego". Nawet pro-nacjonalistyczny IPN ogłosił swego czasu, iż akcje „Burego" wymierzone w nie-katolicką ludność Podlasia noszą znamiona zbrodni ludobójstwa! Nie przeszkadza to współczesnym „wyklętym" czcić tego mordercę i nosić go na swych sztandarach... Przeciwko marszowi nacjonalistów była większość mieszkańców Hajnówki, a nawet jego władze miejskie, które chciały prawnie zablokować przemarsz przez miasto. Ogólnopolskie środowisko antyfaszystowskie postanowiło zareagować na taką sytuację i spontanicznie zorganizowano stacjonarny wiec antyfaszystowski. Z jednej strony byli więc Obywatele RP, którzy nie zamierzali nawet blokować marszu nacjonalistów a jedynie publicznie się mu sprzeciwić. Z drugiej zaś, pojawili się bojowi antyfaszyści i anarchiści, nastawieni konfrontacyjnie, co z góry jednak było skazane na porażkę, ze względu na masowe zainteresowanie mediów (głównie liberalnych) i sporą obecność sił policyjnych... A teraz popatrzmy, co wobec wydarzeń w Hajnówce zrobiła Partia Razem, antyfaszystowski koalicjant z 11 listopada. Lokalny, białostocki oddział partii, wydaje kuriozalne oświadczenie o treści: „Jako partia Razem odcięliśmy się od wszelkich kontrdemonstracji, ponieważ naszym zdaniem doprowadzają do eskalacji niepotrzebnego napięcia. Jeżeli ktoś chce głośno protestować na ulicy przeciwko marszowi, to oczywiście ma do tego prawo. Według naszej opinii najlepszym, co można w tej sytuacji zrobić, to nie dać się sprowokować ONR-owcom". Partia jest „za, a nawet przeciw"! Są przeciwko marszowi szowinistów, nacjonalistów i rasistów, ale skoro władze już pozwoliły im maszerować, to lepiej niech sobie spokojnie przejdą ulicami miasta, pokrzyczą, iż „Bury ich bohaterem" itd. Lepiej ich nie prowokować... Taka postawa, to zwykłe chowanie głowy w piasek. I tchórzostwo! Nie bójmy się tego słowa. Partia Razem, owszem, może otwarcie przeciwstawiać się tendencjom faszystowskim, ale tylko wówczas, gdy policja zapewni im względne bezpieczeństwo, a uliczna propaganda przyniesie wymierne korzyści partii. Tak, jak 11 listopada, gdy atak ze strony nacjonalistów był praktycznie niemożliwy, ale za to można było spokojnie maszerować sobie z fioletowymi sztandarami po ulicach stolicy. Gdy jednak akcja antyfaszystowska jest otwarcie konfrontacyjna i bezpośrednia, fioletowi partyjniacy wolą siedzieć w domach i lansować się na łamach liberalnych mediów, robiąc z siebie wielkich, pokojowych obrońców demokracji i ładu prawnego polskiego państwa. Można by więc zapytać, jaki pożytek z TAKIEGO koalicjanta? Czy jest to koalicjant, na którego będziemy mogli liczyć w każdej sytuacji? Koalicjant, który wstawi się za antyfaszystami, którzy nie będą „nastawiać drugiego policzka"? Koalicjant, jaki nie odetnie się nagle od ruchu, gdy ten zacznie atakować fizycznie już nie tylko samych faszystów, ale też symbole i przedstawicieli państwa i kapitalizmu? My wolimy dmuchać na zimne. Historia nie jeden raz pokazała nam, iż z żadną partią polityczną nie będzie nam po drodze, a zwolennicy istnienia Państwa zawsze z czasem staną się zaciekłymi wrogami tych, co dążyć będą do zniesienia bądź zniszczenia owego Państwa. I dlatego byliśmy, jesteśmy i będziemy przeciwnikami jakiejkolwiek współpracy z partiami politycznymi, nawet tymi najbardziej rewolucyjnymi i 100% antyfaszystowskimi.

~Von Cravatescu



Punk skończył się jakoś pod koniec lat 70-tych. Przynajmniej w Europie Zachodniej! W Polsce, w wyniku poślizgu czasowego spowodowanego izolacją w czasach, kiedy Europa była jeszcze podzielona żelazną kurtyną, punk doczłapał się jakoś do końcówy lat 80-tych i też zdechł. Iggy Pop, Ramones, Sex Pistols, The Damned, The Clash oraz cała generacja, która wychowała się na tym pulsie dudniącym z amerykańskich gett oraz najobskurniejszych dzielnic Londynu, całe to zjawisko przejechało się jak potężne tornado po domach młodzieży znudzonej epoką hipisów, po salach koncertowych, po galeriach sztuki i sklepikach z odzieżą, pozostawiło po sobie bałagan i odeszło... Prawdziwych punków już nie ma – nigdzie. OK, może tylko jeden jeszcze został, Iggy Pop w drogiej, wypasionej limuzynie, śpiewający „I am a punkrocker, yes I am!".

To kim ja jestem albo ty, który czytasz ten tekst, to nie jest punk! My wszyscy należymy tylko do jednej wielkiej grupy rekonstrukcyjnej, która na swój własny sposób, według swoich prywatnych upodobań odtwarza zjawisko, które przeminęło już dosyć dawno temu. Na Zachodzie kreatywne rekonstruowanie zaczęło się już na początku lat 80-tych, przynosząc falę zupełnie nowych, ale ciekawych zjawisk, takich jak „hardcore" albo „straight edge". W UK, kraju prześladowanym przez Torysów i dowodzącej nimi Margareth Thatcher, ujawniły się tendencje, które doprowadziły do rozwoju i eksplozji sceny „anarcho-punk", ze swoimi forpocztami w postaci Crass, Conflict albo The Mob. W Polsce, w wyniku specyficznej sytuacji społeczno-politycznej oraz transformacji, którą umożliwił upadek komuny, punk zdechł pod koniec lat 80-tych, ustępując miejsca „scenie", która z impetem rozwijała się przez następną dekadę. Rekonstruowanie przybrało przede wszystkim formę „crust", i podobnie jak na Zachodzie, nosiło silne znamiona ruchu politycznego domagającego się przewrócenia do góry nogami istniejącego porządku świata. Potencjał był nawet dosyć spory!

Zastanawiam się, co sprawiło, że punk, który tak gwałtownie ujawnił się w drugiej połowie lat 70-tych, równie gwałtownie i szybko przeminął, jak kolejna moda, którą łatwo się zachłysnąć na początku, ale jak każde tego typu zjawisko, musi przeminąć. Taka zasada! Odpowiedź chyba nie jest aż taka trudna... Punk doskonale synchronizuje się z przyspieszonym biciem serca nadpobudliwych i zagubionych nastolatków, ale zaczyna gubić rytm, kiedy pojawia się dorosłe życie i związane z nim katusze oraz obowiązki. Dla nastoletniego bytu nie ma kompromisu ze światem, bo nie ma on żadnych obowiązków i w istocie jest jeszcze w fazie, kiedy bez żadnej ironii może o sobie powiedzieć – „jestem wolny". Problem z wolnością zaczyna się zaraz pierwszego dnia, kiedy tracimy kieszonkowe od rodziców.

Mam głęboko w dupie angielskich punków z lat 70-tych, jak również większość tych polskich, których dzieciństwo skończyło się wraz z zakończeniem rozmów przy okrągłym stole (co za zbieg okoliczności!). Wszyscy oni byli jedynymi i prawdziwymi punkami, którzy kiedykolwiek chodzili po tej planecie. Nie staram się być sarkastyczny, piszę tylko swoją opinię. Wszyscy oni mają dziś tendencję wspierania Donalda Trumpa i Brexitu albo noszenia koszulek hołubiących żołnierzy wyklętych. Wszyscy oni uważają, że najlepsze pogo było w Jarocinie i ja również z tym się zgadzam! Prawdziwy polski punk również zdechł wraz z zakończeniem działalności tamtego Festiwalu Muzyków Rocko- wych (współczesne edycje festiwalu się nie liczą – podobno nie ma nawet na nich napierdalania się załóg z różnych miejscowości, krojenia, forsowania bramki siłą i obrzucania się piachem w pogo!). Czego wszyscy oni również nie mogą pojąć to, że oczywiście byli punkami, ale już nie są, w ogóle. I nawet ich nie pociesza, że ja też nie jestem i nigdy nie byłem, bo się urodziłem o dekadę za późno!

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Czy skoro punk'a już nie ma od dawna, to czy nie zakrawa to na kpinę, że nadal podpisujemy się jego imieniem? Czy zamiast uprawiać to hobby i rekonstruować, nie powinniśmy pokornie się rozejść i zakończyć tę zabawę? Otóż nie! „Bunt jest naszym obowiązkiem" – jak mawiał klasyk, a bez punk'a ten bunt będzie nam wychodził nawet lepiej. Elastyczność, gotowość na kompromis, ale nieugiętość w tych momentach, kiedy o żadnym kompromisie nie może być mowy – to są cechy, które w sobie wyrobiliśmy przez lata, w naszym dorosłym życiu. To jest o wiele ważniejsze niż cały punk razem wzięty! Zawsze uważałem, że punkowa idea oraz etos, to tylko wyznaczniki, które trzymają nas na drodze, która nie ma końca, na drodze, w której cel jest wartością samą w sobie, a to czy kiedykolwiek dojdziemy do kresu podróży i osiągniemy satysfakcję nie jest aż tak ważne... Nie musimy być prawdziwi i „true till fucking death". Wystarczy że jesteśmy czujni, wrażliwi, potrafimy obserwować, wyciągać wnioski i kiedy jest czas, możliwość oraz wystarczający zasób energii – działać!

Nie jestem punkiem, ale mam to w dupie! I tak nadal jestem prawdziwszy od was.

~Jarek

ANTIFASCIST STUFF



POZORDISTRO.CO.UK

Frederike Geerdink „Przetrwać walkę w mieście"

Walki miejskie w kurdyjskich rejonach Turcji w dużej mierze dobiegły końca. Wielu bojowników Cywilnych Jednostek Obrony (YPS: Yekîneyên Parastina Sivîl), zbrojnego ugrupowania młodzieży kurdyjskiej, straciło życie w bojach toczonych z armią turecką. Redaktor niezależnego dziennika „Byline" trafił na kilku ocalałych w zakurzonych irackich obozach dla uchodźców.

Welat Kara (23) niósł przy sobie dwa granaty ręczne, gdy w czerwcu 2016 roku szukał drogi ucieczki z miasta Sirnak. Walczył pośród kurdyjskiej młodzieży, zorganizowanej w grupy YPS. Walka się jednak zakończyła; młodziakom skończyła się amunicja do ich Kałasznikowów, a armia oraz policja turecka odbiły dzielnice tygodniami utrzymywane przez YPS. "Prędzej użyłbym tych granatów, by się zabić, niż dałbym się aresztować policji" – powiedział Welat. "Wiesz, że nie możemy się poddać."

Welat wydostał się z miasta i powrócił do domu, położonego w obozie dla uchodźców nieopodal miasta Makmur w Iraku. Obecnie prowadzimy rozmowę w lokalnym klubie młodzieży, gdzie w ostatnich dniach Welat razem z przyjaciółmi zajmuje się naprawą dachu i odbudową ściany. Na ścianach wiszą flagi PKK (Kurdyjskiej Partii Pracy), portret Abdullaha Öcalana (lidera PKK) oraz, najbardziej wyeksponowane, zdjęcia piątki młodych chłopaków i jednej dziewczyny z Makmur, poległych w walkach w "Bakur" – tak nazywany jest tutaj północny Kurdystan, położony na terenach Turcji. Welat wskazuje na jedno ze zdjęć i mówi: "Segwan, byłem tam z nim kiedy umarł. Na zewnątrz toczyła się walka, wychodził przez okno, kiedy w pobliżu wybuchł czołgowy pocisk artyleryjski. Później pochowaliśmy go tam, na miejscu."

Sirnak było jednym z miast w południowo-wschodniej Turcji, gdzie pod koniec 2015 roku wybuchły starcia pomiędzy kurdyjską młodzieżą a armią i policją turecką. Latem zawieszenie broni, które obowiązywało zbrojne formacje PKK i władze Turcji od 2012 roku, zostało zerwane. W tym samym czasie kurdyjscy burmistrzowie w regionie zaczęli deklarować autonomię gmin, którymi zarządzali. YPS postanowiło, że teraz jego zadaniem jest militarna obrona autonomicznych gmin. Zajęli pozycje w okopach i za barykadami. Turecka armia się nie zastanawiała. Kilka sąsiedztw w Sirnak, a także w Cizre, Silopi, Yüksekova i historyczna dzielnica Sur w mieście Diyarbakir, zostały zredukowane do sterty gruzu przy użyciu artylerii i helikopterów. Zniszczone domy były jednocześnie rozbierane przy pomocy tureckich buldożerów – ta operacja wciąż trwa w mieście Sirnak. Często zakłada się, że większość członków YPS poległo w miejskich walkach. Jednak rozmowy z kilkoma byłymi jej członkami z obozu w Makmur wskazują na coś zupełnie innego. Tak, wielu młodziaków zginęło, ale np. w Sirnak, gdzie od 100 do 120 członków YPS walczyło z tureckimi siłami porządkowymi, według Welata i innej bojowniczki, Deryi, życie straciło ok. 65 osób. Większości udało się uciec z miasta trzymając przy sobie granaty i ładunki wybuchowe domowej roboty, by uniknąć ewentualnego aresztowania. Ciężko dokładnie stwierdzić, ilu przeżyło w innych miastach.

Po raz pierwszy

Kolejną hipotezą odnośnie YPS jest to, że składało się jedynie z lokalnej młodzieży, to także okazuje się nieprawdą. Pod koniec 2015 roku i na początku 2016, od 50 do 60 chłopaków i dziewczyn z Makmur przekroczyło nielegalnie granicę z Turcją, by pomóc towarzyszom w innych miastach. Derya Tas (18) tłumaczy: "Widzieliśmy w TV zbrodnie dokonywane przez tureckie władze, widzieliśmy płaczące matki i poczuliśmy, że musimy coś zrobić, że musimy pomóc." To nie był pierwszy raz, kiedy Derya postanowiła pomóc w zbrojnej walce. Latem 2014 roku udała się do Sengal, gdzie jazydzko-kurdyjska populacja stała się celem ataków Daesz (ISIS). Powiedziała: "Miałam wtedy 16 lat, jednak nie otrzymałam pozwolenia, by przyłączyć się do walki. W tym czasie dawałam dzieciom lekcje języka kurdyjskiego. W Sirnak walczyłam po raz pierwszy."

Istnieje specjalna więź pomiędzy 12,000 mieszkańcami obozu w Makmur a prowincją Sirnak, której miasto Sirnak jest stolicą. W latach 90', kiedy walki pomiędzy PKK a państwem były tak zacięte, jak są dzisiaj, armia turecka zmiotła z powierzchni ziemi ok. 3 000 wiosek w regionie kurdyjskim, także w prowincji Sirnak. Wielu mieszkańców Sirnak otrzymało wybór: zaciągnąć się do lokalnej gwardii (Kurdów uzbrajanych i opłacanych przez państwo tureckie w celu zwalczania PKK), zginąć lub się wynosić.

Przekroczyli granicę Iraku. Po tułaczce wylądowali na obrzeżach Makmur. To miejsce wybrał iracki dyktator Saddam Hussein. "Nie było tam nic poza skorpionami, wężami i kupą kamieni" – wspominają mieszkańcy. Latem temperatura w słońcu sięgała 48°C. Na przestrzeni lat ludzie zbudowali domy, ustanowili własny system zarządzania. Jeszcze minie trochę czasu, zanim wrócą do domu; najpierw rozwiązanie musi znaleźć sprawa kurdyjska w Turcji. Ten sen wydaje się coraz bardziej odległy, kiedy wojna przybiera na sile.

Rodzina Welata pochodzi z miasteczka Hilal w prowincji Sirnak, "starego Hilal" czyli nie obecnego, a tego, które zostało zniszczone prawie 25 lat temu. Rodzina Deryi jest z prowincji Hakkari, dalej na wschód. Przybyła do Makmur z końcem lat 90'.

Nawet teraz część Kurdów uciekających przed władzami Turcji ląduje w Makmur. Tak, jak Destan (nie jest to jej prawdziwe imię), 21-latka z Cizre, także była bojowniczką w YPS, ale lokalną. Udało się jej opuścić Cizre, kiedy walki w mieście ustały. Uciekła do kurdyjskiego regionu Iraku w przyczepie ciężarówki. Tam została schwytana przez siły porządkowe Peszmerga za nielegalne przekroczenie granicy i umieszczona w areszcie na ponad miesiąc. Przebywa teraz w obozie w Makmur, do domu nie wróci do czasu, aż sytuacja w Turcji się nie zmieni.

Destan wymienia się doświadczeniami z miasta, w którym dorastała. Mówi bardzo rzeczowo i bez emocji. Jednak jej słowa mają ostry wydźwięk. Przed wybuchem wojny w mieście udzielała się w dalekich od przemocy akcjach, np. kampaniach edukacyjnych w języku kurdyjskim. Okazjonalnie rzucała kamieniami i koktajlami Mołotowa w protestach i starciach z policją. Mówi: "Każdy kamień, którym rzuciłam, rzuciłam w pełni świadoma, każdy rzut miał znaczenie. Jeden kamień za edukację, drugi za kulturę i trzeci za autonomię. Jednak kiedy zaczęła się wojna nie mieliśmy innego wyboru, niż być solidarni, zorganizować się i podjąć broń. Musieliśmy stanąć razem przeciwko wysysającym krew wampirom. Opór był jedyną opcją. Musieliśmy napisać historię, ale nie mogliśmy pozwolić, by zatoczyła koło. Nie mogliśmy dopuścić by nasi przyjaciele znów zostali skąpani we krwi."

Dodała, że kopanie okopów i budowanie barykad rozpoczęło się, gdy wyciekła lista osób, które władze planowały aresztować. W tym czasie była w Istambule, studiowała prawo i aplikowała o partycypację w europejskim programie wymiany studentów "Erasmus" – upatrzyła sobie Hiszpanię. Wtedy dotarły do niej wiadomości, że jej ojciec i ciotka zostali aresztowani. "Jak mogłam nie wrócić i nie podjąć walki?"

Rozmowa z ludźmi

Mówi się, że część mieszkańców z sąsiedztw, gdzie oddziały YPS się umacniały, wcale nie pomagała ludziom za barykadami. Destan oddala te zarzuty i chwali jedność pomiędzy ludźmi, jednak Welat przypomina rozmowy z mieszkańcami. Mówi: "Zanim walka wybuchła na całego, naszym głównym zadaniem była rozmowa z ludźmi. Często prosili nas by nie kopać okopów i nie budować barykad. Bali się, że armia użyje tego jako pretekstu do zniszczenia ich domów. Tłumaczyliśmy jednak, że władza i tak zamierza to zrobić, a my nie możemy na to pozwolić, musimy stawić opór."

Stwierdził, że wojna dowiodła, że YPS miało rację. Zniszczenia były nieproporcjonalne i nawet dzielnice, w których YPS nie rozlokowało swoich umocnień, zostały zniszczone. Amnesty International i Helsińska Organizacja Praw Człowieka także zwróciły na to uwagę. Destan dodaje: "Może okopy pogorszyły sytuację, nawet jeśli... to nie możemy porzucić własnej woli i walki z nią związanej." W walce YPS używało Kałasznikowów, ale posiadali także ręczne wyrzutnie rakiet (RPG) oraz karabiny maszynowe. Oprócz tego spreparowali domowej roboty przyprzdrożne ładunki wybuchowe, aby uszkadzać nadjeżdżające czołgi lub niszczyć lekkie wozy opancerzone. Derya i Welat mówią, że broń dostarczało PKK. Derya dodaje także, że część ładunków wybuchowych pochodzi z obozów szkoleniowych, położonych

w górach Qandil, gdzie sama miała okazję przebywać wraz ze swoją starszą siostrą Evin (22). Mówi: "Udałam się do obozu szkoleniowego zaraz po tym, jak wróciłam z Sengal. Trwało to piętnaście dni i uczyliśmy się zaledwie podstaw obsługi broni i jej użycia w celu samoobrony. Wszakże wojna w Kurdystanie może zacząć się w każdej chwili i my – jako obywatele – musimy być gotowi i zdolni do tego, aby się bronić." Welat opowiada, jak spędził ostatnie dni w Sirnak; w piwnicy, gdzie wraz z innymi członkami YPS ukryli się, gdy armia przejmowała kontrolę nad miastem. W pewnym momencie piwnica wypełniła się dymem. Coś się paliło w środku lub na zewnątrz, sam nie jest dokładnie pewien. Przypomina mu się uczucie duszenia i tego, jak się ponownie ocknął pokryty piachem. "Rozejrzałem się i zobaczyłem, że sześciu moich znajomych nie żyło. Krew wypływała im przez nosy."

Bulgur w wodzie

Ocalali, w tym Derya, zdołali uciec z piwnicy wcześnie rano. Każdego ranka, tuż przed wschodem słońca, zmieniali miejsce kryjówki. "Byliśmy zbyt słabi, by biegać, więc każdej nocy przemierzaliśmy bardzo małe odległości, aby wydostać się z miasta. Czasem znajdowaliśmy jakieś jedzenie w domach, w których znaleźliśmy schronienie. Maczaliśmy kaszę bulgur w wodzie, odstawialiśmy na kilka godzin i potem taki posiłek jedliśmy. Nigdy nie wystarczało." Wtedy złapał swój lewy nadgarstek prawą ręką i skierował ją w kierunku ust, tłumacząc: "W taki sposób musiałem wkładać łyżkę do ust. Jedna ręka była zbyt słaba, by to zrobić. Wszyscy byliśmy niedożywieni i cierpieliśmy wskutek nawdychania się dymu."

W Turcji często debatuje się nad członkami YPS, nad tym, jak wielu cywilów zginęło w miastach, do których wkroczyła armia. Czy śmierć członków YPS powinno się wliczać w straty cywilne? "To trochę akademickie pytanie. Byliśmy jednymi i drugimi" – stwierdza Welat, patrząc na zdjęcie swojego przyjaciela Segvana z Kałasznikowem w rękach. "Jesteśmy obywatelami kurdyjskimi, broniącymi własnej ziemi. Robimy to z użyciem broni, nie mamy innego wyjścia przeciwko państwu. Czy to sprawia, że jestem cywilem w mniejszym stopniu?" Pośród ofiar YPS są także młodzi ludzie z Makmur. Ich ciała pozostają tam, gdzie stracili życie, ale w obozie odbywają się ceremonie pożegnalne w celu ich upamiętnienia i uhonorowania. W ceremoniach biorą udział mieszkańcy Makmur, jak i członkowie PKK, którzy odpowiadają za ochronę obozu.

Wojna go zmieniła, mówi Welat. Kiedyś wiedział jak to jest oddawać się przyjemnościom, był silny duchem. "Teraz tkwi we mnie tylko złość" – mówi. "Oczywiście, my, mieszkańcy Makmur jesteśmy tu z pewnego powodu, przeciwnik był zawsze obecny w naszym życiu, ale teraz jest zupełnie inaczej. W Sirnak straciłem trójkę dobrych przyjaciół. Spotykam ich rodziny na ulicach. Widzę, jak na mnie patrzą i wiem, że zastanawiają się, dlaczego ja wróciłem, a ich synowie nie. Z trudem spoglądam im w oczy." Derya mówi delikatnym głosem i nie jest zbyt rozmowna, kiedy padają pytania o to, jak wpłynął na nią pobyt w ogarniętym walkami Sirnak. Wspomina, że ma problemy ze snem. Jej siostra Evin dodaje: "Derya chce być sama znacznie częściej niż kiedyś. Płacze i nie chce rozmawiać." Mimo to Derya zamierza wziąć udział w kolejnej bitwie, jeśli będzie miała taką okazję. Jednak nigdy nie brała pod uwagę wstąpienia w szeregi PKK, by zostać partyzantką. Tłumaczy: "Tam przywódcy decydują o tym, kiedy idziesz na wojnę, a kiedy zajmujesz się innymi zadaniami. Nie chcę tego. Chcę iść na wojnę wtedy, kiedy ja o tym postanowię."

Destan także mówi o tym, że nie wybiera się "w góry". Może zrobiłaby inaczej, gdyby sytuacja w Turcji trwała zbyt długo, a ona sama nie mogłaby wrócić do domu bez narażania się na spędzenie reszty życia w więzieniu. "Na chwilę obecną – nie" – mówi. "Zbyt łatwo jest wstąpić w szeregi PKK. Znacznie trudniej jest pracować w mieście. Każdego dnia jest się bardzo blisko wroga, można zginąć w każdej chwili. Chcę zostać, pracować z ludźmi i pomagać w podtrzymaniu naszej kultury. Na takie poświęcenie jestem gotowa."

Źródło: byline.com/column/57/article/1331

NESTOR
TŁUMACZYŁ



Derdols

Mielecki „Derdols" istnieje od ponad 5 lat, ale nie było o nim za bardzo słychać, aż do zeszłego roku, kiedy to nastąpił wysyp ich koncertów. Wystąpili m.in. obok doświadczonych orkiestr punkowej nuty, jak The Analogs, Lazy Class, Booze&Glory czy Przeciw. Chłopaki grają ostrego street punka i zdecydowanie warto ocenić ich walory estetyczne na żywo.

To, co działo się w pierwszej dekadzie XXI wieku na scenie oi/streetpunk rzeczywiście było smutne. Byliśmy zmuszeni obserwować, jak z roku na rok, rodzime, „apolityczne" zespoły skręcały coraz bardziej w prawą stronę politycznego szamba



Jak to jest, że przez pierwsze 4 lata istnienia zespołu była cisza, a tu nagle kilka koncertów i to z konkretnymi zespołami?
Na wstępie chcielibyśmy przywitać gorąco wszystkich czytelników „Alerta". To fakt! Okres od powstania zespołu do zagrania pierwszych koncertów był – delikatnie mówiąc – dość długi. Miały na to wpływ przede wszystkim różne zmiany, jakie zachodziły w naszych życiorysach, a w szczególności dłuższe wyjazdy. Bartolini (drums) od prawie czterech lat na stałe mieszka w Warszawie, więc tworzenie nowych i ćwiczenie starszych utworów jest nieco utrudnione.
Jeśli chodzi o ostatnio zagrane koncerty, w ogromnej mierze są one zasługą zespołu The Analogs, a w szczególności Pawła Czekały, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni. Dzięki niemu udało nam się nieco wypłynąć i podzielić scenę z Booze&Glory, Lazy Class czy już wcześniej wspomnianym The Analogs. Zagrać u boku takich tuzów street punk'a znaczyło dla nas naprawdę wiele. Podziękowania za zaproszenia należą się również ekipom City Punx Show z Dębicy, całemu Subcarpathian Punx oraz No One Likes Us z Warszawy.

Waszą ekipę kojarzę z punkowym składem „Park Wolności". Powiedzcie parę słów o tym projekcie. W jakich jeszcze kapelach udzielaliście się, bądź jakie współtworzycie obecnie?
Historia „Parku" była długa i niestety nie zakończyła się happy end'em. Po zagraniu mniej więcej 40 koncertów i nie nagraniu ani jednego studyjnego numeru, w 2011 roku rozwiązaliśmy grupę, a na jej gruzach zbudowaliśmy „Derdols". Dobrze wspominamy czasy PW, ale drogi niektórych z nas po prostu się rozeszły. To chyba dobry moment, aby przedstawić nasz obecny skład: Beny (vox/lead guitar), poświęca się tylko i wyłączenie Derdols, a wcześniej PW, Grzybek (bass) gra również na perkusji w Punch 4 Another (mielecki zespół siejący dobry hardcore o punkowym rdzeniu), Bartolini natomiast udziela się na perkusji w Negative Vibes (nowy projekt '80 hc/punk z Warszawy). W styczniu 2017 roku do składu dołączył Deska (solo guitar), który jest także gitarzystą w Punch 4 Another.

W marcu 2016 roku nagraliście studyjną EP-kę, kiedy możemy spodziewać się pełnego albumu?
EP rzeczywiście została nagrana, jednakże nie udało nam się jej jeszcze wydać. Powinna ujrzeć światło dzienne do końca marca, znajdą się na niej 4 utwory. Na LP natomiast trzeba będzie poczekać do końca roku. Jesteśmy w trakcie tworzenia nowego materiału, który mamy nadzieję pozytywnie zaskoczy wszystkich odbiorców.

Gracie Oi/Street punka, rodzaj muzyki, który w naszym kraju był zdominowany przez „apolityczne" buractwo klepiące się po plecach z faszystami. Dopiero od niedawna zaczęły powstawać konkretne zespoły, jak Lazy Class czy Glory Days. Jak oceniacie współczesną kondycję tych klimatów i jak sami się w nich odnajdujecie?
To, co działo się w pierwszej dekadzie XXI wieku na scenie oi/streetpunk rzeczywiście było smutne. Byliśmy zmuszeni obserwować, jak z roku na rok, rodzime, „apolityczne" zespoły skręcały coraz bardziej w prawą stronę politycznego szamba, często topiąc w nim swoich fanów. Tendencja ta na szczęście chyba się zmienia. Nasi koledzy z Lazy Class i Glory Days stanowczo przypominają swoimi tekstami i postawą o tym, na jakich wartościach powinna być oparta ta scena. Mówimy tutaj o wolności, równości, braterstwie czy wzajemnym szacunku, bez względu na pochodzenie. Oczywiście w 100% podpisujemy się pod tym i staramy się promować te wartości poprzez naszą twórczość.
Tak na marginesie, naszym zdaniem, apolityczność w Polsce była i nadal nie jest dobrze rozumiana. Dla nas oznacza wrogie nastawienie do pojęcia polityki w ogóle, nie ważne przez kogo jest uprawiana. Ma to swoje podłoże w anarchizmie i jest oporem wobec każdej władzy, czy to prawicowej, czy lewicowej.

Idąc po części tym tropem, mamy w Polsce (jak i w całej Europie) rozkwit nacjonalizmu i gimbopatriotyzmu. Czy punk powinien dalej kontestować te zjawiska i je zwalczać? Jakie są wasze odczucia gdy widzicie zalew pościeli, skarpetek czy kijów baseballowych z symbolami Polski Walczącej czy husarii?
Odpowiadając na to pytanie od razu przychodzi na myśl prześmiewczy fanpejdż „Beka z odzieży patriotycznej"... Naszym zdaniem, o ile rozwój nacjonalizmu jest bardzo poważnym zagrożeniem (bo jak pokazuje historia, niesie za sobą tragiczne skutki), o tyle odzież patriotyczna jest po prostu swego rodzaju modą. Jeśli chodzi o zwalczanie tego typu zjawisk, postawilibyśmy na edukację „gimbopatriotów". Kim byli np. „bohaterowie z NSZ" i co robili w czasie wojny i po







niej? Może wtedy trend na noszenie odzieży z mordercami zakończyłby się szybciej.

Jesteście z Mielca, miasta, które nie obfituje w punkowe zespoły. Oprócz wspomnianego wyżej Parku Wolności kojarzę istniejący w latach 90-tych skład grający reggae/punka „Tak Jak Teraz". Jak tamtejsza scena wyglądała kiedyś, jak wygląda obecnie?

Mielec nigdy nie był stolicą punk rocka, ale malutka scena zawsze w nim istniała. TJT oraz PW to zespoły, którym bardzo delikatnie udało się zaznaczyć swoją obecność na polskim podwórku. Przed utworzeniem PW istniał również zespół „Bunt", który dostarczał rozrywki brygadzie z naszego osiedla. Wspominamy też grupę „Panta Koina", grającą zaangażowanego anarcho-punka. Tworzyli go nieco starsi koledzy, który zawsze dzielili się z nami informacjami na temat różnych akcji mających miejsce w okolicy.

Czytacie ziny? Jak oceniacie kondycję tego nośnika informacji na dzisiejszej scenie niezależnej? Jest sens robić to w epoce Internetu?

Ziny od zawsze były źródłem informacji dla naszej grupy. Lubimy przeczytać wywiad z zespołem, który podziwiamy, czy też z jakąś nowopowstałą nadzieją sceny. Co do nośnika, zdania są podzielone. Jedni wolą trzymać w ręku oldschoolową, papierową wersję „Ściany Wschodniej", „Pasażera" czy „Innego Świata", inni korzystają natomiast z zasobów sieci, przeglądając np. „Dead Press". Nośnik w tym wypadku nie ma tak naprawdę znaczenia i zależy od preferencji poszczególnych osób, tak czy owak najważniejsza jest płynąca z niego treść.

Rewolucja poprzez wygląd już dawno została wchłonięta przez system. Nikogo nie dziwią i nie oburzają kolczyki, kolorowe spodnie czy najdziwniejsze fryzury. Czy warto grać punka w tych czasach? Czy bunt, kontestacja i walka mają jeszcze sens?

Tolerancja odmienności wizualnej rzeczywiście stała się faktem, z czego bardzo się cieszymy i traktujemy to jako sukces. Udało się udowodnić naszemu betonowemu społeczeństwu, że tak naprawdę wygląd nie ma znaczenia, tylko to, jakimi ludźmi jesteśmy. Na pytanie „czy watro grać punka w tych czasach" odpowiadamy – jasne, że tak! Dla nas punk to nie tylko terroryzowanie społeczeństwa kreacjami, chociaż oczywiście każdy z nas to przerabiał. Dla nas to walka z niesprawiedliwościami, jakie codziennie spotykamy na swojej drodze, a które inni ludzie traktują jako normę.

Graliście na koncertach zorganizowanych przez kolektyw „Subcarpathian Punx". Powiedzcie parę słów o tej inicjatywie. Czy wy również maczacie palce w tym przedsięwzięciu?

Bardzo cieszymy się z inicjatywy kolektywu „Subcarpathian Punx". Kondycja sceny na Podkarpaciu była w opłakanym stanie, więc fajnie, że znalazły się osoby, które chcą ją reanimować i rozwijać. W inicjatywie tej biorą udział ludzie, którzy tworzą podkarpackie zespoły tj. Ortodox, The Sabała Bacała oraz Burek! Dobry Pies. Wspólnie organizują niezależne koncerty w różnych miastach i się wzajemnie wspierają. Nie należymy do kolektywu od strony formalnej, ale zawsze będziemy go popierać i starać się angażować w jego działania, o ile tylko będziemy w stanie jakoś pomóc.

Na koniec przedstawcie plany i zamiary jakie Derdols posiada w celu podbicia punkowych serc wszechświata ;)

Tak jak wcześniej wspomnieliśmy, w marcu wydajemy EP-kę, a pod koniec roku nagrywamy LP, który może być dla niektórych niemałym zaskoczeniem. Miejmy nadzieję, że pozytywnym. Stay tuned! Oi!

Dziękuję za wywiad i pozdrawiam z nadzieją częstszego widywania waszej orkiestry na żywo.

Dziękujemy za możliwość wypowiedzenia się na łamach „Alerta". Pozdrawiamy całą redakcję i życzymy wielu zaangażowanych czytelników.

www.facebook.com/Derdols

LEON
WYWIAD/ PYTANIA



INNY ŚWIAT



Wysadzamy kajdany waszej wyobraźni

Nowy numer i numery archiwalne pisma anarchistycznego INNY ŚWIAT dostaniesz na: bractwotrojka.pl oraz na innnykrawat@wp.pl

PAŁKA ULICZNEJ WOJNY

Brutalny konflikt rosyjskich antyfaszystów z nazistami, wspieranymi nieoficjalnie przez władze, należy już do przeszłości. Rosyjscy decydenci widząc, że naziolskie pieski systemu zerwały się z łańcucha, przywołali je do porządku, wsadzając jednocześnie za kraty najważniejszych aktywistów ruchów wolnościowych. Nie znaczy to jednak, że nic się na wschodzie nie dzieje – jak wiadomo natura nie znosi próżni. Poniższy artykuł, napisany przez osobę obeznaną w temacie, opisuje ostatnią odsłonę ulicznej wojny z nazistami w Petersburgu.

Pałka ulicznej wojny

Pałką uczniowie bili dobrze zbudowanego chłopaka siedzącego w samochodzie, nocą Szkarłatnych Żagli, 25 czerwca 2015 roku (lokalne święto związane z zakończeniem roku w petersburskich szkołach – red.). Świadkowie obserwowali wydarzenie z okien i, przeklinając, komentowali zachowanie tłumu agresywnej młodzieży. W rzeczywistości przed oszołomionymi petersburżanami rozkręcała się bitwa piątej fali neonazistów z antyfaszystami.

Graffiti i przemoc

3-4 lata wcześniej tak zwana prawicowa i lewicowa młodzież nie kaleczyły i nie zabijały się wzajemnie, jak miało to miejsce w latach dwutysięcznych. W 2012 roku w mieście pojawiła się jedna z wielu grup grafficiarzy, które nie tyle malują, co raczej oznaczają przestrzeń Petersburga tagami ze swoją nazwą. Po przypadkowym konflikcie z prawicowymi znajomymi, grupa ogłosiła się antyrasistowską i nazwała Red Guard Clan (RGC). Główne osoby w klanie to: Mako (Elmir Makojew), Karp (znajomi opisują go jako dresiarza-patriotę) i chłopak o ksywce Woodie. Wszyscy mieli wtedy po 16 -18 lat. Mako pochodzi podobno z bogatej azerskiej rodziny. Według jednej z wersji początkowo wydawało się, że chce zostać prawicowym wojownikiem. Sam Mako tego nie komentuje. To normalne w młodzieżowych subkulturach – nastolatków rzuca z prawicowego końca na lewicowy. Co charakterystyczne – w odwrotną stronę rzadziej. RGC nie chodzili na mecze piłkarskie bić prawicowych kibiców, nie robili wjazdów na koncerty neonazistowskich grup, jak robili to antyfaszyści w minionych latach. Nowe pokolenie polowało przede wszystkim na uczniów chodzących w nieodpowiedniej odzieży

System swój – obcy

W młodzieżowych subkulturach istnieje szeregowanie według marek odzieży, do tego nastolatki i trochę starsi przedstawiciele subkultur rozróżniają się wzajemnie po fasonach ubrania. Taki specyficzny system swój – obcy. Po odzieży młodego człowieka łatwo zrozumieć, czym zajmuje się on w wolnym czasie. W arsenale zarówno prawicowców, jak i lewicowców, są kurtki wiatrówki, anoraki (których kieszeń ukryje stalową pałkę teleskopową), zwężane spodnie, sportowe obuwie, torba na pasku (wygodnie nosić nóż i gaz). Taka odzież ułatwia bójki i ucieczkę od przeciwnika. Kupują (albo kradną w sklepach) głównie marki Nike, Adidas, Fred Perry, Lacoste, Lonsdale. Po znaczkach Thor Steinar, Stone Island, Lonsdale częściej poznaje się prawicową młodzież. Zatrzymanie na ulicy kogoś noszącego podobną odzież w slangu nazywa się „wyjaśnianiem stylu" – albo siłą udowodnisz, że możesz nosić swoje ubranie, albo oddasz modne ciuchy. RGC krążyli po centrach handlowych w poszukiwaniu uczniów ubranych według „prawicowej mody".

Miejscem łowów były głównie galerie handlowe, ale ulicą też nie gardzili. Antyfaszyści natykali się na nastolatków w nieodpowiednich ubraniach i nagrywali na kamerę przesłuchania dotyczące poglądów politycznych młodych wojowników białej rasy, bili ich. Filmy pokazujące jak prawicowa młodzież odcina się od swoich poglądów publikowali w Internecie. Zarabiali na robieniu nadruków na bluzach – skrzyżowane kotwice z herbu Sankt Petersburga, na nich skrzyżowane maczety, na wierzchu hokejowa maska. Formowała się marka ulicznych wojowników z faszyzmem. RGC założyli fanpage w serwisie społecznościowym. W szczytowym momencie lajkowalo go około trzech tysięcy ludzi, dołączonych było około setki filmów z „samokrytyką" prawicowców. W tamtym czasie pracownicy Centrum „E" wzywali Mako na przesłuchania, obserwowali rozwój sytuacji, ale się nie wtrącali.

Całkiem niespodziewany rozwój ulicznej przemocy ze strony „lewaków" zdziwił prawicową wierchuszkę. Tych, którzy od dawna chodzili na Rosyjskie Marsze, hailowali i pamiętali czasy, kiedy młodzi załoganci cięli się nożami za poglądy, a nie traktowali gazem pieprzowym, żeby skroić buty. Od tego czasu lata ulicznych wojen nauczyły obie strony, że swoje cele lepiej osiągać politycznymi metodami. W odpowiedzi na RGC w 2015 roku powstaje Nevograd Death Brigade (NDB). Nazwa nawiązywała do dwóch nazistowskich grup, działających w Sankt Petersburgu w latach 2009-2013. Faktem jest, że tamci naziole dostali konkretne wyroki za zabójstwa, a nie krojenie ciuchów. NDB zasadniczo wyłoniło się z subkultury związanej z prawicowym hardcorem, jednak, jak przyznają członkowie „brygady", radą służyli starsi koledzy. Grupę założyło kilku ludzi z

różnych rejonów miasta. W grupie aktywnych było 30-40 członków w wieku od 16 do 30 lat. Charakterystyczne jest, że młodzi naziole praktycznie utracili kontakt ze starszymi. Z lekceważeniem mówią o Rosyjskim Marszu, w którego komitecie organizacyjnym „siedzą jacyś dziadkowie-monarchiści". Nie ma teraz szanowanych załogantów po trzydziestce, takich, jak kiedyś – żali się prawicowa młodzież. Nie potrafią jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie czyj jest Krym, ale według ich słów ponad połowa uczestników prawicowego ruchu uważa półwysep za ukraiński. Nie ma wśród nich zaciekłego antysemityzmu, wielu występuje przeciwko syjonizmowi. NDB zajmowała się z grubsza tym samym, co RGC. Nie są zamieszani w zabójstwa, przynajmniej nic o tym nie słychać. W necie można znaleźć filmik pod muzykę prawicowego zespołu Sou Must Murder „Jeden, zero, pięć, powinieneś zabijać!". Jest to jednoznaczne odesłanie do artykułu 105 Kodeksu Karnego oznaczającego zabójstwo, jednak na filmie jedni uczniowie zdejmują „nieprawilne" ubrania z drugich. Niektórzy członkowie NDB zajmowali się łapaniem pedofilów i handlarzy narkotykami. Chociaż młodzi nie gardzili też starą taktyką nazioli – tzw. „białym wagonem", kiedy do wagonu metra, pociągu podmiejskiego lub tramwaju, wbiega grupa, bijąc wszystkich o nieodpowiednim kolorze skóry, zarysie oczu lub o nieodpowiedniej politycznej pozycji. Film w 2015 roku, pokazujący taką akcję pod marką NDB, można znaleźć w sieci. Twarzą NDB został chłopak urodzony w 1995 lub 1996 roku, o przezwisku Pasza Newski. Według posiadanych informacji, obecnie studiuje na jednym z uniwersytetów Sankt Petersburga. Drugą znaną postacią był młodzieniec o przezwisku Ilia Kupcza. Prawicowi i lewicowi aktywiści w rozmowie z korespondentem MR7.ru określają Newskiego jako „karła". W slangu oznacza to młodego członka subkultury, który słabo orientuje się w teorii, a bardziej goni za modą i pragnieniem poczucia adrenaliny. Według słów Newskiego, duży wpływ wywarł na niego starszy brat, który miał bliskie kontakty z członkami owianej złą sławą neonazistowskiej grupy Mad Crown (członkowie grupy Mad Crown założyli Bojową organizację terrorystyczną, która w latach 2003-2006 zabiła minimum 7 osób – red.).

Zabójstwo jest całkiem prawdopodobne

Finał konfliktu między RGD i NDB miał miejsce podczas festiwalu Szkarłatne Żagle 2015. Najlepsze miejskie święto 2016 roku według The European Festival Awards (nagroda przyznawana od 6 lat) jest tak naprawdę spędem pijanych nastolatków, którym oddają we władanie Plac Pałacowy, czego celowo nie zauważa administracja miasta. Antyfaszystów, według jednych źródeł, przyszło sześciu, według innych piętnastu, wśród nich była jedna dziewczyna. Dwaj najmłodsi mieli po 16 lat. Wyśledzili ich na Polu Marsowym i ruszyli za nimi w pogoń. Według słów Newskiego, RGC zostawili swojego lidera w okolicach zaułka Koniewskiego. Na Mako napadło przynajmniej dziesięciu ludzi. Zdążył się schować do czyjegoś samochodu, ale grupa nastolatków okrążyła samochód i zaczęli go wyciągać, nie żałując gazu pieprzowego. Jeden z nich, o ksywce Kondrat, przez szybę w drzwiach uderzał antyfaszystę pałką. Na Mako zużyli tyle pojemników gazu, że zmywać go musiał w szpitalu. Według słów Newskiego, trzech-czterech z tych, którzy zaatakowali Mako, już siedzi.

– Wkurw na Mako był spory, zrobił dużo złego. Biło go sześciu ludzi. Kondrata Mako później wyśledził i się zemścił. Zemścił się na wszystkich – wspomina Newski, jednak nie odpowiada na pytanie, czy brał też w tym udział. Po tych wydarzeniach RGC został rozwiązany, chociaż Mako zapewnia, że stało się to wskutek działań Centrum „E".

– Nie wyparłem się poglądów, ale odszedłem z ruchu. Zaczęły się problemy z policją, jakieś słuchy doszły też na mój uniwersytet, sporą rolę odegrała tutaj korupcja – twierdzi Mako. Naziole świętowali, jednak w 2016 roku NDB, i w ogóle subkulturę, opuścił Pasza Newski. „Brygadą" zaczęło interesować się Centrum „E" i w rezultacie przestała istnieć. Newski zaczął na swojej stronie publikować długie teksty o tym, że skończył z ulicznymi bojami.

– Wydaje mi się, że zdrowe idee można propagować innymi metodami. Nie wszyscy są brutalnymi nazistami. Ja na przykład jestem obecnie większym zwolennikiem rozmów niż przemocy, a tak w ogóle to jestem teraz apolityczny. Tym bardziej napadanie na dzieci i kobiety nierosyjskiej narodowości szkodzi wizerunkowi ruchu – mówi teraz Newski.

– Z dozorcami-imigrantami też?

– To już inna sprawa, są załoganci, którzy robią takie akcje, napadają. Są też ci odpowiedzialni za ideologię.

Obecnie Newski uważa, że trzeba legalizować prawicową ideologię, przypatruje się partiom.

– Na razie nic nie będę mówił, ale uważam, że trzeba z nimi współpracować. Na przykład taka „Ojczyzna" – nic do nich nie mam, ale to słaba partia, niezbyt szanowana w ruchu prawicowym. Wydaje mi się, że można współpracować z „Jedną Rosją" i z LDPR (Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji, wbrew nazwie nacjonaliści od Żirinowskiego – red.). Moje poglądy od pewnego czasu rozwijały się w kierunku narodowo-konserwatywnym – podsumowuje Newski.

Według plotek Mako postanowił zostać policjantem i jest na stażu w rejonowym Departamencie Spraw Wewnętrznych rejonu Krasnogwardyjskiego. Jak mówią byli członkowie NDB w ciągu ostatnich dwóch lat z art. 282 KK (wzbudzanie nienawiści lub wrogości – red.) poszło za kraty około 20 ludzi. Jeśli dodać do tego przypadki zakwalifikowane jako chuligaństwo, to liczba wzrośnie ośmiokrotnie, z tymi nie wymienianymi w policyjnych raportach – dziesięciokrotnie. Ludzie zaznajomieni z konfliktem między RGC i NDB nie mają wątpliwości, że „bojownicy" z obu stron mogą łatwo stać się przedmiotem śledztwa w sprawie o spowodowanie ciężkich obrażeń ciała lub zabójstwo.

– Obecnie jest to całkiem prawdopodobne, ponieważ każdy ze stronników jakiegokolwiek ruchu chodzi z bronią: noże, kastety, pałki, broń pneumatyczna, a nawet ostra – potwierdza Mako. NDB była piątą falą neonazizmu w mieście. Pierwsze były bandy „Szulc-88", grupa Borowikowa-Wojewodina, NS/WP, a potem Newograd i Newograd-2. W chronologii powstawania band można zaobserwować prawidłowość – następnego szczytu ulicznej, politycznej przemocy należy spodziewać się za dwa lata.

Źródło: mr7.ru/articles/144663/

FRANK
TŁUMACZYŁ

SANKT SKINH



Kiedy 161 Crew poprosiło mnie o przeprowadzenie wywiadu ze St. Pauli Skinheads, ucieszyłem się, bo zawsze chciałem ich bliżej poznać. Pierwsza okazja nadarzyła się podczas corocznego turnieju AntiRa, współorganizowanego przez członków St. Pauli Skinheads. Jest to kilkudniowy festyn, złożony z meczy piłki nożnej, muzyki i spotkań ludzi z całej Europy. Zostaję umówiony z Arndem w knajpie „El Brujito", niedaleko Łaby. Przyszedłem trochę wcześniej, popijając Astrę przy rytmie ska, czytam napisy na ścianie tej ponad stuletniej knajpy: „En una revolución se triunfa o se muere, si es verdadera", czyli „Rewolucjonista zwycięża albo umiera, jeżeli rewolucja jest prawdziwa". Wpada Arnd. Wygląda tak, jak powinien wyglądać skinhead i ma tatuaże, o które można być zazdrosnym. Arnd zna tu wszystkich, więc dostajemy cichy kącik. I piwo. Możemy zaczynać...

PAULI
EADS



Witam Arnd, powiedz od jak dawna kibicujesz FC St. Pauli?

W sumie nie tak długo, bo dopiero od 2002 roku. Dużo wcześniej należałem jako skinhead do muzycznej sceny. Kiedyś tam przeprowadziłem się do Hamburga i zostałem oficjalnym członkiem St. Pauli Skinheads i, co za tym idzie, kibicem St. Pauli.

Jak powstała wasza grupa St. Pauli Skinheads?

W obecnej formie grupa powstała dokładnie przed 20 laty, w 1996 roku. Wtedy była to wspólnota mieszkaniowa, gdzie też powstał pomysł założenia oficjalnie grupy St. Pauli Skinheads. W dniu dzisiejszym w naszej grupie jest jeszcze dwóch aktywnych członków z tamtego pamiętnego czasu. Na Millerntor podczas meczów jesteśmy, duża grupa mężczyzn i kobiet, na Gegengerade. Łatwo nas znaleźć, bo część trybuny klub pozwolił nam pomalować, tak jak byśmy chcieli, w nasze elementy. Planujemy wielkie party na okrągłą rocznicę założenia naszej grupy. Ale dopiero na 25 lecie (ha, ha).

Istnieją jeszcze inne grupy kibiców FC St. Pauli?

Naturalnie, że istnieją inne, jak my, aktywne, grupy kibiców na Millerntor. Najliczniejsi są Ultrà St. Pauli na trybunie południowej. Współpracujemy z nimi w wielu przedsięwzięciach. W rzeczach, które sami organizujemy, nie ma żadnej konkurencji. W ogóle jesteśmy jak rodzeństwo. Od lat organizujemy mecze St. Pauli Skindheads przeciwko Ultrà St. Pauli. Niestety, te czasy, kiedy te mecze na okrągło wygrywaliśmy, minęły. Sam nie wiem dlaczego, zestarzeliśmy się pewnie (ha, ha).

Z kim utrzymujecie przyjacielskie stosunki a z kim macie kosę?

Bardzo przyjacielskie kontakty mamy z Barflies Crew z Bohemians Praga 1905. My ich bardzo lubimy i bardzo często się spotykamy. Oni też mają sytuację jak my, mają w swoim mieście inną, podobno bardziej znaną drużynę (ha, ha). Co do wrogów, to nie ma nikogo specjalnego. Ale jesteśmy cały czas bardzo aktywni społecznie, bardzo krytyczni do wydarzeń społecznych, tak, aby nie było tutaj miejsca dla prawicy.

FC St. Pauli nie ma żadnego tytułu. Co jest dla Ciebie największym osięgnięciem sportowym Piratów?

Wszystkie wygrane mecze przeciwko Hansie Rostock i naturalnie zwycięstwo w lutym 2011 roku podczas derbów Hamburga przeciwko HSV. Sam nie wiem, co bardziej (ha, ha)

Co przedstawia wasz herb?

Na początku mieliśmy coś zupełnie innego... Ale dosyć szybko przegłosowaliśmy herb, który nawiązywał do korzeni ruchu skinheads i jest to hełm oddziałów starożytnej Troi. Nasz Sharp patrzy się na lewo, ma piękne grawery i jest brązowy na białym tle, jak barwy St. Pauli

Teraz o czymś innym. Jak represyjne w waszym kraju jest prawo w stosunku do kibiców? Macie problemy z policją?

Tak naprawdę w każdym mieście jest inaczej, zależy gdzie to miasto leży. Jak zapewne wiesz, Niemcy do kraj federacyjny. W każdym tzw. Bundeslandzie mogą być różne prawa dotyczące tej kwestii. Są miejsca, gdzie policja ma do nas takie podejście, aby było pokojowo, bo przecież przyjechaliśmy zobaczyć mecz... A w innym mieście jest od początku bariera i policja zaczyna od szykanowania, mimo, że nie ma


1996




FC ST. PAULI
1910
Non established since 1910
Block 1

do tego podstaw.

Jakie macie kontakty z piłkarzami i władzami klubu?
No, jak oni chcą, to jesteśmy na nich bardzo otwarci. Ale nie ma powodu, aby o to zabiegać. Ostatnio podczas naszego corocznego grilla przed świętami w grudniu, odwiedziła nas bez zapowiedzi cała drużyna. Widać, że jest zainteresowanie piłkarzy tym, co robią grupy kibiców, jak nasza.

Jak przygotowujecie oprawy meczowowe? Stosujecie pirotechnikę?
Sami będziemy organizowali oprawę na nasze 20-lecie. Normalnie udzielamy się mocno w oprawach, które organizują Ultrà St. Pauli lub inne grupy. Co do pirotechniki, to w Niemczech są za to bardzo wysokie kary. Nieproporcjonalne do „występku". Za pierwszą pirotechnikę klub dostaje 10 tysięcy euro kary. To jest nieproporcjonalne do ilości członków naszej grupy, aby klub płacił taką sumę, ku radości paru z nas. Co innego Ultrà St. Pauli, tam jest paręset członków. Ale pirotechnikę bardzo lubimy.

Chodzicie na inne dyscypliny sportu?
Dla nas perfekcyjny dzień wyglądałby tak: najpierw idziemy kibicować sekcji boksu FC St. Pauli, potem na roller derby, gdzie jeżdżą zawodniczki FC St. Pauli jako „Harbor Girls", potem na silną drużynę piłki brązowo-białych i na koniec, jak można jeszcze ustać od zmęczenia i nie tylko (ha, ha), mecz naszych dziewczyn z FC St. Pauli w kobiecym futbolu. Tak wygląda nasz perfekcyjny dzień. Odpowiedziałem ci na to pytanie (ha, ha)?

Jakie poglądy dominują w waszej grupie?
Podstawa jest tylko jedna: antyrasizm i antyfaszyzm. Dalej jest jak kto chce.

Czy w waszym mieście są problemy z nazistami?
Jeżeli nie będziemy się tym zajmować, to będą. Hamburg jest w większości miastem antyfaszystowskim. Na St. Pauli idzie przede wszystkim o to, aby nie być tylko konsumentem tego, co się wydarza, ale aby działalność antyfaszystowska była częścią życia kibicowskiego. Tu, w Hamburgu, nie ma miejsca dla nazistów.

Jak często jeździcie na wyjazdowe mecze?
Staramy się być na każdym meczu St. Pauli na wyjeździe. Wiesz, że żadni inni kibice nie mają tyle drogi do przejechania, co my? Czasami jedzie nas kilku, czasami jedzie kilkunastu, ale nigdy nie było problemu, aby zapełnić busa.

Czy w Niemczech są organizacje protestujące przeciwko współczesnemu futbolowi?
St. Pauli było, jest i będzie samo w sobie protestem przeciwko współczesnemu futbolowi. W Hamburgu mamy jeszcze dwa kluby, które starają się podążać naszą drogą. Są to Hamburg United i Altona 93.

Czy St. Pauli Skinheads wspierają imigranci?
To my ich wspomagamy. Oprócz tego, co nasz klub robi dla imigrantów, my mieliśmy także nasze akcje. Przykładem może być grill festyn, organizowany przez nas dla uchodźców. Było widać, że oni przez długi czas przechodzili przez anarchię i przeżyli sami wojnę nie z powodu dobrych manier. Każdy z nas robi cały czas coś dla nich. Ja kupiłem im za ponad 100 euro środków higienicznych, po tym jak społecznie pracowałem w punkcie pierwszego przyjęcia imigrantów i widzałem w jakim stanie oni tutaj docierają.



Czy wspieracie reprezentację narodową?
Dawno temu w taki dzień, kiedy grała reprezentacja, spotykliśmy się w Jolly Roggerze na rozgrzewkę, ale dzisiaj jest to „no go", knajpa absolutnie bez reprezentacji narodowej. I czy wspieramy reprezentację czy nie, jest to dowolne u nas, a nie programowe.

Czy wydajecie fanzin? Malujecie graffiti?
Wydajemy „In the streets of Hamburg" w formacie A5, z ponad 50 stronami. Ale na nowy numer trzeba będzie długo poczekać, bo są ważniejsze rzeczy do robienia. Co do graffiti, to naszym najważnieszym „projektem" było malowanie trybuny Gegengerade. Kiedy ta trybuna na 10.000 miejsc stojących powstała w 2012 roku, klub zaprosił wszystkie tam obecne grupy do pomalowania trybuny według uznania. My wyżyliśmy się artystycznie w sektorze pierwszym, gdzie zazwyczaj jesteśmy.

Która scena kibicowska podoba wam się najbardziej?
My sami naturalnie. Patrzymy się czasami na to, co robią „Commando Ultra Marseille", ale my mamy tutaj nasze klimaty i naszą rzeczywistość, a oni swoje. St. Pauli jest inne, Marsylia jest inna.

Jakie plany na przyszłość?
Wielkie party na ćwierćwiecze istnienia Skindheads St. Pauli w 2021 roku, no i mecze w lidzie mistrzów. Mam nadzieję, że jeszcze przed naszym 25-leciem (ha, ha).

Wielkie dzięki za Twój czas!
To ja dziękuję i pozdrowienia dla wszystkich fanów FC St. Pauli w Polsce!

Kończymy. Mimo, że jest to moja pierwsza wizyta w tej knajpie, żegnam się serdecznie z obsługą, która robiła co mogła, abyśmy mieli spokój. Arnd podwozi mnie do metra i rozmawiamy jeszcze o tym, jak Hamburg zmienił się w ostatnich latach. Jak silna jest gentryfikacja. Dowiaduję się, że knajpa „El Brujito", w której byliśmy, była wcześniej na St. Pauli i musiała się przenieść, bo była dla developera nieatrakcyjna. Pytam się na koniec, czy on na poważnie mówił o St. Pauli w lidze mistrzów. Jak najbardziej na poważnie, odpowiada. W głowie mam piosenkę, która na każdym meczu rozbrzmiewa na stadionie Millerntor: „Kocham Cię/Marzę o tobie/W moich snach/ Jesteś zwycięzcą Pucharu Europy/Lecz kiedy się budzę/Przypominam sobie/Iż grasz gdzie indziej/w drugiej lidze...".

FABIAN BALICKI
AUTOR KSIĄŻKI O ST. PAULI

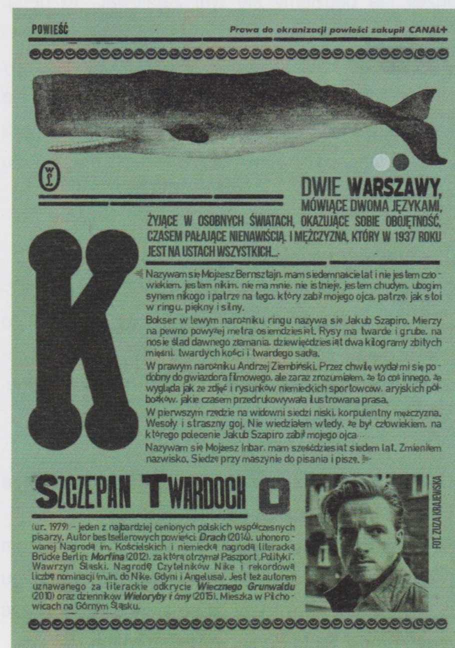
Król

Przed napisaniem tych kilku słów o nowej książce Szczepana Twardocha, sięgnąłem po kilka recenzji, napisanych przez tzw. „fachowców". Kilku z nich do książki podeszło z jakimś duchowym namaszczeniem, kilku bardzo, ale to bardzo krytycznie, choć niemal wszyscy odnosili się do wcześniejszych książek Twardocha. Dla mnie lektura „Króla" była jednak pierwszym spotkaniem z owym autorem... i spotkania tego nie uważam za czas stracony.

Najprościej byłoby chyba opisać „Króla", jako kryminał w stylu „noir" z wyraźnym tłem politycznym. Większość czasu spędzamy w Warszawie lat 30. a dokładnie w roku pańskim 1937. W Hiszpanii trwa wojna domowa, określana jako pierwsze starcie demokracji z faszyzmem – lub (w interpretacji konserwatywnej prawicy) pierwsze starcie dwóch totalitaryzmów (faszyzmu i komunizmu – co oczywiście jest uproszczonym i fałszywym obrazem). We Włoszech od kilkunastu lat rządzi Benito Mussolini, a Hitler stworzył już swą wielką Rzeszę. Również na ulicach Warszawy trwa cicha wojna... grasujące bandy faszyzujących ONR-wców i falangistów napotykają na opór bojówek socjalistycznych bądź żydowskiej samoobrony. W tej właśnie Warszawie, w tym „polskim piekle" poznajemy kolejnych bohaterów i bohaterki książki.

Już sam początek jest ekscytujący... bokserski pojedynek pomiędzy Jakubem Szapiro (główny bohater) a Andrzejem Ziembińskim. Sala kina miejskiego wypełniona jest po brzegi. Dzieli ją niewidzialna granica, granica pomiędzy obywatelami tego samego państwa, pomiędzy dwoma narodami. Szapiro reprezentuje drużynę Makabi Warszawa, to przedstawiciel żydowskiej Warszawy, ucieleśnienie ulicznego wojownika, miejska legenda, współczesny „Golem" walczący z wrogo nastawioną rzeczywistością. Ziembiński to zupełna przeciwwaga muskularnego Żyda. Swą atletyczną postawą przypomina herosów z hitlerowskich plakatów reklamowych, choć jest też w nim coś z hollywoodzkiego amanta. Paniczyk z dobrego polskiego domu, aktywista skrajnie prawicowych bojówek, zacietrzewiony antysemita... I tak oto te dwie Warszawy spotykają się na ringu... W walce sportowej, wygrywa ta, która ma wygrać...

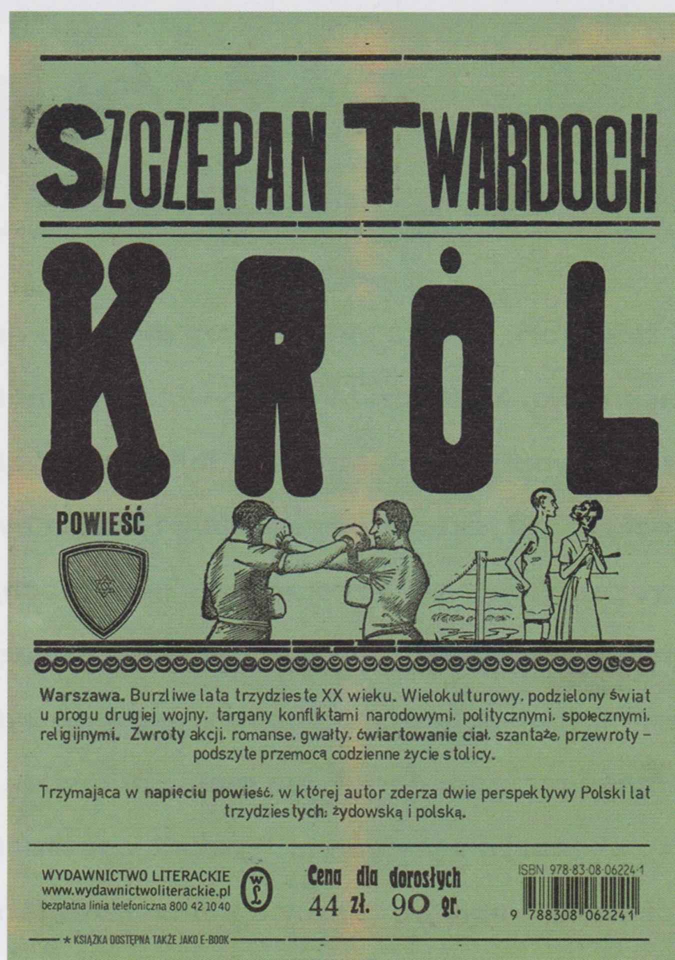
Jakub Szapiro, prócz tego, że jest bokserem i trenerem młodych żydowskich chłopaków, jest również prawą ręką gangstera Jana Kaplicy, do którego wszyscy zwracali się jednak „Kumie". „Kum" Kaplica rządził przynajmniej połową Warszawy i jak przystało na gangstera, łupił zarówno bogatych, jak i biednych. Haracz płacili mu wszyscy; od właścicieli dużych hurtowni i luksusowych delikatesów, po byle ulicznego sprzedawcę czy żydowskiego szewca, który utrzymuje się z pracy na ulicy. Kto nie chce płacić, ten słono za to płaci, o czym przekonał się ojciec Mojżesza Bernsztajna, jednej z pomniejszych postaci w książce. Mamy więc bardzo wyrazisty opis życia przedwojennej ferajny, zaglądamy wraz z nimi do najbardziej śmierdzących kanciap, spelun, w których nigdy nie pokazuje się żaden policmajster, krążymy po dzielnicach w których rynsztokiem płyną wnętrzności tego miasta. Z drugiej strony, są luksusowe samochody, wille na przedmieściach i eleganckie burdele, z jeszcze bardziej eleganckimi dziewczynami. Twardoch w tej książce jest jakoś mało sympatycznie nastawiony do kobiet. Przeważnie są one poniżane, czasem bite. Jeśli nie są „dobrymi żonami", to zazwyczaj są „dziwkami". Nawet z lekka wyemancypowana siostra antysemity Ziembińskiego, staje się „łatwą zdobyczą" miłosnych podbojów Szarpiry, kolejnym „zaliczeniem", które tylko na chwilę zamieszało mu w głowie... Owo polityczne tło powieści, o którym wspomniałem na początku, to walka pomiędzy tymi dwoma Warszawami, jakie mogliśmy poznać na bokserskim pojedynku. „Kum" Kaplica, prócz tego, iż ima się bandziorskiego rzemiosła, jest również starym wygą z PPS-u. Jeszcze za caratu walczył w Organizacji Bojowej, zna wielu towarzyszy z dawnych lat, tych „co z tramwaju socjalizm

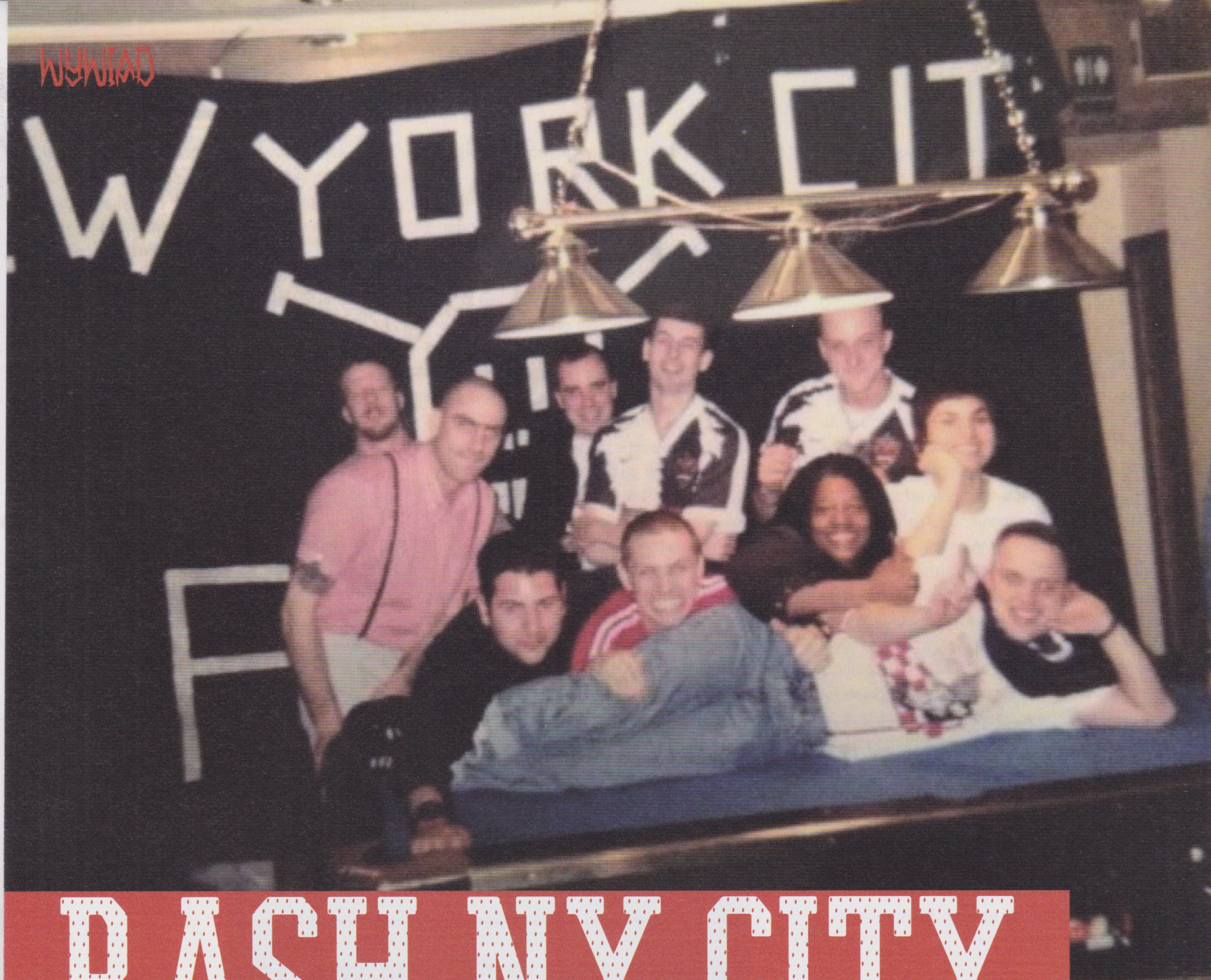


wysiedli na przystanku niepodległość"... Wiele z tych kontaktów przynosi mu wymierne korzyści w „działalności" jaką prowadzi. Mając wciąż pepeesowskie resentymenty, często angażuje się w walkę polityczną. Wciąż stawia się wraz ze swoją ferajną na zawołanie, staje u boku robociarzy z „Czerwonym Sztandarem" na ustach i bije się z policją, i falangistami zakłócającymi socjalistyczne marsze. „Kum", już w ostatnich dniach swej chwały, zwiedza również niesławną Berezę Kartuską, gdzie ląduje jako ofiara kolejnego spisku skrajnej prawicy... Również Jakub, mimo iż politycznie niezaangażowany (w przeciwieństwie do brata, działacza socjalistycznego i syjonistycznego, marzącego o wyjeździe do Palestyny), w pewnym momencie nie wytrzymuje już politycznie napiętej atmosfery. Bez rozkazu „Kuma", zbiera najbardziej twardych z twardych i krwawo rozprawia się z korporacyjnymi paniczykami, którzy na uniwersytecie żądają wprowadzenia getta ławkowego. Owe porachunki przestępców (jakby nie patrzeć) z narastającą falą antysemityzmu i faszyzmu, przypomniały mi po trochu sytuację z tego samego czasu, lecz po drugiej stronie Atlantyku. Tam również faszyzm podnosił swe czoło, a jedną z sił, która poderwała się do jego zwalczania, byli gangsterzy z żydowskiego półświatka... Młócili oni fanów Hitlera aż miło, w ruch szły nie tylko pięści, ale i drewniane pałki, metalowe gazrurki, kastety i inne przydatne w walce na ulicy gadżety. Zainteresowanych odsyłam do książki „USA w cieniu swastyki" Arnie Bernsteina.

Wróćmy jednak do „Króla". Nie ma chyba sensu zdradzać całej opowieści, potencjalny przyszły czytelnik nie miałby wówczas frajdy z lektury (do której szczerze zachęcam). Książkę czyta się w miarę lekko, choć są momenty – nazwijmy to – „filozoficzne". Nowa pozycja w dorobku Twardocha z pewnością odniosła sukces, czego miarą może być choćby to, iż zanim książka się jeszcze ukazała, prawa do jej ekranizacji zakupiła pewna znana telewizja. Podobno ma powstać serial telewizyjny... miejmy nadzieje, że o wiele lepszy niż przereklamowany „Belle Epoque". Wśród recenzentów książki można było również wyczytać głos, porównujący jej polityczne tło do współczesnej nam Polski. Na pierwszy rzut oka, można by się z tym zgodzić. Co prawda nie mamy już w Polsce dużej społeczności żydowskiej, która mogłaby z jednej strony stawić czoło rosnącemu antysemityzmowi i nacjonalizmowi, a z drugiej robić dla skrajnej prawicy za przysłowiowego „chłopca do bicia". Niemniej, skrajny szowinizm rozkręca się w naszym kraju coraz bardziej... Mamy więc, antysemityzm (prawie) bez Żydów, rasizm (prawie) bez kolorowych, antyimigranckie nastroje (prawie) bez imigrantów. Polskie społeczeństwo – nie da się tego ukryć – ostro skręciło na prawo i dało się nabrać rasistowskiej i nacjonalistycznej retoryce. Kto nie z nami – ten lewak i pedał. Czy jednak dzisiejsza Polska, to Polska z Twardochowego „Króla"? Chyba jednak nie do końca... Nie mamy (jeszcze?) szalejących na ulicach faszystowskich bojówek, choć znajdzie się kilku debili, którzy zdemolują kebaba bądź przejdą wieczorem przez miasto z pochodniami... Ta przeklęta demokracja stoi dziś na nieco twardszych fundamentach, niż ta w sanacyjnej Rzeczpospolitej, choć doprowadziła do władzy ludzi „małych" i zacietrzewionych w swoich kompleksach... Niestety, brakuje nam również bandytów pokroju „Kuma" Kaplicy czy Jakuba Szapiro. Nie wiem czy w sumie chcielibyśmy ich powrotu, ale z kart książki wydają się o wiele bardziej „przyjemniejsi" od swych współczesnych odpowiedników, dla których liczy się tylko hajs i władza w mieście... No i nie w głowie im żaden „socjalizm" czy bicie w mordę pchających się do władzy faszoli... Dziś, niestety, „chłopaki z miasta" to właśnie ci faszole... Antysemityzm, rasizm i faszyzm nie są już zabawą dla niegrzecznych chłopców z dobrych domów, są zabawą plebejuszy, gości z wiosek, małych miasteczek i wielkomiejskich blokowisk. I z tym rodzącym się niebezpieczeństwem ścierać się musi nie masowy ruch robotniczy, jaki istniał jeszcze u schyłku Drugiej Najjaśniejszej, lecz niewielki, choć zdecydowany i radykalny ruch antyfaszystowski, który w swym zasięgu skupia głównie zradykalizowaną młodzież (w dużej mierze anarchizującą i kontrkulturową) dużych ośrodków miejskich. Wydaje mi się, iż głównie to różni rok 2017 od 1937 – tak barwnie opisanego na stronicach „Króla".

Von Cravatescu
AUTOR





RASH NY CITY

RASH New York była to ekipa, która dla mnie osobiście stała się sporą inspiracją, kiedy czytałem wywiady z nimi i artykuły o nich na pierwszych, prymitywnych stronach internetowych, w czasach kiedy dostęp do sieci nie był jeszcze powszechny i trzeba było kombinować dostęp przez znajomych w szkołach czy uczelniach, siedząc w salkach informatycznych po godzinach. Kiedy przy okazji rozmów piłkarskich z fanem futbolu z tamtych okolic wyszło, że był on zaangażowany w działalność tej legendarnej dla mnie i dla wielu innych ekipy, po prostu musiało się to skończyć wywiadem. Wywiad jest długi, ale tematy poruszane w nim są niezmiernie ciekawe – opisują zarówno klimat nowojorski tamtych lat, jak i ten panujący obecnie.

Możesz się przedstawić?
Witam. Mam na imię Tommy, mieszkam na przedmieściach Nowego Jorku. Urodziłem się niedaleko, ale dorastałem na środkowym zachodzie Stanów, mieszkałem w Seattle, ale też spędziłem mniej niż rok w okolicach Sete we Francji i w Dublinie. Jestem już po czterdziestce.

Byłeś jednym z członków RASH-NYC (Red&Anarchist Skinheads). Byłeś jednym z założycieli grupy czy dołączyłeś w późniejszym okresie?
Dołączyłem w czasie tzw. drugiej fali, około 1994. Grupę założył Dan Sabater, pochodzący z Brooklynu, był jedną z najbardziej znaczących osób, jakie kiedykolwiek poznałem. Wyszedł z ruchu skupionego wokół zamieszek na Tompkins Square i sceny punkowej, i skłoterskiej, był zaangażowany w nowojorską scenę skinheadów prawie od jej powstania. Był też aktywistą anarchistycznym, z niesamowitymi kontaktami w ruchu anarchistycznym w Hiszpanii, w tym w Katalonii i Euskadi. Zebrał grupę twardych mężczyzn i kobiet we wczesnych latach 90-tych i poznałem ich, kiedy znalazłem się w Nowym Jorku w 1994.

Byłem skinheadem od około 1990 roku, przyjechałem do miasta kupić moje pierwsze glany na 8-ej ulicy, kiedy kręciły się tam tłumy skinów. Byłem wtedy w Seattle i miałem starcia z nazistami, bo w tym momencie ludzie z Kościoła Twórcy szaleli. Jedna z ich głównych kryjówek była zaraz po drugiej stronie ulicy od mojego domu, na Capitol Hill. Bujałem się wtedy głównie ze scooter kids, ale czasem były akcje... Grupa w której byłem, U-District, raz sprowokowała boneaheada tylko po to, żeby wyciągnął kałacha z plecaka. Nie byłem dość mądry, żeby zauważyć, że nawet nie ma magazynka i schowałem się za samochód szybciej, niż myślę, że mógłbym się teraz poruszać. To trochę skupia umysł.

To był też okres kiedy SHARP-owcy z Portland byli w stanie prawdziwej wojny z nazistami. Był tam jeden pościg samochodowy i strzelanina, które trafiły do ogólnokrajowych wiadomości, a ja miałem szczęście poznać jednego gościa stamtąd, nazywał się Pan i później stał się dobrze znany na scenie w całych Stanach.

Krótko po tym, jak opuściłem Seattle, jeden z białych supremistów z naprzeciwka odjechał i odstawiał „samotnego wilka", próbując zabić lidera walki o prawa obywatelskie w Kalifornii, ale był tak niekompetentny, że po drodze został aresztowany za kradzież w sklepie i zepsuł cały plan. To smutna historia dzieciaka, nie miał jeszcze 19-tu lat, wyalienowany z całej rodziny, zrekrutowany w podmiejskim sklepie w Seattle przez starszych nazistów i zamieniony w mięso armatnie. Nie był też zbyt bystry. Przyjaciel powiedział mi, że miał wytatuowane imię każdej byłej na ramieniu, skreślone, kiedy go rzuciła. Ja skończyłem w Nowym Jorku z naszywkami z napisem „Class War" na moim flyersie i miałem szczęście poznać Dana i grupę około tuzina, głównie anarchistycznych, skinów, których zwerbował.

Jaka idea stała za powstaniem RASH? O ile wiem, to była pierwsza taka grupa na świecie?
Wiem, że Dan napisał o tym dużo więcej, ale nowojorska punkowa i hardcorowa scena w 1990 roku była imponująca. Były duże squaty i duża część miasta była miejscem, gdzie mogli żyć prawdziwi ludzie pracy, nie to, co dziś. East Village było wybuchową mieszanką Portorykan i innych nowojorczyków klasy pracującej, a także zbiorem punków, bezdomnych, squatersów, artystów, radykałów, dziwaków, nałogowców, wyrzutków i klasycznych pijaków. Burmistrz Koch nie był przyjazny żadnej z tych osób i cieszył się, gdy AIDS, crack i bieda niszczyły jego ludzi. Giuliani pojawił się krótko po mnie, dochodząc do władzy w kampanii, która zawierała „protest" umundurowanych policjantów, który skończył się policyjnymi zamieszkami. Miał mandat, żeby jebać Nowy Jork.

Miał też mandat, żeby „oczyszczać" miasto tak, jak on to widział. Wyganiając pracujących i biednych z East Village, sprzedając stare okolice deweloperom, czyszcząc squaty, aresztując ludzi za publiczne picie i generalnie niszcząc brudne stare miasto. Przybyłem pod sam koniec tego świata, ale to był świat, z którego wyszedł RASH. Pochodził też z wielkiej różnorodności, skinowskiej sceny zdominowanej przez ska i starszej, dużo bardziej nowojorskiej sceny hardcorowej. To były dni, kiedy dzieciaki z klasy pracującej, z przedmieść rzeczywiście były skinheadami. Dodaj to do punka i anarchizmu, i myślę, że właśnie tu narodził się RASH.
Dan i kilka innych dzieciaków było białymi dzieciakami ze środowisk klasy pracującej i podobał im się ruch skinhead, ale w przeciwieństwie do wielu dzieciaków z białej klasy pracującej Nowego Jorku, nigdy nie wpadli w bigoterię i całkowicie odmawiali zrezygnowania ze sceny albo swoich sumień. To była duża scena i tak, jak dziś, większość dzieciaków przejmowała machanie flagą i bzdurne koszulki Screwdrivera, głównie dlatego, że nie miała charakteru, żeby sprzeciwić się tłumowi. W efekcie dziś w Nowym Jorku dużo czarnych, Azjatów, Mulatów i imigrantów buja się z nazistami, którymi potajemnie gardzą, tylko dlatego, że wszyscy tak robią i myślą, że wyglądają na twardzieli.

Goście, którzy założyli RASH byli inni. Nie ukrywali swojej polityki. Ludzie nazywali Dana „Danem Komuszkiem", podczas gdy on czytał traktaty anarchistyczne o radykalnej demokracji i Kronsztadzie. Ale nigdy nie sprzedał socjalistów i RASH mocno obrywał za ideologie, w które nikt z nas nawet nie wierzył (wtedy), jak: marksizm, leninizm; z czystej solidarności i uporu.

Jednocześnie nie byli politykami. Nie było wiele czytania traktatów politycznych, a co dopiero pracy dla partii politycznych. Chodziło o akcję bezpośrednią w środowiskach, które były gentryfikowane i atakowane przez rasistowską policję i rządy.

Opowiedz nam trochę o sytuacji politycznej z tamtego okresu. Jaka była sytuacja z nazistami na ulicach Nowego Jorku?
Kiedy się pojawiłem, była fala na ten cały „non-political" na scenie, dziwnie kierowany przez dzieciaka, który miał grupę pod nazwą „United Front" (kompletnie bez ironii). Pierwsza generacja NYC pomogła uczynić Nowy Jork niebezpiecznym dla nazistów. To miasto nigdy nie było dobrym gruntem dla tego gówna, ale w tym całym „non-political" chodziło o dzieciaków, głównie czarnych i Latynosów, które chętnie kupowały nazistowskie oi!-owe śmieci, zachowywały się jak idioci i bujały się z lokalnymi nazistowskimi zespołami i innymi wizytującymi. Na przedmieściach naziści grali koncerty i zespoły z Nowego Jorku – nawet te z czarnego frontu – grały z nimi. Było właściwie trochę tak, jak dzisiaj, tylko dzisiaj jest jeszcze gorzej.

We wczesnych latach 90. było chociaż starsze pokolenie. Większość poprzedniej generacji nowojorskich skinheadów miała wyjebane na politykę i lubiła hardcore. Gangi, prawdziwe „lepiej-ich-szanuj-albo-cię-zabiją", gangi skinheadów, jak DMS i Sunset, nadawały ton. To były dni (przede mną) hardcorowych gigów, gdzie starsi goście obcinali ci glany, jak im się nie spodobałeś lub bili cię, jak cię polubili. Pierwsze pokolenie RASH były tego efektem.

Nowe pokolenie bardziej lubiło brytyjski Oi! i ska, i przyciągało oba rodzaje amerykańskich nazistów z przedmieść (którzy pewnie srali po gaciach przed nowojorskim hardcorem). Więc zaczęło powstawać to, co widzimy dzisiaj: ogólnonarodowa i ogólnoświatowa subkultura nazistów i całe społeczności oi!-owych zespołów a la Cock Sparrer w pilotkach, koszulkach brytyjskich zespołów, 20-dziurkowych martensach i dżinsach.

Kolejnym dziwnym, nowojorskim zjawiskiem było, że wielu czarnych, Mulatów czy azjatyckich dzieciaków lubiło tę scenę. I ci na-

ziści imponowali też szerszej scenie ska. Z RASH była przeciwwaga. Ludzie z ekipy chodzili na koncerty i zdobywali szacunek. Dan, a także inne osoby, jak Greg, zdobyły już duży uliczny szacunek, kiedy przybyłem, i utrzymywali dobre stosunki z liderami grup i zespołów. Ale RASH zawsze był celem po prostu dlatego, że nie odpuszczał.
Dzięki RASH naziści nie mogli chodzić na koncerty w Nowym Jorku. To była strefa zakazana.

Część antyfaszystowskich skinów – nie ja – egzekwowała to z bardzo konkretnie wycelowaną, ekstremalną przemocą. Dzieciaki z Westchester lub Staten Island próbowały chodzić na „apolityczne" koncerty i były namierzane, i bite, kiedy najmniej się tego spodziewały.

Większość szerszych konfliktów była obroną przed oburzonymi „apolitycznymi", fencewalkers, którzy stale mieli na celowniku dobrze widocznych ludzi z RASH, ale nie odnosili zbyt dużych sukcesów. Kiedy RASH NYC w końcu umarł dekadę temu (długo po moich czasach), ci goście zatopili wieloetniczną scenę oi! w Nowym Jorku, na której ludzie nie mieli problemu ze staniem obok nazistów.

W jaką działalność był zaangażowany RASH NYC? Czy spotkaliście się z jakimiś represjami ze strony policji?
Pamiętam, że Dan często opowiadał sprośne żarty na Peace Pentagon, w starym budynku War Resisters League, gdzie sprzymierzona grupa anarchosyndykalistyczna miała swoje biura. Nowojorska lewica wtedy, tak jak dziś, była rutynowo podsłuchiwana, szpiegowana, infiltrowana i nękana na pomniejsze sposoby. Giuliani – i każdy poźniejszy burmistrz – uczynił „jakość życia" swoją formalną linią polityczną, a gentryfikację, przerost policji i niszczenie biednych społeczności swoją nieformalną linią. Dostaliśmy po prostu to, co większość pracujących nowojorczyków.

Dlaczego grupa ostatecznie się rozwiązała? Czy możesz powiedzieć nam, co uważasz za jej osiągnięcia? Czy jej członkowie nadal są związani z lewicową polityką?
W drugiej połowie lat 90. spędziłem wiele czasu w Wielkiej Brytanii i Irlandii, i przestałem być skinheadem, bo zrozumiałem, że tam jest to śmiesznie martwe, zaangażowałem się bardziej w sprawy rodzinne, formalną politykę (z kilkoma socjalistycznymi konfiguracjami) i kulturę piłkarską casual. W 2001 od dawna mnie nie było i oddaliłem się od tej sceny. Dan odbudował RASH NYC przynajmniej dwa razy od tego czasu, z nowymi dzieciakami. Kiedy wyjechał do innego stanu, tutaj RASH spasował. Wiem, że czuł się ciężko potraktowany przez ekipę – w tym mnie – w tamtym czasie, ale byłem zbyt daleko od sceny, żeby wiedzieć, co się stało. Ale słyszę, że w innych miejscach środowiska RASH-ów są silne i wiem, że ziomki z Miami, i innych miejsc, zawsze działają z Redskinami na terenie Nowego Jorku. Był tutaj duży punkowy i oi!-owy gig latynoskiej Antify kilka miesięcy temu, więc scena nadal działa.

Utrzymuję jakieś kontakty ze starymi towarzyszami. Mają się dobrze, mają rodziny, przyzwoite dla klasy pracującej prace, nawet dzieci. I wiem na pewno, że kilku z nich jest bardzo aktywnych politycznie w lewicowej polityce i pracy społecznej. Z Herr Trumpem spodziewam się, że będę wpadał na nich dużo częściej przez kilka najbliższych lat

Przejdźmy do teraźniejszości. Opowiedz nam o scenie antyfaszystowskiej w Twojej okolicy.
Antyfaszyzm, jak każda praca polityczna, przeżywa boom z Trumpem. Wyzwolił falę neonazistów w całym kraju, nawet w Nowym Jorku. Każdy głupi dewota myśli, że może wstać i pokazać swoje prawdziwe kolory i ludzie walą do grup Antify. Lewicowe grupy, w których jestem lub byłem, widzą niewiarygodne liczby zradykalizowanych ludzi na lewicy. Chodzą na marsze, demonstracje i spotkania, każdy jest niesamowicie podjarany.

Nie mogę się też oprzeć wrażeniu, że dla fencewalker nowojorskich oi-owych skinów szykuje się niespodzianka, kiedy ich „cisi" nazistowscy koledzy pozbędą się swoich kolegów skinheadów z różnych mniejszości, chodzących na koncerty i grających w zespołach, teraz, kiedy nie muszą ukrywać swoich prawdziwych poglądów. Możesz być kolorowym nowojorskim skinem i kochać Trumpa, ale ci prawdziwi neonaziści będą cię tolerować tylko, dopóki myślą, że cię potrzebują. Wiele osób straci wiele złudzeń.

W Stanach ruch anarchistyczny jest nadal silny, a Antifa od dawna jest jego podporą. W latach 90. były napięcia między anarchistami z klasy średniej (wyśmiewanych jako anarchiści lifestylowi) a RASH-ami. Myślę, że jedno i drugie już się skończyło, i nie wróci w przewidywanej przyszłości. Antyfaszyzm wyszedł już z fazy „hobby" i przeszedł do stanu „walki o przetrwanie". Więcej osób widzi, jakie to ważne i „mainstreamowi" antyfaszyści (jak SPLC) mają wielki wzrost poparcia. Nawet grupy jak „One Peoples Project", który działał od lat 90-tych i nigdy nie uznawał żadnych kompromisów, i wyrażał się jednoznacznie, przyciąga uwagę mainstreamowych mediów, na którą od dawna zasługują.

Trump dopiero co został wybrany. Jak twoim zdaniem to zmienia sytuację? Jaki ma wpływ na stan rzeczy w twojej okolicy? Czy martwisz się, jak to wszystko się skończy?
W niektórych częściach Stanów będzie bardzo, bardzo źle, bo gliny i rząd są zinfiltrowane przez skrajną prawicę. Ale w miejscach jak Nowy Jork liberałowie się radykalizują i mówienie o „alt-right", negowanie Holocaustu, walka przeciw policyjnym morderstwom kolorowych są teraz problemami mainstreamowymi. Na pewno będzie to problematyczne dla niektórych starych antyfaszystów, ale wielu będzie to cieszyć. Nie mają wyjścia. Normalnych Amerykanów być może nie obchodzi rasizm i niekończącą się bigoteria, której ofiarą padali kolorowi, ale myślę, że są dość zszokowani, kiedy odkrywają niezaprzeczalną faszystowską politykę Bannona i wielu najbardziej zagorzałych zwolenników Trumpa. I te szumowiny ujawniają się w całym kraju, myśląc, że „wygrali".

Jesteś kibicem nowojorskiej drużyny piłkarskiej. Możesz powiedzieć nam coś więcej o drużynie i jej kibicach? Czy macie prawdziwe grupy ultrasów, jak niektóre inne amerykańskie i kanadyjskie drużyny?
Mogę mówić o tym, co inni robili albo co widziałem w latach 90-tych, ale to, co ja dodałem od siebie, to kibicowanie piłce. Nigdy nie byłem liderem w RASH ani twardzielem, ani nie byłem znany na skinowskiej scenie. Ale ja i moi przyjaciele, z których większość była w RASH lub kolegowała się z tą ekipą, odegraliśmy znaczną rolę w (ponownym) powstaniu ruchu kibicowskiego w Nowym Jorku, a nawet całych Stanach. Odkładając oczywiście na bok wszelką skromność.

Grałem w piłkę jako dzieciak i miałem szczęście mieszkać krótko we Francji, i podróżować po UK. Jak wiele dzieciaków w latach 80. miałem cholerną obsesję na punkcie brytyjskiej muzyki popowej i punkowej. Przeszedłem przez wszystkie subkultury, miałem wszelakie fryzury, słuchałem ważnych płyt i czytałem magazyny. Śledziłem też football. Oczywiście nie można go było wiele zobaczyć w tv. W późnych latach 80-tych angielskie i kilka szkockich meczów było pokazywanych z tygodniowym opóźnieniem. Były zmontowane w półgodzinną sekwencję na jakichś marnych kanałach kablówki. Wycinałem tabele Premiereship albo stare First Division z poniedziałkowych gazet i naklejałem je w zeszytach. Lubiłem Liverpool z powodu Johna Barnesa, Kennego Dalgisha, tych wszystkich liverpoolowych zespołów, Militant Tendency i z powodu złamanego serca w Hillsborough (tragedia na stadionie piłkarskim Liverpoolu, gdzie wskutek zbyt dużej ilości ludzi i działań policji zginęło 96 osób, a wiele zostało rannych - dop. redakcji). Moi irlandzcy przyjaciele pokierowali mnie do



Celtic i śledziłem ten zespół, kiedy mogłem, kupując co roku przegrane na PAL podsumowania sezonu, żeby zobaczyć chociaż najważniejsze gole. Ludzie tacy, jak ja i wielu, wielu imigrantów lub dzieci imigrantów, są trzonem ruchu kibicowskiego w Stanach. Wtedy to była tylko subkultura.

Więc w 1994 roku, na fali mistrzostw świata, plany były takie, by stworzyć profesjonalną ligę i ruszyć z nią w 1996. To był MLS. Wcześniej jedna z małych lig, które powstawały i upadały co jakieś pięć lat, dała Nowemu Jorkowi klub, The Centaurs. Grali na zniszczonym stadionie w miejskim parku i RASH, i inne ziomki miały grupę „NYC Firm" – byli niemal jedynymi ich kibicami. Założyliśmy ją ja i kilku nie-bardzo-politycznych kolegów, ja prowadziłem fanzine (prawdopodobnie pierwszy piłkarski fanzine w Stanach) i generalnie dobrze się bawiliśmy. O ile wiem, to był pierwszy prawdziwy piłkarski fanklub w Stanach. Chodziliśmy nawet na mecze drużyn narodowych, w zasadzie ponownie wprowadzając piłkarskie piosenki Stockport County (gdzie część z nas miała przyjaciół), z których niektóre do dziś przetrwały w różnych klubach piłkarskich w USA.

The Centaurs niemal natychmiast zbankrutowali. Większość profesjonalnych klubów w Stanach upada, bo ligi poza szczytem nadal tracą co roku kilka klubów. Jest niewiele stadionów, boisk na trawie albo bazy fanowskiej gotowej wspierać piłkę tak, jak w innych częściach świata. Tylko kluby bardzo bogate lub całkowicie amatorskie mogą przetrwać jakiś dłuższy czas. Te, którym się to udaje, to zazwyczaj tylko znaki towarowe (jak the Cosmos), które bogaci regularnie kupują i wskrzeszają.

Więc jeden z naszych kolegów założył ESC, pierwszy fanklub MLS, dla nowego klubu MLS w New Jersey/Nowym Jorku, „MetroStars". Mieliśmy większą ilość fanów, ale tylko trochę. To była dobra zabawa i RASH był w to bardzo zaangażowany. Ponownie mieliśmy trzon ziomków z RASH i NYCF, którzy wiedzieli coś o angielskiej kulturze piłkarskiej i byli całkiem wpływowi w szerzeniu jej w lidze, od piosenek, przez ubrania, po organizację. Na drugim meczu pojawiło się trochę nazioli z Atlantic City i zostali ciężko pobici, czterech naszych kolegów zostało aresztowanych, ale ostatecznie lokalny prokurator zdecydował się wycofać oskarżenie zamiast bronić dobrze znanych nazistów. To był koniec nazioli na Metro. Każdy klub piłkarski w Stanach i Kanadzie ma napływ neonazistów, pochodzących z oi!-owej sceny, którzy mają koszulki West Hamu i myślą, że to będzie jak piosenka Cock Sparrera. Rzadko się zdarza, żeby przetrwali, głównie dlatego, że nudzi ich scena pełna imigrantów i dziwaków, a większość klubów ma nominalną grupę Antify, zwykle małą grupę z koszulkami i flagami Sankt Pauli.

Robiłem wtedy zewnętrzny zine i stronę internetową dla RASH, pod nazwą „RASH Football", która została trochę zauważona, pozyskała kilku przyjaciół w Bilbao i Kolumbii, była wspomniana w When Saturday Comes(znany angielski fanzin piłkarski – dop. redakcji). Robiliśmy zarówno pracę polityczną, jak i football, ale kilka rzeczy zabiło temat (lub przynajmniej okaleczyło). Moje pokolenie RASH zajmowało się innymi rzeczami: piłkarski casual z jednej strony, rodziny i praca z drugiej. Wtedy nastąpił 11 września i zaczęły się wojny i dużo naszej uwagi skupiło się na pracy politycznej bardziej niż na piłce.

Tymczasem MetroStars tracili pieniądze i utknęli na niszczejącym stadionie na 90 000 ludzi do footballu amerykańskiego na przedmieściach New Jersey, przyciągając dziesięć do dwudziestu tysięcy fanów w dobry dzień. W 2006 roku Red Bull, zaraz po przejęciu SV Austria Salzburg, kupił MetroStars, przechrzcił ich na Red Bull, zmienił ich symbol, kolory i wyrzucił dekadę historii, którą w nich włożyliśmy. Grupy kibiców się podzieliły, ja i część innych chcieliśmy z tym walczyć, inni z tego zrezygnowali, mając nadzieję, że nowe pieniądze mogą oznaczać stadion w New Jersey i lepszych graczy. I oznaczały to, ale wielu z nas odeszło i czu-

je ogromną nienawiść do Red Bulla i wszystkiego, co reprezentuje.

Nadal mam przyjaciół, którzy kibicują Red Bullowi (w tym założyciel RASH – Dan i przynajmniej trzech oryginalnych członków), ale ja po prostu mam mdłości jak widzę tę nazwę. Mają coraz więcej nowych fanów, którzy nigdy nie znali MetroStars i nie mają problemu, by dumnie wykrzykiwać reklamy napoju w miejsce właściwego klubu. Jak głupie by to nie było, my zbudowaliśmy społeczność wokół Metra i ta społeczność była nasza. Teraz już nie jest.
Kiedy w 2010 jeden konglomerat kupił nazwę Cosmos i założył klub, część z nas rozważała kibicowanie mu. Niestety rozłożyli się na stadionie hokejowego collegu na przedmieściach Long Island, który był po prostu dla większości ludzi za daleko od miasta. Ich saudyjscy właściciele też się wydawali raczej szachrajscy i kiedy to piszę, są na krawędzi upadku i prawdopodobnie pociągną za sobą ligę, którą ich właściciele kupili, by wyprzeć MLS i kontrolować amerykański biznes piłkarski.

W 2012 powstał NYCFC, założony przez wielkie pieniądze konglomerat City Football Groups razem z New York Yankees. Wielu z nas – starych wyjadaczy mimowolnie ponownie się zakochało. To nie znaczy, że nie widzimy problemów. To podręcznikowy „nowoczesny football": wielkie pieniądze, żadnej historii, znani gracze. Ale stworzyliśmy „sekcję kibiców" na jednym końcu stadionu jankesów, z boiskiem śmiesznie ustawionym wokół diamentu do baseballa. Ktoś zrobił nawet koszulki z napisem „Attend Modern Football". Bo w Stanach nie ma ŻADNEJ prawdziwej piłki i presja pełnego, morderczego kapitalizmu, pod którą żyjemy oznacza, że nie będzie, poza amatorskimi ligami parkowymi. Niestety, wymaganie „prawdziwej" piłki w Stanach oznacza oglądanie w telewizji meczów w Anglii, Hiszpanii czy Meksyku i udawanie, że jesteś kibicem, nigdy tak naprawdę nie chodząc na mecze. Głównie przez kupowanie rzeczy i przeglądanie Internetu.

Tak, jak w Metro, walczymy tutaj o to, żeby zbudować naszą własną społeczność, którą my będziemy kontrolować, poza planami ludzi pieniędzy. Tłumy na NYCFC są wielkie, jak na standardy US: średnio 30 000 na mecz i przynajmniej 3000 w hałaśliwej sekcji kibiców.

Amerykańscy kibice dużo przejmują, szczególnie od imigrantów i ich dzieci, którzy importują elementy kultury piłkarskiej z innych części świata. Więc każdy klub ma grupę jak „barra brava" (latynoamerykański termin oznaczający fanatyczną ultraskę – dop. redakcji), z długimi chorągiewkami, basowym bębnem i pogo, meksykańską orkiestrę, angielskie piłkarskie szaliki i przyśpiewki, włoską pirotechnikę i tifo, i wszystkiego innego po trochu.

Na większość tego nie pozwala policja i konflikty z glinami i klubami są stałe, stała jest też infiltracja przez typów z białej klasy średniej z przedmieść, którzy potrafią wyssać krew ze wszystkiego. Od nich pochodzą te słabe, rozwodnione, pojękujące przyśpiewki, które są wyśmiewane na youtubie. Łapią formę, nie pasję.

Każdy klub ma te grupy kibiców, zwykle skupione wokół ultrasowej formy prezentacji. Pirotechnika jest nielegalna, a ponieważ na naszych trybunach jest uzbrojona policja, to poważne wyzwanie, żeby z nimi walczyć. Dzieciaki bywały czasem traktowane paralizotarami przez NYPD w środku tłumu i aresztowane niemal na każdym meczu, w tym za puszczanie dymu poza stadionem. Jak można sobie wyobrazić, walk też jest bardzo mało, to głównie bójki. Poza Jankesami, większość stadionów w US jest na przedmieściach, otoczonych parkingami, i jest tam dużo policji. A Jankesi – jak większość stadionów w USA do wszelkich sportów – to teraz „strefa bezpieczeństwa terrorystycznego Homeland Security", co oznacza uzbrojoną policję i kontrole jak na lotnisku.



Widziałam trochę naprawdę fajnych wlepek z antyfaszystowskim i anty-Trumpowym przekazem. Czy wśród kibiców NYC jest silna postawa polityczna, czy jest głównie apolitycznie?
Początkowo mieliśmy problem – jak większość nowych klubów w USA – z małymi grupkami nazistów pojawiającymi się na naszych meczach. Zakazy i tym podobne w większości załatwiły ten problem, ale my mamy tę dodatkową trudność, że te dzieciaki to prawie sami imigranci. Kilku latynoskich skinheadów i kilku polskich nazistów, którzy mają imigrancką scenę nazistowką w Greenpoint, głównie polskim rejonie na Brooklynie. Większość naszych kibiców nawet nie czai, że ci goście to naziści: przeważnie próbują przejść, a że połowa z nich mówi po hiszpańsku i ma brązową skórę, to dezorientuje ludzi. Więc część z nas założyła zorganizowaną grupę Antify, która rosła od roku i rośnie jeszcze bardziej, bo ludzie ciągną do pracy antyfaszystowskiej z powodu trumpistów. Kilka fanklubów (jest jeden duży oficjalny i około sześć albo osiem małych, nieoficjalnych) jest zgrupowanych na lewym końcu trybun i śpiewa o „przejęciu środków produkcji", jednocześnie za dużo pijąc, macha flagami YPG, tęczowymi, pokojowymi, Euskadi lub irlandzkimi flagami republikańskimi i generalnie po prostu dobrze się bawi. Większość, ale nie wszyscy, gości z Antify bierze się stamtąd. Większość kibiców jest apolityczna, ale to Nowy Jork, więc jest też dużym miksem rasowym (jesteśmy w większości czarnym i brązowym miastem) i jest mglisto-liberalna. Prawie wszyscy nienawidzą Trumpa: każdy zna kogoś, kto jest imigrantem, LGBT lub muzułmaninem, który bardzo się boi jego ruchu i wśród nowojorczyków nienawiść do Trumpa jest prawie „apolityczna". Jako lewicowiec stale spotykam na piłce gości, na których wpadłem wcześniej w polityce albo poznaję ludzi, o których później się dowiaduję, że są pół-emerytowaną kadrą tej czy innej grupy. To Nowy Jork.

Jest też co prawda spora dawka machania flagami, która wzięła się tu z 11-go września, ale widziałem też gości w mainstreamowych częściach

sekcji kibiców, którzy są całkiem apolityczni i nie związani z pracą antyfaszystowską, klękających w trakcie hymnu narodowego w hołdzie dla ruchu Black Lives Matter, co daje mi nadzieję.

Kim są wasi najwięksi rywale w piłce? Zgaduję, że nie jesteście wielkimi fanami New York Red Bull?
Tak, czuję niewypowiedzianą nienawiść do Red Bull i bardzo mi przykro z powodu tych kibiców Metra, którzy nadal ich wspierają, z marzeniem, że kiedyś pozbędą się Red Bulla. Jak mówiłem, co roku coraz więcej kibiców Red Bulla postanawia okleić się reklamami napoju. Wiem, że kilku starych zawodników i tam organizuje grupę Antify, więc nazistom nigdzie nie jest dobrze.

Jakie są, Twoim zdaniem, najciekawsze grupy ultrasowskie w Ameryce Północnej?
Inne imponujące kluby, jak dla mnie, to Montreal i Portland. Bardzo „alternatywne" (biała hipsteriada, ale politycznie bardzo lewicowa) i kreatywne. Robią wielkie animowane tifo i regularnie wyprzedają swój mały stadion. Politycznie są bardzo koszerne. Mam starego przyjaciela z czasów Metro, który się tam przeprowadził i jest związany z ich kibicami. Widziałeś kiedyś program telewizyjny „Portlandia"? Właśnie tak jest. Bardzo fajnie i lewicowo, ale z trochę strasznym brakiem ludzi innych niż biali. Seattle jest bardzo podobne, ale piłkarsko Portland ma dużo większy trzon lewicowych kibiców.

Montreal ma najbardziej włosko-podobny ultras, ma też twardy trzon lewicowych kibiców, których naprawdę lubię, o części z nich wiedziałem jeszcze z RASH-owych czasów. I to takie świetne miasto i scena, nie mogę ich nie lubić. Ich główny rywal, Toronto, też jest imponujący. Znałem trochę starych AFA, którzy tam mieszkali i byli kibicami, ale Toronto ma też wielki kontyngent „bro" (biali, seksistowcy mężczyźni z klasy średniej), który mnie jakoś odrzuca.

Naprawdę nie lubię Orlando, ale muszę przyznać, że mają dobry lewicowy kontyngent. Ale Orlando to takie okropne miejsce, że nie wiem czy ich nienawidzić czy im współczuć. Minnesota United, wychodząca w przyszłym roku z niższej ligi, ma dużą grupę punkową „Dark Clouds", którzy moim zdaniem są bardzo podobni do Portland.
Czekam, żeby zobaczyć, jaka będzie Atlanta, przyszły drugi klub LA i przyszłe kluby Miami. Są tam duże lewicowe i imigranckie społeczności, które mogą zdominować ich sekcje kibiców.

Większość innych klubów ma trochę dobrych ludzi, ale większość tonie w morzu białych kibiców z klasy średniej, z bardzo podzielonymi latynoskimi kontra anglosaskimi grupami kibiców. Ilość czarnych i brązowych kibiców na NYCFC, jaką mamy, czyni mnie jak zwykle dumnym z mojego miasta.



Chciałbyś coś powiedzieć czytającym to polskim antyfaszystom?
Nie wiem dość o polskich zwolennikach Antify, ale chcę dowiedzieć się więcej. Mamy jednego polskoamerykańskiego gościa w naszej grupie, który cały czas krzyczy na polskich prawicowców, więc jeśli chociaż nauczę się przeklinać faszystów po polsku to będzie start. Kontaktujcie się ze mną albo fanklubem Hearts Of Oak i chętnie się czymś powymieniamy, usłyszymy, co robicie, nawet wywiesimy tu dla Was flagę. I oczywiście, jeśli możecie się tu pojawić, będziecie obsypani piwem w naszym barze.

Możecie się ze mną skontaktować na Twitterze @nycfirm lub przez maila: crap@nycfirm.net, lub możecie się skontaktować z NYCFC Antifascists (którym nie kieruję, ale jest prowadzony przez przyjaciół) na nycfcantifa@gmail.com i @nycfcantifa Twitter i nycfcantifa facebook.

Wielkie dzięki. Powodzenia w przyszłości!
Dzięki za szansę, żeby przesłać międzynarodowe pozdrowienia! 161, keep the faith!
- Thomas Miles

SOJA
WYWIAD/ PYTANIA

Z POLA WALKI: KIJOWSKA HISTORIA

Ze sprawdzonych źródeł dotarło do nas info, że na jednej z miejskich dzielni – Tieremce – zadomowiła się grupka 10-20 modnisiów: glany, podwinięte jeansy, fleki. Taki old-school. Oczywiście nie byli to jacyś urlopowicze, gdyż mury na dzielnicy były posprejowane krzywymi swastami oraz celtykami. Czyli idealny cel z listy "must beat the shit out of" dla każdego antyrasisty. Poza tym ostatnio trafiali nam się jedynie młodociani napinacze, których nawet szkoda było bić. Po prostu rekwirowaliśmy trofea i zrywaliśmy naszywki. Wspomniana ekipa zaś była starsza, co sprawiało chęć "spuszczenia im wpierdolu" wręcz nieznośną. Nie namyślając się długo, pewnego ładnego wieczoru zbieramy ekipę: mieszanka chuliganów oraz hardcorowców, starszych i młodszych. Ogółem około 30 chłopa. Zwyczajowo dwóch zwiadowców zapuszcza się w dzielnicę, a my czekamy na dobrą nowinę. Fortuna tamtego wieczoru była po naszej stronie i wkrótce dostajemy telefon, że piętnastka jest na miejscu – piją za czystość rasy aryjskiej. Natychmiast wyruszamy. Muszę powiedzieć, że nawigacja w blokach to jest miazga. Wtedy nikt z nas nie miał telefonów z GPS'em, więc jak nie znałeś dzielnicy, to trafić w odpowiednie podwórko za pierwszym razem było praktycznie czymś niemożliwym. Błądząc w terenie tracisz cenny czas, a poza tym wzrasta ryzyko, że cię zauważą ich zwiadowcy, którzy obowiązkowo powiadomią klientów o naszej obecności.

Aż w końcu moment, na który tak długo czekaliśmy. Wychodzimy zza rogu i widzimy 15 zjebów o przeciętnej budowie ciała. Po kilku okrzykach bojowych z naszej strony rzucamy się na nich. Naziole zaczynają uciekać, ale nie gdzie nogi poniosą, tylko w stronę piętrowego budynku z bardzo wąskimi spiralnymi schodami. Wspiąwszy się na samą górę, ustawiają się plecami do zamkniętych drzwi i zaczynają wykrzykiwać „komplementy" pod naszym adresem. Bardzo dobre posunięcie z ich strony, gdyż szerokość schodów pozwala bić się jednocześnie tylko dwóm-trzem załogantom. Podchodzimy pod schody w zadumie, jak wykurzyć ich stamtąd. W tym momencie schodzi do nas delegat, nie wiadomo w jakim celu. O żadnych negocjacjach nie ma oczywiście mowy. Robię kilka kroków w jego kierunku, wyciągam z kieszeni pistolet gazowy marki „Udar" i strzelam temu debilowi prosto w mordę. Natychmiast pada na ziemię, jakby dostał z broni palnej. Taką reakcję na pistolet gazowy „Udar" widziałem tylko dwa razy w swoim życiu. Młodsi chłopcy zrywają się z miejsca i zaczynają wbijać go w glebę. Daję im trochę czasu, aby wypuścili parę i zatrzymuję katowanie, ponieważ wpadłem na pomysł. Bierzemy go jako zakładnika i nie będziemy go dalej bili, jeżeli ich banda zejdzie na dół i go zabierze. Nic z tego. Wyglądało na to, że wszyscy mieli gdzieś los swego aryjskiego kompana. „Chuj z nim", myślę sobie. Nikt go więcej nie bił, po prostu odciągnęliśmy go od schodów i zostawiliśmy gdzieś z boku. Zaczynamy wchodzić na górę i widzimy, że jest strasznie niewygodnie, po prostu piździec. Schody są wąskie. Stopnie są śliskie. Nasza ekipa rozciąga się na pół piętra. Oni stoją na niedużym balkoniku, oprócz tego jesteśmy z dołu, co też nie jest na naszą korzyść. Dochodzi do pierwszego starcia i ktoś gazuje wszystkich. Nie wiadomo z czyjej strony poszedł gaz, ale dostali wszyscy. Przez parę sekund nabieramy świeżego powietrza i znów się na nich rzucamy. Oni mają łańcuchy i klamry, my – gaz oraz nogę od taboretu. Dokładnie tak, nogę od taboretu. To Aleks wykazał się największą pomysłowością. Obok śmietnika znalazł taboret, złamawszy który uzbroił się jak wiking. Parę krótkich starć i pierwsza linia nazioli leży. Próbują odciągać ich do tyłu, ale miejsca jest tak mało, że niektórych po prostu zostawiają pod nogami. Rzucam spojrzenie przez prawy bark i dostrzegam, że Aleksowi zostało od nogi zaledwie 5 cm, a dookoła są tylko drzazgi. Miecz sprawiedliwości okazał się nie tak wytrzymały, jak tępe głowy. Wielu z nich ma rozbite mordy i głowy, w oczach widać strach. Pracujemy w 2-3 osoby, od czasu do czasu zamieniając się miejscami, aby złapać oddech i dać innym nacieszyć się akcją. Jeden z młodych, D., tak chciał dać komuś w pysk, że przelazł przez poręcz. Stojąc jedną nogą na skraju balkonu drugą ręką trzymał się poręczy i takim oto sposobem zaczął ich obrabiać z boku. Dobrze, że nie pomyśleli, by go zrzucić, bo złamane nogi nikomu nie były potrzebne. Zmęczywszy się machaniem pięściami, przypominam sobie, że mam jeszcze kilka strzałów z „Udar'a". Oddaje je natychmiast. Jednak poziom adrenaliny jest tak wysoki, że gaz na nikogo nie zadziałał. Dalej spuszczamy grad ciosów i z każdą sekundą coraz więcej nazioli leży jeden na drugim, reszta zaś siada na dupie i przykrywa twarz rękoma. Aleks ma rozbitą głowę, dostał klamrą. Jednak się uśmiecha, bo dostał swoją dawkę endorfin. Przechodzący obok ludzie, nie rozumiejąc, co się dzieje, zaczynają krzyczeć i dzwonić na policję. Musimy spadać. Szybko całą ekipą wycofujemy się według wcześniej umówionego planu. Mając poczucie spełnionego obowiązku i radości, po zajebistej dawce adrenaliny wszyscy się rozjeżdżają. Ktoś do domu, ktoś do baru, a my z Aleksem jedziemy pozszywać jego głowę. Kolejny dzień nie poszedł na marne...


ANTY
FASZYSTOWSKIE
PODBESKIDZIE


WSADŹ SWOJĄ
NIENAWIŚĆ
W DUPĘ.
ZAMKNIJ SIĘ I
CIESZ SIĘ ROZKOSZ

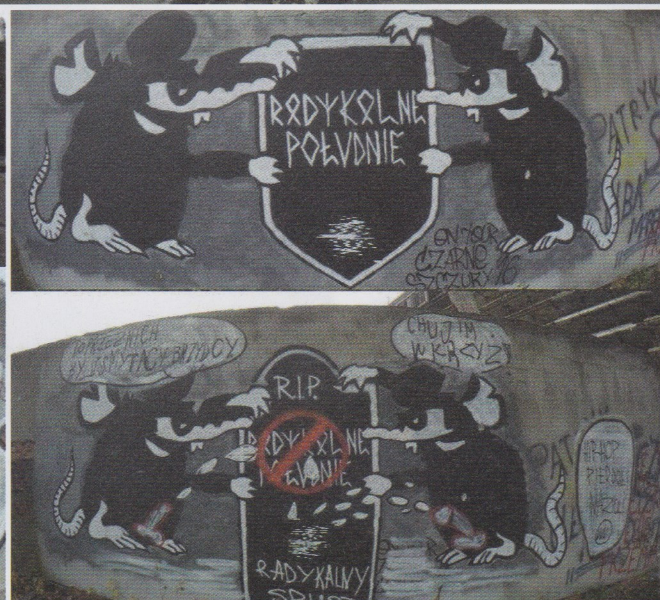



alerta
antifascista
161




ANTIFA


CS RP
2016
NACJONALIZM
TO ZŁA
IDEA BYŁA...


RODYKOLNE
POŁUDNIE
CZARNE
SZCZURY
R.I.P.
CHUJ IM W KRZYŻ

Lion's Law

Kilku z nas widziało Lion's Law na festiwalu Summer Riot i bardzo przypadli nam muzycznie do gustu. Kiedy pewnego razu koleżanka zapoznała mnie w pubie z francuskim skinheadem, po kilku minutach rozmowy wyszło, że jest on wokalistą Lion's Law. Trudno było ominąć taka okazję i ostatecznie za pomocą emaili udało się zrobić ten wywiad, pomimo napiętego grafiku paryskiej ekipy. Niestety nie udało się nam uzyskać odpowiedzi na to, jak wokalista trafił do teledysku Beyonce.



Cześć Viktor. Opowiedz nam proszę jak zacząłeś swoją przygodę z subkulturą skinheads? Rozumiem, że identyfikujesz się jako SHARP. Czy tak było od początku?
Byłem na scenie punk odkąd miałem 13 lat, miałem irokeza, kolorowe włosy i te sprawy, ale w wieku 15 lat ogoliłem glowę. Od tego czasu zawsze byłem antyrasistowskim skinheadem, wcześniej uznawałem się za RASH, ale teraz jestem po prostu SHARP skinem.

Grałeś w innych kapelach przed Lion's Law, czy była to twoja pierwsza kapela?
Kiedy miałem 17 lat mieszkałem w Lille (północ Francji) i grałem na gitarze w Oi!-owej kapeli Tied Down (nazwaną tak od piosenki Negative Approach). Kiedy przeniosłem się do Paryża stworzyłem kolejną kapelę o nazwie Maraboots, gdzie śpiewałem. Gram też na basie w paryskiej kapeli Oi!-owej Rixe, a także śpiewam i gram na gitarze w nowej, zwanej Bromure. Jak widzisz, jestem dość zajęty!

Kiedy zostało założone Lion's Law? Czy nadal macie większość starych członków kapeli, czy dużo się pozmieniało od początku?
Zaczęliśmy grać jako Lion's Law w 2012 roku i od tego czasu dodaliśmy gitarę, i zmieniliśmy perkusistę kilka razy. Nasz pierwszy basista przeniósł się do Szwecji, więc musieliśmy poprosić dobrego przyjaciela, żeby grał za niego. Zawsze jest lepiej z dobrymi przyjaciółmi. Staramy się to utrzymywać właśnie w taki sposób.

Opowiedz nam o tym, co wydaliście do tej pory. Pracujecie nad czymś nowym?
Właśnie wydaliśmy trzeci album nazwany „From the Storm", w Contra Records. Mamy nadal sporo niewydanych piosenek, które wkrótce wyjdą na split EP, zawsze na winylu!

Wielu ludzi w Polsce widziało Was na Summer Riot i zdecydowanie zrobiliście dobre wrażenie. Co sądzisz o swoim pobycie w Polsce? Ile razy tu graliście i jakie były wasze doświadczenia? Co sądzicie o lokalnej scenie?
Bawiliśmy się świetnie na Summer Riot grając obok Cock Sparrera. Całkiem nieźle jak na pierwszy koncert w Polsce! Ostatnio graliśmy w Łodzi podczas naszej europejskiej trasy i mieliśmy tam dobry koncert. Kapele, które odkryłem i pokochałem w Polsce to Lazy Class, The Analogs i The Sandals.

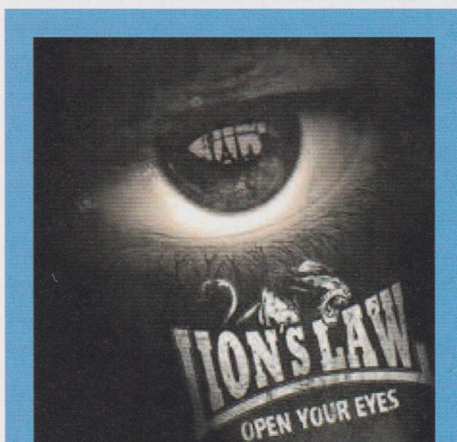
Gracie dużo koncertów? Głównie trasy czy pojedyncze imprezy?
Gramy ile się tylko da, właśnie wróciliśmy z super tygodniowej trasy po Japonii, niedługo jedziemy do Brazylii i Chile. Gramy głównie pojedyncze koncerty, ale robimy 2-3 trasy na rok.

Jest jakiś moment, który najbardziej zapamiętałeś ze swojego czasu w Lion's Law?
Ciężko powiedzieć, ale myślę, że kiedy Dropkick Murphys poprosili nas o otwarcie ich ostatniego paryskiego koncertu w Le Zenith, to było szalone! Graliśmy może dla 5 000 ludzi w naszym własnym mieście, podczas gdy normalnie gramy w tych samych pubach dla setki. I zgadnijcie co – to zdarzy się ponownie w styczniu 2017 z Dropkick Murphys i Slapshot. Jesteśmy nieźle podjarani!

Opowiedz nam o scenie w Paryżu – jakie są interesujące kapele, fanziny? Scena jest liczna czy niezbyt?
Scena w Paryżu jest całkiem niezła, ale jest i zawsze była super podzielona. Całkiem dobre zespoły wyszły ostatnio z Paryża, takie jak Outreau, PMS, Squelette, Angry Vets i kilka innych!! Kilka dobrych skinowych fanzinów nadal ukazuje się na papierze, w dobrym stylu, sprawdźcie Cheribbi, The Outsiders czt Apatride.

Francja zawsze kojarzyła mi się z naprawdę dobrymi skinowymi kapelami dokładnie po mojej linii politycznej – Brigada Flores Magon, Hors Controle, J' Aurais Voulu, żeby wymienić tylko kilka. Wydaje się tam być bardzo aktywna scena RASH. Co o niej sądzisz? Lubisz te zespoły? Czy sceny RASH i SHARP są połączone, czy raczej podzielone?
Poprawię cię, bo Francja MIAŁA dobrą scenę RASH (mimo tego, że Brigada Flores Magon zeszła się z powrotem kilka lat temu). To już nie to samo, większość RASH z Paryża z lat 2000 w zasadzie opuściła ruch skinhead, dlatego właśnie trzymam się z SHARP. Te dwie sceny w Paryżu są bardzo podzielone z powodu gównianych historii od wielu lat. Nie w każdym mieście Francji tak to jednak wygląda. Zawsze myślałem, że lepiej trzymać się razem, ale jak widać nie każdy podziela tę opinię.

W Polsce zdecydowanie mamy problem z „apolitycznymi" skinami, którzy są tak naprawdę prawicowymi rasistami albo konserwatystami, ale chcą być kumplami wszystkich, albo mówią że nienawidzą polityki, ale wydaje się to odnosić tylko do lewicy, bo w tym samym czasie kumplują się z boneheadami.



Przeczytaj recenzje *„Open Your Eyes"* na stronie 43

Macie podobne doświadczenia we Francji?
Tak, zdecydowanie, wszędzie jest podobnie w tym temacie i dlatego uwielbiam mieć jasną postawę jako SHARP, nie chcemy mieszać ruchu skinheads z faszystowskimi zajawkami. Zgadzam się też, że to zabawne, kiedy mówisz, że jesteś apolityczny, ale narzekasz jedynie na lewicę. Lubię kiedy ludzie jasno określają co sądzą, chyba o to chodzi w byciu skinheadem? Bycie dumnym z tego kim jesteś, nic do ukrycia. Odrobina prowokacji jeszcze nikogo nie zabiła, ale są granice.

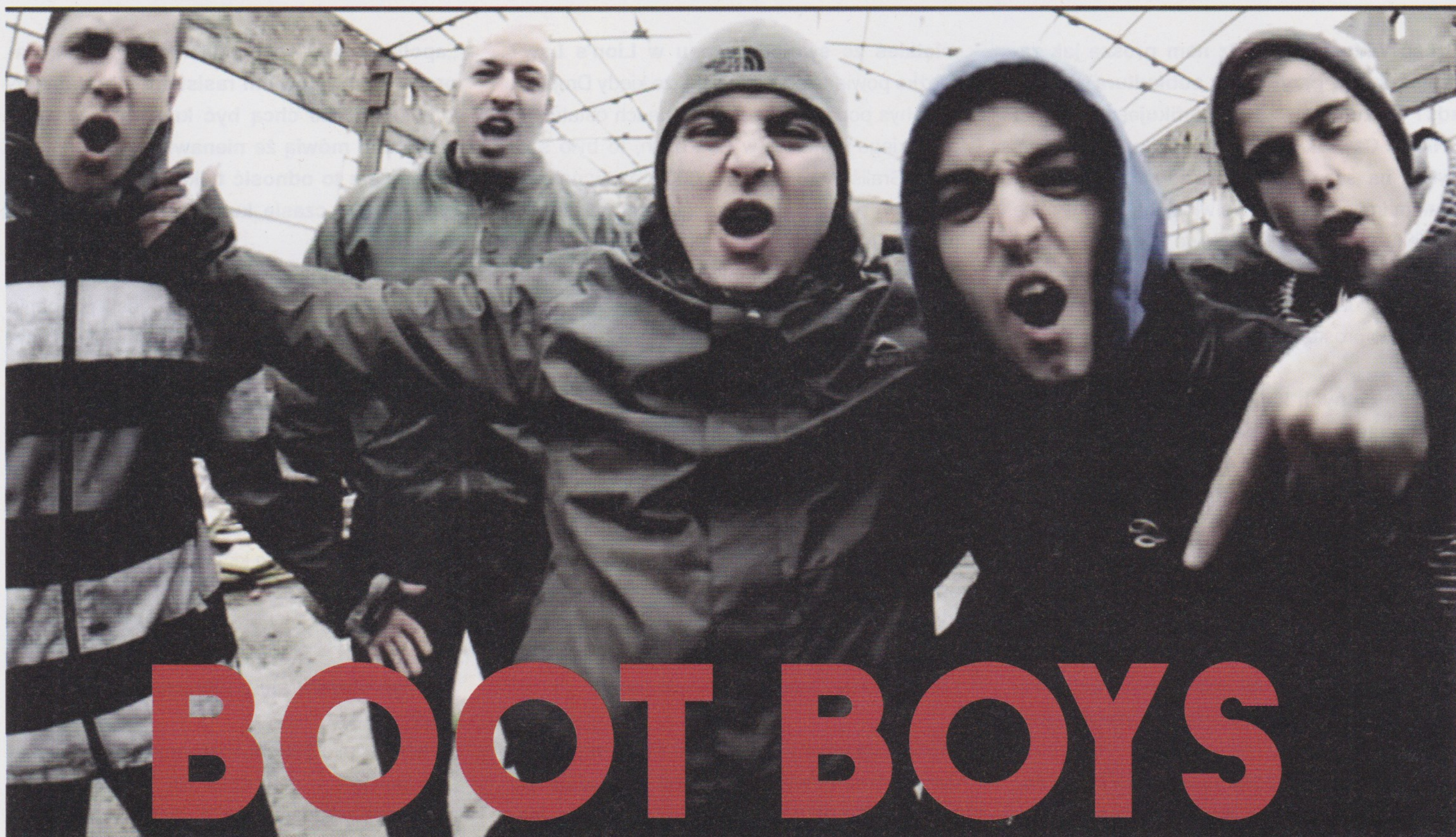
Jak byś określił się politycznie, gdybyś musiał?
Zdecydowanie jestem rozczarowany nowoczesną polityką i nowoczesnym niewolnictwem, chciałbym wydostać się z tego systemu, ale nie jestem w tym temacie zbyt optymistyczny. Ale nawet pomimo tego, że moje rozczarowanie spowodowało, że odszedłem od bycia radykalnym aktywistą, jakim kiedyś byłem, nadal poświęcam dużo czasu i serca dla społeczności antyrasistowskich skinów w Paryżu i na świecie. Wartości przyjaźni, solidarności, ekologii i szacunku są dla mnie ważne. Nie mogę identyfikować się już z jakąkolwiek polityczną koncepcją.

Ostatnie czasy przyniosły dużo niespodzianek – Brexit, Trump jako prezydent USA – teraz wydaje się, że jest spora szansa na to, że Le Pen zostanie prezydentem Francji. Co o tym sądzisz?
Naprawdę nie sądzę, że Le Pen może wygrać we Francji. Ja i wielu innych Francuzów zawsze będzie stało przeciwko idiotom takim jak ona i reszta jej rodziny. Chcą uwieść ludzi zmiękczeniem swoich opinii, próbują ukryć swój rasizm, ale ludzie wiedzą kim są naprawdę. Jestem raczej spokojny o to, czy wygra, ale głównym problemem jest to, że nie ma żadnej dobrej alternatywy, więc cokolwiek ludzie nie wybiorą, będziemy jeść gówno przez długi czas!

Dziękuję za czytanie!! Stay Rude, stay SHARP !

SOJA
WYWIAD

161 CREW
PYTANIA



BOOT BOYS

Zapraszamy do wywiadu z zespołem z Kraju Basków. Jeśli chodzi o ich poglądy polityczne, to nie są z nami zbyt po drodze (marksizm czy leninizm to zdecydowanie nie nasze tematy), ale stwierdziliśmy mimo wszystko, że warto będzie skorzystać z możliwości dowiedzenia się czegoś więcej o klimatach panujących w Kraju Basków, więc wysłaliśmy pytania i owocem tego jest ten krótki wywiad.

Zacznijmy od muzyki (w opinii mojej i wielu znajomych, rewelacyjnej).
Na początek może powiedzcie coś o sobie, kim jesteście, kiedy zaczęliście grać, etc.
Wszystko zaczęło się latem 2007 roku, czterech młodych gości, którzy szukali sposobu na jakąś rozrywkę, zdecydowało założyć grupę. Wówczas mieliśmy innego wokalistę (Rome), Goiza grał na basie, Jon na gitarze i Ibai na perkusji. Minęło już ileś lat od tamtego czasu i, jak prawie wszystkie zespoły, przeszliśmy pewne zmiany, oczywiście na lepsze, hahaha. Teraz jest nas pięciu, Goiza jest wokalistą, Jon i Ibai bez zmian, Jorge to nowy basista, a Mikel nowy gitarzysta.

Inspiracje muzyczne, zarówno te z Hiszpanii, jak i spoza jej granic.
Opowiedzcie trochę o muzycznej scenie antyfaszystowskiej w Hiszpanii. Jakie są Wasze ulubione zespoły i na których się wzorujecie?
Od małego dorastaliśmy słuchając takich grup, jak: Mossin Nagant, Zartako, Cikatriz, Eskorbuto, Non Servium... Chyba nie ma wystarczająco miejsca, żeby wymienić wszystkie zespoły, które na nas jakoś wpłynęły. Weźcie pod uwagę, że w Euskal Herria (po baskijsku: Kraj Basków) zawsze istniał bardzo silny ruch kulturowy i muzyczny, i na nim się wychowaliśmy.
Na szczęście w Hiszpanii jest sporo grup antyfaszystowskich i coraz częściej można spotkać młodych ludzi, którzy mają ochotę chwycić instrument i tworzyć antyfaszystowską świadomość poprzez muzykę.

Jak wygląda u Was sytuacja z tzw. apolitycznym street punkiem? W Polsce dla wielu skinheadów jest to idealna zasłona do tego, by napić się piwa z prawicowymi kurwami.
Tutaj tak samo, zespoły apolityczne, pomimo tego, że zapewniają, że nie interesują ich tematy polityczne, nie raz możesz spotkać na festiwalach czy koncertach, w których uczestniczą też grupy nazistowskie, albo nawet część ich publiki to świnie.

Jak funkcjonuje wasza scena oi/hc/punk? Czy tamtejsze zespoły reprezentują postawę antyfaszystowską/lewicową, czy może zmieniło się coś w ostatnim czasie i coraz mniej osób angażuje się w politykę?
Prawda jest taka, że mieliśmy sporo szczęścia urodzić się w Euskal Herria, bo tu jest bardzo duży ruch niepodległościowy i antyfaszystowski. Zdecydowana większość grup oi/hc/punk jest politycznie zaangażowana.

W listopadzie zagracie w Berlinie na zaproszenie Rash Berlin Brandenburg, ale tak poza tym gracie bardzo mało koncertów poza granicami Hiszpanii.
Czym to jest spowodowane?
Niestety zostaliśmy zmuszeni odwołać całą trasę, którą mieliśmy zaplanowaną na koniec zeszłego roku. Powód jest ten sam, przez który nie możemy sobie pozwolić za bardzo na wyjazdy zagraniczne, pieprzona praca. Część z nas studiuje i/lub pracuje i ciężko nam pogodzić muzykę z życiem codziennym.

W jakim języku śpiewacie i jakie tematy poruszacie w swoich tekstach?
Nasze teksty są pisane zarówno po baskijsku, jak i po hiszpańsku, i dotyczą kwestii, które w jakiś sposób wpływają na nas na co dzień; temat baskijskich więźniów politycznych, machismo, walka proletariatu.

Teraz o czymś równie przyjemnym jak muzyka, o sporcie.
Jesteście kibicami Deportivo Alaves. Jakie macie stosunki z kibicami innych drużyn baskijskich w La Liga (Athletic Bilbao, Real San Sebastian i Eibar)?
Dogadujemy się dobrze z kibicami pozostałych drużyn baskijskich. Wszyscy jesteśmy antyfaszystami i panuje wzajemny szacunek.

Czy nie uważacie, że kluby piłkarskie z Kraju Basków powinny utworzyć swoją własną ligę?
Jesteśmy przekonani, że moglibyśmy stworzyć własną ligę, ponieważ jest sporo zespołów na dobrym poziomie, nie tylko w pierwszej lidze.

Jaki klimat polityczny panuje u was na trybunach?
Na naszej trybunie: separatyści, antyfaszyści i antyrasiści.

Czy antyfaszyści mają silną pozycję na hiszpańskich stadionach? W Polsce na stadionach rządzi mniej lub bardziej radykalna prawica. Na Polonii Warszawa próbowaliśmy coś zrobić, ale po przegranej bitwie wyrzucono nas ze stadionu.
Niestety, ultrasi antyfaszystowscy, mimo że jest nas wielu, stale są tłumieni przez policję, a nawet kluby.

Kto jest waszym największym wrogiem?
Nie mamy jednego wroga. Każdy faszysta, rasista albo anty-Bask nie będzie mile widziany w naszym mieście.

Uprawiacie jakieś sporty? Jesteście vegatarianami/veganami/sXe?
Wokalista praktykuje Muay Thai i perkusista uprawia triathlon. Pozostali uprawiają sport, by utrzymać kondycję.

Czy to nie czasem Wy odpowiadacie za markę Adrenaline Terraceswear? Czy planujecie jakiś większy rozwój z nią związany, czy raczej traktujecie to bardziej jako zajawkę?
Nie jesteśmy odpowiedzialni za Adrenaline. Nasz bliski kolega jest z nią związany i dlatego od czasu do czasu współpracujemy z nimi.

Na koniec coś, co wywołuje najwięcej emocji, polityka.
Czy ktoś z was należy do jakichś konkretnych grup antyfaszystowskich/lewicowych?
W swoim czasie kilku z nas uczestniczyło w baskijskim ruchu redskin (RASH), ale, jak to bywa w wielu organizacjach, tylko niektórzy pracują i reszta nie bardzo się wysila. Tak więc teraz nie należymy do żadnej grupy, chociaż bierzemy udział w różnych wydarzeniach organizowanych przez te grupy.

Jak określilibyście swoją polityczną postawę, jesteście bardziej polityczni czy bliżej wam do bojowego antyfaszyzmu?
Definiujemy się jako antyfaszyści, separatyści i marksisto-leninowcy. Jesteśmy Baskami i tutaj jest bardzo intensywny konflikt polityczny. Aby przeciwstawić się represji państwa hiszpańskiego, zdecydowano się na walkę zbrojną. Teraz już to nie istnieje i zdecydowano wejść na drogę polityczną rozwiązania konfliktu. Mamy świadomość, że to może być sposób na negocjacje z państwem, ale, widząc reakcje, nie wydaje się to być najskuteczniejsza metoda w tym momencie.

Jaki macie stosunek do baskijskich dążeń niepodległościowych? Na waszym facebooku mieliście grafikę z flagami Kraju Basków i niepodległej Katalonii.
Niepodległość Euskal Herria jest dla nas priorytetem i kiedy już to osiągniemy, kolejnym krokiem będzie budowa socjalistycznego państwa. Należy pamiętać, że Euskal Herria jest podzielona na siedem terytoriów, trzy z nich przynależą do państwa francuskiego i cztery do państwa hiszpańskiego. Oba kraje nieustannie uciskają nie tylko w sferze politycznej, ale też kulturowej. Na przykład, w trzech stanach zdominowanych przez państwo francuskie, euskera, nasz język, nie ma uznania politycznego, a wręcz w wielu przypadkach jest wetowany. W przypadku terytoriów przynależnych do państwa hiszpańskiego, jedno z nich, Nafarroa, znajduje się poza obszarem Kraju Basków, i podobnie jak we Francji, nie uznaje się euskera jako języka oficjalnego. Wszystko to stanowi przeszkody dla osiągnięcia wolnego Euskal Herria. Chcemy, aby dano nam prawo wypowiedzieć się na temat naszej przyszłości i tylko do mieszkańców Kraju Basków należy ta decyzja.

Nie przeszkadza wam nacjonalizm? I co z tym bardziej „lewicowym"?
Nie. Z naszego punktu widzenia są nacjonalizmy całkowicie odmienne. My nie promujemy nienawiści rasowej i bylibyśmy dumni być w przyszłości narodem wielokulturowym.

W Hiszpanii i większości krajów Europy Zachodniej na demonstracjach lewica jest od socjaldemokracji po komunizm, od polityków z parlamentu po Czarny Blok. Jak wytłumaczycie taką szeroką współpracę i czy sprawdza się ona w praktyce? W Polsce niestety podziały są głębokie. Politycy legalni odcinają się od anarchistów i Czarnego Bloku, antyfaszyści nie lubią się z komunistami, w wyniku czego demonstracje gromadzą garstkę osób.
W państwie hiszpańskim [w Katalonii i Kraju Basków nacjonaliści zwykle nie mówią Hiszpania, tylko „państwo hiszpańskie" - przyp. red.] termin „jedność" niestety stracił sens. Istnieją rozbieżności pomiędzy grupami i to jest wykorzystywane przez prawicę, żeby rosnąć w siłę. Nie mamy pełnej wiedzy na temat ruchów lewicowych w Hiszpanii, ale uważamy, że musimy połączyć siły, aby odłożyć na bok różnice, które prowadzą do ślepych zaułków.





Bitwa o Stockton

Większość zaznajomionych z tematyką historii ruchów antyfaszystowskich i antyautorytarnych pewnie pamięta słynną londyńską bitwę o Cable Street, gdzie w niedzielne popołudnie 4 października 1936 roku próbował odbyć się przemarsz faszystowskich „czarnych koszul" Oswalda Mosley'a. British Union of Fascists poniosło sromotną klęskę we wschodnim Londynie, gdzie na ich drodze stanęli okoliczni mieszkańcy, związkowcy, anarchiści i socjaliści. Ulice East End'u zamieniły się w pole bitwy, wyrosły na nich barykady i toczono walki o każdy metr ziemi po to, by uniemożliwić przejście faszystom. Policja próbowała torować dla nich drogę, lecz zdeterminowani antyfaszyści walcząc zarówno z policją, jak i „czarnymi koszulami" rozgromili faszystów, którzy rozproszeni uciekali z londyńskich ulic.

Trzy lata wcześniej, podobny marsz, również zorganizowany przez Oswalda Mosley'a, miał odbyć się w portowym mieście Stockton w północno-wschodniej Anglii. Mosley, wraz z niedawno utworzoną przez siebie faszystowską organizacją British Union of Fascists (przemianowaną w 1936 na British Union of Fascists and National Socialists, a rok później z przyczyn propagandowych na British Union) wybrał sobie na cel swojego marszu Stockton z kilku przyczyn. Stockton (pełna nazwa Stockton-on-Tees) bardzo drastycznie ucierpiało podczas kryzysu wywołanego krachem na Wall Street w 1929 roku. Podobnie jak inne miasta w regionie, Stockton dotknęło masowe bezrobocie. Stoczniowcy, dokerzy i inni robotnicy zawodów związanych z transportem morskim zostali pozbawieni zatrudnienia z dnia na dzień. Za bezrobociem podążała bieda, która dotknęła region i jego mieszkańców. Zapomniani przez stolicę i polityków, mieszkańcy Stockton zostali pozostawieni sami sobie. Te negatywne nastroje i krytyczną sytuację chciał wykorzystać Oswald Mosley wraz ze swoimi „czarnymi koszulami" szerząc faszystowską propagandę. Początek roku 1933 to praca organiczna BUF w regionie polegająca na tworzeniu małych komórek organizacyjnych. Pierwsze próby wystąpień w regionie nie przyniosły oczekiwanych efektów, ze względu na zdecydowaną i bojową postawę lewicowych aktywistów – głównie ze związku bezrobotnych (National Unemployed Workers Movement). Faszyści zorientowawszy się, że opór lewicowych grup w okolicach przemysłowego regionu Teesside jest większy niż się spodziewali, postanowili zorganizować pokaz siły i na jego miejsce wybrali właśnie Stockton. Plany przeprowadzenia marszu „czarnych koszul" były dość szybko i chaotycznie przygotowane, czego skutkami były wydarzenia, jakie rozegrały się 10 września 1933 roku.

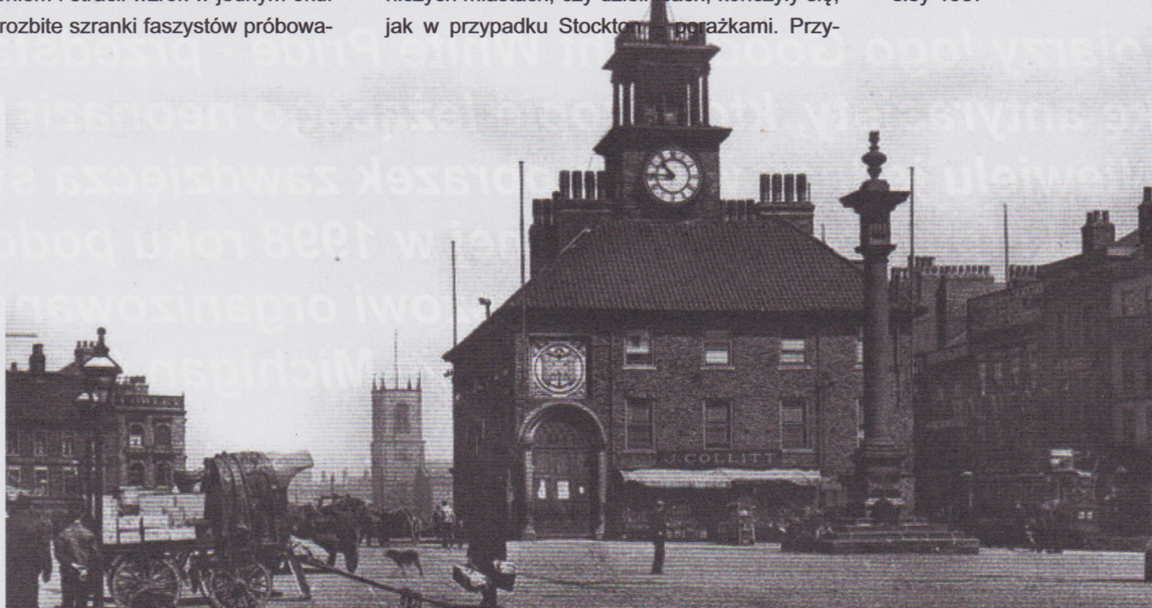
Tego niedzielnego południa do Stockton zaczęły zjeżdżać ciężarówki wiozące faszystów głównie z okolic Manchesteru i Tyneside. Na miejscu zbiórki było ich niewiele ponad setka. Policja, która nie została poinformowana o marszu była zaskoczona i na miejscu pojawiło się tylko kilku policjantów. Z drugiej strony nie zawiedli antyfaszyści. Tłum około 2000 osób czekał na „czarne koszule" w bocznych uliczkach. Pochód faszystów ruszył i zatrzymał się na placu rynkowym na północ od ratusza, gdzie miał przemawiać kapitan Vincent Collier – oficer propagandy na-

rodowej „czarnych koszul". Antyfaszyści, którzy otoczyli zebranych członków BUF, zagłuszyli wystąpienie Collier'a, a następnie przeszli do rozpędzenia zebrania. Na placu rynkowym rozgorzała prawdziwa bitwa – w ruch poszły pałki, kamienie i brzytwy. Na miejscu było tylko 7 policjantów, którzy bardzo szybko wycofali się i kazali liderom BUF opuścić miasto dla własnego bezpieczeństwa. Faszyści zaczęli uciekać główną ulicą High Street, gdzie drogę z jednej strony zablokowała im barykada utworzona z przewróconego autobusu, następnie próbowali się przegrupować w wąskiej uliczce Silver Street, gdzie doszło do kolejnej fizycznej konfrontacji z antyfaszystami. Ponad 20 faszystów zostało hospitalizowanych, w tym Edmund Warburton – jeden z głównych organizatorów „czarnych koszul" w Manchesterze. Warburton dostał w twarz dużym kamieniem i stracił wzrok w jednym oku. W popłochu rozbite szranki faszystów próbowały sie przedostać do autokarów, którymi dotarli do Stockton. Lokalne siły policji, pierwotnie zaskoczone wydarzeniami w mieście, zebrały posiłki i osłaniały wycofujących się. Całkowity brak przygotowania policji do ulicznej przemocy, jaka miała miejsce w Stockton, zaowocował brakiem aresztowań, ale również lekcją na przyszłość, że konfrontacje uliczne pomiędzy politycznymi rywalami weszły na inny poziom.

Próby infiltracji środowisk robotniczych przez faszystów Oswalda Mosley'a, jak i tworzenie nowych komórek pośród ubogiej klasy robotniczej nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Członkowie BUF wywodzili się głównie z klas wyższych, arystokracji, konserwatywnej klasy średniej i kręgów wojskowych. Ich próby zorganizowanych marszów czy przemówień w robotniczych miastach, czy dzielnicach, kończyły się, jak w przypadku Stockton, porażkami. Przykładem, który na własnej skórze doświadczył Oswald Mosley była jego wizyta 10 grudnia 1937 roku w Liverpoolu, gdzie w otoczeniu swoich bojówkarzy z Fascists Defense Force próbował przemawiać do zgromadzonego tłumu. W jego stronę zaraz po wejściu na mównicę poleciały kamienie, a trafiony w głowę Mosley osunął sie półprzytomny na chodnik i pod gradem kamieni wyniesiony został przez swoich ochroniarzy. Przed linczem uratowała ich szarża konnego oddziału policji. Mosley trafił do szpitala, gdzie spędził tydzień dochodząc do siebie.

Źródła:
republic-of-teesside.blogspot.co.uk/2011/04/battle-of-stockton.htm
libcom.org/history/battle-stockton-1933
libcom.org/history/liverpool-versus-oswald-mosley-1937

LEON



ANTIFA

GOOD NIGHT WHITE PRIDE

Wielu kojarzy logo Good Night White Pride - przedstawia sylwetkę antyrasisty, który kopie leżącego neonazistę w głowę. Niewielu jednak wie, że obrazek zawdzięcza swoją sławę dzięki fotografii uchwyconej w 1998 roku podczas kontrmanifestacji przeciwko marszowi organizowanemu przez KKK w Ann Arbour, w stanie Michigan (USA).

W ubiegłym roku wypuściliśmy (It's Going Down!) artykuł szczegółowo opisujący historię fotografii GNWP, jednak nie byliśmy w stanie dotrzeć do informacji kim był sławny wojownik ze zdjęcia.
Niespodziewanie, parę tygodni temu skontaktował się z nami pewien gentleman, który osobiście zapoznał swoją stopę z głową neonazisty. Oto co nam powiedział Harlon Jones:

Kim byłeś w '98?
W 1998 roku miałem 18 lat. Pracowałem w sklepie na kampusie. Dwa lata wcześniej paru znajomych (z którymi się uczyłem) w podobny sposób reagowało na pochód organizowany przez Klan. Jeden z moich dobrych znajomych został aresztowany podczas tego wydarzenia.
W '98 na całym kampusie wisiały plakaty oznajmiające „Ruszcie się w sobotę! Idziemy walczyć przeciw KKK". Instynktownie zacząłem powtarzać znajomym, że musimy tam pójść, musimy wziąć w tym udział i zobaczyć co jest naprawdę grane. Wszyscy od zawsze siedzieliśmy nie robiąc nic w tym kierunku. Dyskutowaliśmy jedynie o tej sytuacji i co względem niej czujemy. Choćbyśmy nie wiem jak bardzo byli poinformowani i świadomi; jak długo będziemy bezczynnie siedzieć, tak długo nie da to żadnego rezultatu.

A więc widziałeś wyraźne oderwanie pomiędzy byciem świadomym a podjęciem akcji?
Oczywiście. Tym bardziej widzę to oderwanie teraz, kiedy ludzie z taką łatwością udostępniają różne rzeczy w Internecie, a po chwili zapominają o całym problemie. Wtedy bycie tam na miejscu było po prostu koniecznością. Dla mnie to było jasne, że jest to coś, czego muszę być częścią.

Byłeś kiedykolwiek wcześniej na czymś takim, jak ta kontrmanifestacja?
Wraz z wujkiem zajmowaliśmy się działalnością non-profit w Kalifornii oraz angażowaliśmy się w różne inicjatywy w naszym mieście, gdzie mój ojciec i ciotki także od zawsze starały się przekazywać ludziom rozmaite informacje, by byli świadomi tego, co dzieje się wokół. Jeśli chodzi o tego typu konfrontacje – dla mnie to było coś zupełnie nowego, ale kiedy zobaczyłem plakaty, powiedziałem sobie „Muszę tam być!"

W tej demonstracji piękne było to, że zjawiło się wiele nieznajomych twarzy o różnych kolorach skóry. Zawsze będę pamiętał tą niewysoką studentkę – wydaje mi się, że była latynoską – unosiła swoją pięść wysoko w górze i krzyczała tak głośno, jak tylko płuca jej pozwalały. I tym właśnie było to wydarzenie – Zgromadzeniem ludzi, którzy naprawdę wierzyli, że to, co robią, jest słuszne. Wszyscy byli zjednoczeni!
Udałem się w stronę kampusu pod budynek Związku Studentów. Rozdawali tam niebieskie chusty (bandany), prawnicy przedstawiali swoje wizytówki i oferowali swoją nieodpłatną pomoc i obronę, jeśli ktoś z nas zostałby aresztowany. Stamtąd ruszyliśmy w kierunku centrum. Pamiętam jak dziś, krzyczeliśmy „KKK w naszym mieście? Co zrobimy? Uciszymy!". Dotarliśmy pod ratusz, było tam już pełno policji uzbrojonej w pałki i tarcze, na ulicy porozciągane były ogrodzenia z drutu kolczastego. To był pierwszy raz, kiedy miałem styczność z tak dużą aktywnością policji.

Byli tam też tak zwani „porządkowi". Ubrani byli w żółte kamizelki i ciągle powtarzali nam, byśmy się uspokoili i odeszli gdzieś indziej pośpiewać sobie „Kumbaya" i podobne tego typu pierdoły.

Jak ludzie to odebrali?
Niezbyt pozytywnie. Ludzie ich olewali, mówili tym „porządkowym" żeby spadali. W każdym razie nic większego się jeszcze nie działo. Ludzie stali w grupie. Ja zadawałem sobie pytanie „gdzie jest ta akcja?". Inni chyba też rozglądali się dociekając gdzie są ci z KKK.

Nagle zauważyłem parę osób biegnących w innym kierunku, więc podbiegłem tam i ja. Okazało się, że pięć osób goniło gościa, którego widzimy na zdjęciu, był tam też jego znajomy i jego dziewczyna. Ktoś podszedł do nich i zapytał czy są z KKK, odpowiedzieli, że tak. Więc przegoniliśmy ich jeszcze trochę. Mniejszy gość z dziewczyną uciekli, ale ten większy – poczułem, jakby wszyscy się trochę wystraszyli, na chwilę wycofali – po prostu podbiegłem i wysadziłem mu kopa.

Nie zapomnę jak chwilę po tym ktoś do mnie podbiegł i powiedział „Ziom! Robią Ci zdjęcia! Zamieńmy się czapkami!". Do tej pory nie noszę tej samej czapki :)

Jednak był to dla mnie mały incydent tego dnia, mimo tego, że zdjęcie jest, jakie jest. Po wszystkim, udaliśmy się z powrotem na miejsce manifestacji. Piękne było to, jak tłum zaczął się między sobą komunikować, solidaryzować i współdziałać. Ludzie krzyczeli „Zdobędziemy bramę, ratusz będzie nasz!" i przemieszczali się małymi grupkami w stronę owej bramy, którą mieli zamiar obalić. Porządkowi dosłownie stawali na głowie by nas tam nie dopuścić.

W pewnym momencie ktoś w tłumie zaczął rozpowiadać, że jest druga, mniejsza brama z tyłu ratusza, więc ruszyliśmy w tamtym kierunku grupkami (po dwie, trzy osoby). Policja starała się przebić od wewnątrz kompleksu, ale brama była znacznie mniejsza. Po drugiej stronie ulicy był ogródek ze żwirem i kamieniami, gdzie każdy się uzbroił w odpowiednią ich ilość i ruszył rzucać nimi w policjantów. To była najlepsza scena, jaką w życiu widziałem – policja się wycofywała! Mówię wam, nigdy wcześniej nie widziałem czegoś tak satysfakcjonującego, jak policjanci uciekający gdzie pieprz rośnie.

Więc w końcu zerwaliśmy tą bramę i podawaliśmy ją dalej w tłum, dając przy tym wyraz naszego zadowolenia w licznych okrzykach. Wtedy znów zjawiła się policja. Tym razem strzelali kanistrami z gazem łzawiącym, ale strzelali nimi bezpośrednio w ludzi. Mój ziom, Michael, oberwał jednym prosto w klatkę piersiową. Kiedy było już po wszystkim, ruszyliśmy dalej wzdłuż ulicy, w pewnym sensie zwycięscy. Ja, Michael i parę innych osób pokręciliśmy się jeszcze po mieście, zaszliśmy na parę piwek i rozmawialiśmy o wydarzeniach tego dnia – adrenalina skoczyła niesamowicie. Ogólnym celem akcji było to, by KKK nigdy więcej nie pojawiło się w Ann Arbour. Osiągnęliśmy to.

Nie myślałem ani przez chwilę o tym jednym in-



cydencie, aż do czasu, kiedy następnego dnia ludzie zaczęli dopytywać o zdjęcie. Szykowałem się do pracy, kiedy jeden ze znajomych współpracowników zadzwonił i powiedział „Tak, jesteś w nagłówkach gazet!", ja mu na to „Jasne, goń się!" i wtedy zapodał ponownie „Stary, powaga!". Popędziłem czym prędzej do roboty i tam zobaczyłem, że faktycznie jestem na czołówkach gazet. Momentalnie chwyciłem maszynkę z półki i pobiegłem do toalety ogolić cały zarost z twarzy. To przez to, że wielu policjantów przychodziło do sklepu każdego dnia, wszyscy mnie kojarzyli. Jednak mimo wszystko wiedzieli, że to ja, wszyscy wiedzieli. W każdym razie najbardziej zwariowane było to, że każdy bał się wnieść sprawę przeciwko mnie, by nie narażać uczelni na złą sławę. Nawet niczego mi nie wytykali. Ani trochę.

To dziwne bo policja wjechała na ludzi dosyć ostro po tych wydarzeniach.

Mnie jednak znali, widzieliśmy się każdego dnia. Musisz zrozumieć, że uczelnia miała wtedy ogromny problem z rasizmem, a aresztowanie mnie było dla nich wojną, której nie chcieli toczyć. Byłem dosłownie najłatwiejszą do odnalezienia osobą, a mimo wszystko nie zrobili nic.

Jak inni reagowali na to zdjęcie?

No wiesz, można powiedzieć, że każdy mnie kochał. Po dzień dzisiejszy mam znajomych, którzy są dumni z tego, że brałem udział w całym zajściu i teraz mogę to opowiedzieć ich dzieciom przy niedzielnym obiedzie. Opowiedzieć, że nie muszą się bać tego, by się gdzieś ruszyć i coś zmienić na lepsze.

Co sądzisz o ludziach, którzy mówią, że postąpiłeś źle czyniąc to, co uczyniłeś tamtego dnia?

Trzeba być w pełni świadomym decyzji i akcji, których się podejmuje, czuć wewnętrzny komfort. Tak więc kiedykolwiek ktoś powie mi, że to, co zrobiłem było złe, ja odpowiadam mu na to, w cokolwiek wierzysz, kiedy ty ostatni raz zrobiłeś coś poza dyskutowaniem o tym?

Często ludzie siedzą w swoim gronie i debatują nad gorącym tematem, a ja zawsze im odpowiadam, „Jeśli nic z tym nie robicie, to jak w ogóle możecie być tak zafascynowani tym tematem, któremu nigdy się nie poświęcicie w żaden inny sposób niż poprzez rozmowę?"

Jeśli mam być postrzegany jako „ten zły" za to,

że przeciwstawiam się ignorancji i rasizmowi, to oczywiście, pieprzę to jak ktoś mnie ocenia. Z przyjemnością będę „tym złym" w imię tego, o co walczę.

Czy widziałeś nasz ubiegłoroczny post odnośnie zdjęcia Good Night White Pride i jego historii?
Tak. Przykuło to moją uwagę, kiedy znajomy przeczytał post odnośnie amerykańskiej władzy i jej nienawiści głównie względem osób czarnoskórych. W artykule znalazło się też zdjęcie nazisty z trzema naszywkami na plecach. Na jednej z nich widniał napis Good Night Left Side. Ziomek zrobił zrzut ekranu, wysłał mi to zdjęcie i dopisał, „Stary! Co to kurwa jest? Naziol buja się w motywie z Tobą?". Wszyscy wzięli to mocno na poważnie. Sam zacząłem szukać w Google, by dowiedzieć się czegoś więcej o co w tym wszystkim chodzi. Jak się okazało naziole zaczęły przeciwdziałać, jednym słowem kopiować Antifę. W ten oto sposób dowiedziałem się o was.

A więc nie słyszałeś wcześniej o popularności motywu GNWP?
Kompletnie nic. Mój znajomy zaczął mi powtarzać, „Naprawdę powinieneś odezwać się do tych ludzi i opowiedzieć im swoją historię bo wielu robi rzeczy, które wychodzą ponad interpretację tego zdjęcia i wydarzeń, które za nim stoją. Rozumiesz?" Trochę mnie to przerosło. Wiesz, człowiek nigdy się czegoś takiego nie spodziewa. Ta wizja była odległa w moich oczach, a okazuje się, że 20 lat później to wszystko nadal trwa. Wzruszyłem się, ale czułem się wspaniale.

Nie zdawałeś sobie sprawy z tego, że Twoje zdjęcie zmieniło się w jeden z najsławniejszych antyrasistowskich logotypów, jaki się kiedykolwiek pojawił?
Absolutnie nie miałem pojęcia.

Teraz, kiedy widziałeś już wersję neonazistów, co o tym myślisz?
Pomyślałem sobie, że to przezabawne – ta ironia. Nie da się opisać. Sprawdziliśmy rozmaite fora, na których roiło się od wszelkiego rodzaju nienawiści. Niektórzy wychodzili tam z tematem, by przedstawić historię, która naprawdę stoi za tym motywem, ale wyglądało na to, że wszyscy mają to zupełnie gdzieś. Totalna błogość i ignorancja. To nienormalne. Jak którykolwiek z nich może w ogóle promować ten obrazek jednocześnie ignorując to, skąd pochodzi? Do tego jeszcze noszą go z dumą! Jednak jestem szczęśliwy wiedząc, że motyw wywodzi się z właściwego miejsca, od ludzi, którzy robili to, co uważali za słuszne.

Spotkałeś się z jakimiś długofalowymi konsekwencjami w przeciągu ostatnich 18 lat?
Nie. Ciągle pracuję (non-profit) z młodymi ludźmi. Używam tych wydarzeń do rozmów o tym, jak przekierować gniew na pewność siebie, by działać kiedy tylko czujemy, że to, co robimy jest słuszne. Działać! Co by się nie działo!

Wielu ludzi na całym świecie podjęło walkę z faszyzmem i rasizmem tam gdzie żyją, będąc zainspirowanymi właśnie zdjęciem z Tobą. Czy jest coś co chciałbyś im przekazać?
Jestem wzruszony. Sama myśl o tym prawie doprowadza mnie to do łez! Nigdy nawet o tym nie śniłem, że kiedykolwiek mogę mieć taki wpływ nie tylko na jedną osobę, ale liczne grupy osób na całym świecie! To wzruszające, bo jestem zupełnie taki sam jak oni! Niezależnie od tego gdzie żyjemy i czy w ogóle mówimy takim samym językiem! Jeśli wszystko to, jak to postrzegam, wpływa w jakikolwiek sposób na innych, przygotowuje fizycznie czy psychicznie do walki, to stary! Kłaniam się tym wszystkim, którzy nadal jadą z tematem. Kłaniam się i wspieram każdą organizację, która walczy o to co słuszne!

Źródło: itsgoingdown.org/good-night-white-pride-interview-harlon-jones/

NESTOR
TŁUMACZYŁ





JAK ROSYJSKI PAŃSTWOWY PATRIOTYZM ZNISZCZYŁ SKRAJNĄ PRAWICĘ

Matthew Kupfer & Bradley Jardine

Od dawna mocno interesowaliśmy się wszystkim, co dzieje się u naszych wschodnich sąsiadów – czy to na Białorusi, na Ukrainie, czy w Rosji. Było tak zarówno ze względu na pewną bliskość, nazwijmy to „kulturową", jak i dużo osobistych kontaktów z ludźmi z tamtych rejonów. Rosyjska interwencja na Ukrainie podzieliła zarówno lewicę, jak i prawicę na całym świecie, w Rosji jednak ten podział zaznaczył się wyjątkowo mocno i z zaciekawieniem obserwowaliśmy kolejne wybuchające na tym tle konflikty wśród rosyjskiej prawicy, czasami przeradzające się w krwawe starcia. Kiedy w ręce wpadł nam artykuł z The Moscow Times, stwierdziliśmy, że idealnie nadaje się, żeby go przetłumaczyć i zaprezentować ludziom w Polsce.

W piątek, 4 listopada, chóralne okrzyki odbijały się echem na południowo-wschodnich przedmieściach Moskwy, w dzielnicy Ljublino: "My Rosjanie! Chwała słowiańskim narodom! Chwała białym rasom!"

Po chwili tłum pojawił się na horyzoncie. Niektórzy z mężczyzn – w zasadzie na tłum składali się w większości mężczyzni – w rękach dzierżyli rosyjskie nacjonalistyczne trójkolorowe flagi (1) i transparenty z kołowratem – słowiańską swastyką. Kiedy maszerowali w dół ulicy Pierjewa, ochraniani przez równie wielki tłum policjantów, uczestnicy marszu wznosili okrzyki domagające się postawienia w stan oskarżenia prezydenta Władimira Putina. Stojący z boku lokalni mieszkańcy nie zdawali sobie sprawy, czego są dokładnie świadkami.
Niektórzy zorientowali się, że jest to owiany złą sławą "Rosyjski Marsz", coroczna zbieranina rosyjskiej skrajnej prawicy. Powinno to być święto rosyjskich nacjonalistów wszelkiej maści, lecz tym razem na to nie wyglądało. W niezbyt wielkiej liczbie 800 osób marsz w 2016 roku pokazał, że ruch nacjonalistyczny został zdziesiątkowany przez zmieniające się realia polityczne.
Od czasu rosyjskiej aneksji Krymu nastąpił wzrost prorządowego patriotyzmu, umożliwiając Kremlowi przejęcie nacjonalistycznych sentymentów i wykorzystanie ich na własny użytek. W tym samym czasie skrajna prawica wyraźnie podzieliła sie w temacie zaangażowania Kremlina we wspieranie prorosyjskich separatystów na Ukrainie. Wobec tego tegoroczny „Rosyjski Marsz" w dzielnicy Ljublino, który sprzeciwiał się wojnie na Ukrainie, zorientował się, że ma w mieście konkurencję – mniejsze zgromadzenie wspierające tzw. „Rosyjską Wiosnę".

"Rosja dla Rosjan!"

Rosyjski etniczny nacjonalizm wyłonił się podczas burzliwych lat po upadku Związku Radzieckiego, lecz nabrał własnego kształtu dopiero pod koniec lat dwutysięcznych. Migracja zarobkowa z centralnej Azji wzrastała w szybkim tempie, a dwie wojny czeczeńskie rozprzestrzeniły negatywne zachowania w stosunku do obywateli z regionów Północnego Kaukazu. Etniczni nacjonaliści, którzy otwarcie wypowiadali się przeciwko nielegalnej imigracji, coraz bardziej wyrażali gniew przeciętnego Rosjanina.

W szczytowym momencie ruch nacjonalistyczny otrzymywał wsparcie od mainstreamowych figur rosyjskiej polityki. Pierwszymi, którzy zaczęli pojawiać się na „Rosyjskich Marszach", byli politycy reprezentujący prorządowy patriotyzm, jak na przykład Dmitrij Rogozin, obecnie wojowniczy wicepremier w rządzie. Później, w 2011 roku, cetralną rolę w organizowaniu marszu przyjął aktywista antykorupcyjny i ulubieniec opozycji – Aleksiej Nawalny. Nacjonaliści w 2011 roku odegrali znaczną rolę w opozycyjnych protestach.

Po rosyjskiej aneksji Krymu i rozpoczęciu działań wojennych w Donbasie, rodząca się jedność nacjonalistów uległa rozpadowi. Uwaga rosyjskiej opinii publicznej skupiła się na Ukrainie i straciła jakiekolwiek zainteresowanie sprawami związanymi z migracją zarobkową. Nacjonaliści nie byli w stanie stanowczo odnieść się do zaistniałej sytuacji. Część z nich stanęła po stronie Kremla, inni po stronie Ukrainy. Następstwem ukraińskiej rewolucji były brutalne starcia pomiędzy różnymi frakcjami rosyjskich nacjonalistów. Część z nich zdecydowała się wziąć udział w walkach na Ukrainie, lecz po różnych stronach konfliktu. Niektórzy przyłączyli się, by walczyć po stronie separatystów w oficjalnie nieuznawanych "republikach ludowych" Doniecka i Ługańska, gdzie inni znaleźli miejsce po stronie proukraińskich milicji. Aleksander Wierchowski, dyrektor Centrum SOWA (2), szacuje, że po stronie separatystów walczyło kilka setek rosyjskich nacjonalistów, a po stronie Kijowa około setki. Ten podział ciągle pozostawia gorzki smak na ustach Igora Proswirnina. Prominentny nacjonalista, redaktor „Sputnik & Pogrom" – prawicowej strony informacyjnej – pomagał ochotnikom wchodzić w szeregi separatystów, zbierał dla nich fundusze i organizował konwoje pomocy dla Donbasu. Dla drugiej strony nie ma zbytnio tolerancyjnej postawy:
„Ci, którzy wspierają Ukrainę, to naziści, skinheadzi i biali rasiści", mówił, „Prawdziwi rosyjscy nacjonaliści nie są narodowymi socjalistami, nie wierzą w pełne człowieczeństwo jednych i połowiczne drugich. Są głównie zorientowani na narodowe interesy Rosji".

Z drugiej strony Jurij Gorski, rosyjski nacjonalista o monarchistycznych poglądach, który prowadził "Rosyjski Marsz" w dzielnicy Ljublina, widzi konflikt na Ukrainie jako bratobójczą walkę: "Rosyjski nacjonalista nie może zaakceptować faktu, że ukraińscy obywatele z rosyjskimi nazwiskami zabijają rosyjskich obywateli z ukraińskimi nazwiskami. Mamy te same korzenie" – twierdzi.
Po rozpoczęciu konfliktu na Ukrainie rosyjskie władze zaczęły kłaść coraz większy nacisk na skrajną prawicę. W czerwcu 2014 roku Duma przeforsowała prawo, które uznaje za przestępstwo wspieranie i szerzenie ekstremistycznej działalności w sieci – gdzie udostępnianie, a nawet „polubienia" Facebook'owych treści mogą stanowić o przestępstwie i zakończyć się więzieniem.
Jeden po drugim, etniczni nacjonaliści popadali w tarapaty. W sierpniu w Rosji skazano przywódcę nacjonalistów, Aleksandra Bielowa, na 7,5 roku więzienia za ekstremizm i defraudacje. Tegoż miesiąca, w przeddzień „Rosyjskiego Marszu", władze skazały jednego z organizatorów marszu, Dimitri Djomuszkina, na areszt domowy w związku z zarzutami o propagowanie ekstremizmu. Według badań przeprowadzonych przez Centrum SOWA, wyroki za internetowy ekstremizm wzrosły ze 103 w 2013 roku do 216 w 2015, lecz większym problemem było raczej to, że skrajna prawica stała się bezpośrednią konkurencją państwowego nacjonalizmu.

„W tych zawodach może być tylko jeden zwycięzca" – mówi Wierkchowski.

Wypełnianie przestrzeni

W Rosji nowy, państwowo sankcjonowany nacjonalizm, jest mieszanką patriotyzmu, potęgi wielkiej władzy i wrogości wobec Zachodu. Jednym z orędowników takiego podejścia został Ruch Narodowo-Wyzwoleńczy (NOD) – nacjonalistyczna grupa zdecydowana zwalczać „wewnętrznych wrogów" Rosji. Założona w 2011 roku przez ultrapatriotycznego posła rosyjskiej Dumy, Jewgienija Fiodorowa, od razu przystąpiła do agresywnych protestów przeciwko tym, których postrzegała jako wrogów: politykom opozycji, artystom krytykującym państwową cenzurę, ambasadzie USA, czy nawet przeciwko zagranicznym firmom funkcjonującym w Rosji.
NOD również próbuje forsować unieważnienie praw limitujących władzę Putina – praw, które, jak twierdzi Fiodorow, zostały napisane przez Stany Zjednoczone. Występuje także przeciwko "piątej kolumnie" w rosyjskim rządzie. W ostatnim biuletynie NOD-u można wyczytać, że kiedy Putin opuścił szeregi Federalnej Służby Bezpieczeństwa, by zostać premierem Rosji w 1999 roku, powiedział kolegom z FSB: "Pierwszy krok naszej operacji zinfiltrowania kryminalnego gangu (tzn. rosyjskiego rządu) jest zakończony. Teraz rozpocznę następny krok – likwidację gangu."
Dziwaczna antyzachodnia retoryka pozwala łatwo traktować NOD jako komiczną grupę politycznych prowokatorów, ale tak naprawdę NOD nie jest żadną marginalną organizacją. Ich przywódca Fiodorow jest jednym z najdłużej funkcjonujących posłów rosyjskiej Dumy, a od czasu do czasu NOD forsuje swoje inicjatywy do porządku jej obrad. Dodatkowo organizacja twierdzi, że ma ponad 260 000 zarejestrowanych aktywistów na terenie Rosji, jak również oddziały w innych krajach. Według Marii Katasanowej – prominentnej działaczki NOD – popularność organizacji ciągle rośnie.

„W latach dziewięćdziesiątych wstydzono się nazywać „Rosjaninem" – mówi Katasonowa – „Teraz Rosjanie mają coś, w co mogą wierzyć. Mit wspaniałego Zachodu zaczyna się walić. Ludzie zaczynają powracać do korzeni".



Niejasna przyszłość

Pośród rozwijającego się państwowego patriotyzmu, nieusatysfakcjonowana skrajna prawica nie wygląda, jakby miała mieć przed sobą świetlaną przyszłość. Pozostaje podzielona przez ukraiński konflikt i rozfragmentowana przez wewnętrzne walki. Od czasu dni chwały, kiedy nacjonaliści wstąpili w szeregi separatystów z Donbasu, wielu z nich opuściło region pod wpływem nacisków z Kremla – jak podaje Proswirin. Natomiast ci nacjonaliści, którzy walczyli po stronie ukraińskiej, nie mają powrotu do Rosji.

Rosyjski kryzys ekonomiczny, w połączeniu z nowymi przepisami prawnymi, ułatwia trzymanie na dystans imigrantów zarobkowych, co skutecznie limituje retorykę nacjonalistów posługujących się starą, antyimigracyjną platformą. 31 października Putin zakomunikował, że popiera stworzenie nowego prawa, definiującego naród obywateli, co również sugeruje, że władze nie skłaniają się do uznania etnicznego rosyjskiego nacjonalizmu za centralny punkt swojej polityki. Oczywistym jest, że nie zostało to zbyt ciepło przyjęte przez nacjonalistów.

Anton Szechowcow, odwiedzając swojego przyjaciela w wiedeńskim Instytucie Nauk Humanistycznych, przewidywał, że rosyjska skrajna prawica ani nie ulegnie całkowitemu rozpadowi, ani nie odrodzi się ku dawnej świetności. Zamiast tego wierzy on, że rosyjski rząd będzie kontynuował starą strategię wobec nacjonalistów: kooptować tych, co potrafią się zintegrować z politycznym systemem, zarazem tłumiąc wszystkich pozostałych.

"Kreml potrzebuje charyzmatycznych ludzi, którzy potrafią się zintegrować z systemem, ale muszą być lojalni" – dodaje.

Dla zdeklarowanych nacjonalistów, takich jak Proswirnin i Gorski, którzy zajmują przeciwległe bieguny poglądu na ukraiński konflikt, lojalność wobec rządu wydaje się nie wchodzić w rachubę.

"Putin wraz z Kremlem zerwali stosunki ze 120 milionami etnicznych Rosjan" – mówi Proswirnin. – "Kiedy ignorujesz cały naród, jest to największa forma wrogości".

Gorski uważa tak samo. Wierzy on, że wysiłki mające na celu stłumienie skrajnej prawicy jedynie uczynią ruch silniejszym.

"Rosyjski nacjonalizm jest nietykalnością rosyjskiego narodu" – dodaje.

Przypisy:

1 Chodzi o flagę w kolorach czarno-żółto-białych, która zaadoptowana była jako flaga narodowa przez cara Aleksandra II w 1858 r. i pozostała nią do 1896 r. Nacjonalistyczny poseł do Dumy Michaił Degtiariow (LDPR) w 2014 roku przygotował projekt ustawy zmieniającej obecną flagę Federacji Rosyjskiej na carskie kolory, oddające bardziej ducha narodowego Rosji jako kraju o imperialnych fundamentach.

2 Znane jako Centrum Informacyjno-Analityczne SOWA – jest organizacją pozarządową z głównym ośrodkiem w Moskwie, zajmującą się badaniami socjologicznymi, głównie z zakresu badań nad nacjonalizmem i rasizmem w postsowieckiej Rosji. Obecnie głównymi przedmiotami jej badań i monitorowania są: rasizm, ksenofobia, nadużywanie przez władze antyektremistycznych ustaw, jak i wpływy religii w świeckim społeczeństwie. Badania publikowane są w języku rosyjskim i angielskim.

Źródło: The Moscow Times, 10 listopad 2016: themoscowtimes.com/articles/breaking-bad-how-russian-state-patriotism-destroyed-the-far-right-56088

LEON
TŁUMACZYŁ

ACTITUD HXC HOOLIGAN

Witaj Gustavo! Na początek opowiedz o historii Actitud. Czy graliście wcześniej w innych zespołach?
Actitud Hooligan powstał w 2014 roku. Wyrażamy w ten sposób naszą pasję do piłki nożnej, nie mam na myśli korporacyjnego kapitalistycznego futbolu.
Czterech z nas to stadionowi fanatycy ,ale należymy również do innych ugrupowań i zawsze jesteśmy po lewej stronie! Należymy do takich grup jak:
Acción Antifascista Perú (Akcja Antyfaszystowska Peru) , AMUTAS (lewicowa grupa odwołująca się do słynnego peruwiańskiego ideologa marksistowskiego
z lat ,20, Jose Carlos Mariategui (el Amauta). Nasz zespół łączy naszą miłość do footbalu (tego dla ludu) z przekazem społeczno-politycznym i muzyką ukochaną
przez wielu europejskich kibiców. Jest to mix muzyki Oi! z hardcore punk.

Peru to egzotycznych kraj dla Polaków. Opowiedz trochę o Peruwiańskiej scenie. Znam tylko ATAQUE FRONTAL i AUTONOMIA. Mógłbyś wymienić kilka najważniejszych zespołów z Peruwiańskiej sceny hc/punk?
Peru ma mocną i urozmaiconą scene hardcore i punk: Old school, melodic, skapunk itd. Punk w Peru (znany jako Subte lub podziemie) powstał w lat ,80tych wraz z
powstaniem takich zespołów jak Leuzemia,Narcosis, G3, Kaos, Eutanasia, Ataque Frontal itd. wiele z nich krytykowało ówczesny reżim, były to czasy kiedy wojsko
i policja represjonowała ludzi w związku z brutalną wojną przeciwko uzbrojonym lewicowym grupom (guerillas).Scena hardcore również powstała w latach ,80tych od
takich zespołów jak G3, lata ,90te od Contracorriente, i potem powstał melodyjny hardcore takie zespoły jak: Futuro Incierto i Decision Final. My należymy do ruchu „Lima Oi".
Jest to ruch skupiający wszystkie Oi'owe zespoły z kraju, które oczywiście są antyfaszystowskie. Zespoły które należą do naszego ruchu to my czyli Actitud Hooligan , Sangre Dorada, Autocritica Oi! i Bajo Presion.Sangre Dorada to wspaniały zespół skinhead oi który również grał w Kolumbii i Autocritica Oi! to zespół Redskins/ Rash.

Opowiedz o ruchu Rash/redskins w Peru
W Limie zespołem reprezentującym scene rash jest AUTOCRITICA OI! - redskins od lat ,90tych. Są również peruwiańskie zespoły ze sceny rash za granicą np. w U.s.a. czy Chile.
Te zespoły wspierają scene u nas w Peru jak i w krajach których obecnie mieszkają.

Korzystając z okazji ,że jesteście kibicami piłki nożnej, powiedz komu kibicujecie i kilka słów o kibicach w Peru.
Jesteśmy kibicami i ultrasami na największym i najbardziej popularnym stadionie, największego klubu w kraju Universitario de Deportes. W odróżnieniu od innych członków Lima Oi!
którzy są zwykłymi kibicami swoich klubów, my pochodzimy z popularnego stadionu i rozpoczynamy nową zajawke w kraju mieszając muzyke ulicy (street music) z aktywizmem społecznym.
Jesteśmy świadomi i jak wcześniej wspominałem śpiewamy o tematach społeczno-politycznych. Jesteśmy częścią zjebanego , rozwarstwionego społeczeństwa z wieloma nierównościami zarówno rasowymi
jak i społecznymi. Na codzień aktywnie angażujemy się w sprawy stadionowe jak i społeczne na ulicach tak jak to śpiewamy w naszych tekstach.
PS:Znamy kilka wspaniałych polskich zespołów takich jak np. Dezerter. Jeden nasz towarzysz rash-owiec z Usa zna polskich towarzyszy z Berlina i Warszawy. Dla większość peruwianczyków Polska jest dalekim
nieco egzotycznym europejskim krajem. Jednak większość zna dwóch Polaków. Pierwszy to Jan Paweł II a drugi to najbardziej popularny prawicowy kandydat na prezydenta Pedro Pablo Kuczyński który jest peruwianczykiem ,ale jego ojciec był Polakiem. Jest to skrajnie prawicowy, neoliberał, minister ekonomii który paktuje z imperializmem,usa i międzynarodowymi korporacjami.
Spotyka się z Keiko Fujimori, córką dyktatora który zabił i więził wielu ludzi. Jest też lewicowa kandydatka Veronika Mendoza która przeważa w sondażach

JxB
WYWIAD / PYTANIA

REFUSE RECORDS – wytwórnia prowadzona przez Roberta to najprężniej działający label, w dodatku o ogólnoświatowym zasięgu. Bez obawy jednak można zamawiać stuff i nie martwić się, że cena poczty Cię zrujnuje (albo przekroczy wartość płyty), paczki są wysyłane z Polski.

Refuse jest także wytwórnią, która swojego katalogu nie opiera gównie na wznowieniach, tylko daje nam konkretne spojrzenie na współczesny europejski czy światowy nurt straight edge hard core.

Już wkrótce można spodziewać się epki szwedzkiego WASTE, LP MODERN LOVE z Norwegii z członkami wielu dobrych bandów czy kompletnej dyskografii - na LP - nieodżałowanego BETERCORE. Dlaczego nieodżałowanego? Niech zaświadczy o tym fragment zapowiedzi płyty: „Określając się mianem „youthcrust" łączyli pozytywny youth crew z politycznym crust hardcore. Mając w składzie zarówno młodych edge'owców jak i punkowych weteranów byli namacalnym przykładem pro-zjednoczeniowego zespołu w czasach, kiedy większość tkwiła mocno oflagowana we własnych odrębnościach i scenowych tożsamościach." W katalogu dystrybucji – bo poza wytwórnią REFUSE to także bardzo duża dystrybucja z płytami, kasetami i zinami z praktycznie każdej półki sceny hcpunk.

Z (już nie takich) nowych rzeczy na pewno warto zwrócić uwagę na LP - GOVERNMENT FLU „Vile Life" – płyta doczekała się już drugiego tłoczenia! epki: FUCK IT I QUIT „In the face of extinction" , CUTTING THROUGH „Demo 2016" 7" czy VICIOUSxREALITY „Our common fight".

Z długogrających materiałów rzeczy wznowione czy też ukazujące się po raz pierwszy na winylu – NATIONS ON FIRE „Strike the match" LP, APATIA „Duma i pycha" LP , VITAMIN X „Full scale assault" LP czy TRIAL „The early years" 2xLP .

Wszystko to i wiele innych ciekawych pozycji znajdziesz na: www.refusemusic.net

Pasażer

Długo i na konkretnym poziomie działający label/dystrybucja w Polsce. Zanim zajrzysz na www.pasazer.pl zaparz sobie duży kubek kawy/herbaty, bo przejrzenie katalogu zajmuje mnóstwo czasu, ale przy okazji dowiesz się o wielu ciekawych płytach z całego świata. Naprawdę ciekawa podróż ;) A jak już coś wygrzebiesz i zamówisz, zostaniesz zaskoczony szybkością otrzymania paczki – pełna profeska!

Płytowy Pasażer to głównie mocny set wydawanych na winylach staroci z historii polskiego punka, ale i nowości się ukazują, więc nic tu nie trąci myszką.

Rzecz, która ukazała się w ostatnim czasie, to winylowa premiera materiału sprzed 30 lat – LP DZIECI KAPITANA KLOSA „Syf bałtycki" – jak zwykle w przypadku płyt z tej wytwórni – edytorsko to bardzo wysoki poziom, płyta elegancko wydana – kilka kolorów dla maniaków zbierania, a booklet z historią kapeli i wieloma zdjęciami jest konkretnym dopełnieniem całości. Kilka innych, ciekawych pozycji ze starociami w katalogu Pasażera, to m.in. ALIANS – „Cała anarchia mieści się w uliczniku", BIAŁA GORĄCZKA „Spokój" na podwójnym LP, JANUSZ REICHEL „Pierwsza kaseta na płycie", ULICZNY OPRYSZEK „Na zawsze punk 2" – ze swoimi wersjami 20 kawałków różnych dawnych kapel czy WŁOCHATY „For sale". SZUMKOT i GARS na winylowych LP to z kolei wydawnictwa, które pokazują tę aktualną odsłonę wytwórni.

PASAŻER to także (a dla wielu przede wszystkim) fanzine, a tuż przed wakacjami ukazał się 33 numer tego wydawnictwa. Myślę, że każdy zetknął się z tą pankową czytelniczą cegłą, a jeśli nie, to warto szybko nadrobić. Tradycyjnie ponad 200 stron i tradycyjnie z dołączoną płytą CD.

NIC/Trująca Fala – szukaj na fb profilu NIC Records lub na nic.ayz.pl. Poza wydawnictwem także duże distro z wieloma płytami różnych oblicz sceny hc/punk oraz pokaźnym katalogiem starych (i nowych) zinów. Z nowości sprawdź koniecznie – wspomniana już przy okazji opisywania działalności dwóch współwydawców, winylowa Ep-ka NEGATIVE VIBES s/t, KARA ŚMIERCI „Demo 89" LP, FIGHT THEM ALL-Down The Drain LP, MOOM-I + II 7", KINFE IN THE LEG-Nothing 7" (wydane jako Trująca Fala)

MELINA CREW RECORDS – ta wytwórnia to dla mnie powiew konkretnej świeżości i dobrze rozumianego załoganckiego kumpelstwa. Esencja hardcore-punk można by rzec. Borys wydaje chyba tylko kapele, na których gigach odtańczył niejedno pogo, a noga zawsze chodzi w odpowiednim rytmie. Nie stoi za nim wielki kapitał (choć Ep-kę WOJNY wydał wspólnie z Kudłatym z NIC/ Trująca Fala hehe), więc Ep-ki nie osiągają wielkich nakładów. A raczej są realną odpowiedzią na potrzeby sceny. Wydać 200 sztuk, sprzedać dla dobrych ziomków i już. A nie kisić to w pudłach 10 lat i marudzić, że nie ma na kostkę tofu. Bez kitu, gdybym miał kapelę, chciałbym by wydawała ją MELINA CREW RECORDS. Howgh! Dotychczas tego zaszczytu na winylowych Ep-kach dostąpiły: SUICIDE BY COP s/t, WOJNA „pod gruzami" (wspólnie z NIC), NEGATIVE VIBES s/t (punkowa kooprodukcja z NIC i DIY KOŁO). Sprawdzaj na fb Melina Crew Records, bo już w październiku we współpracy z NIC - LP SUICIDEBYCOP „Lost"

Youth 2 Youth Records – to młoda wytwórnia założona przez część ekipy odpowiedzialnej m.in. za REGRES/ VICIOUSxREALITY – w dorobku mają 3 kasety : Heatseeker, Radiance i Fight Them All i jeden numer zina o tym samym tytule. Mam nadzieję, że jeszcze tej jesieni ukaże się w wytwórni debiutancka epka BRIGHT LIGHT. Już czekam. Wytwórnia nie ma oddzielnej strony www, więc szukaj ich na fb Youth 2 Youth Records

DIY Koło Records – ta wytwórnia, podobnie jak zaprzyjaźniona UP THE PUNX RECS., to esencja pankowej współpracy i podobnie jak UTP records ich pudła spotkasz na naprawdę wielu hardcorepunkowych koncertach w różnych zakątkach Polski. Płyt w których wydawaniu partycypuje wytwórnia jest bardzo dużo i pewnie tylko wydawca ogarnia wszystko ;) ale i Ty możesz spróbować odwiedzając fb profil D.I.Y. Koło Records – z nowości, które śmiało można polecić: Sūrya „Apocalypse A.D." LP, NOFU - Interruzione LP, 7" NEGATIVE VIBES s/t, BARAKA FACE JUNTA „Jak ogień" LP, FIGHT THEM ALL „Down The Drain", LP APORIA „Rottumeroog" czy DESZCZ „Rain keeps falling"

UP THE PUNX RECORDS – nie tylko z faktu grania prowadzącego label w dwóch kapelach, ale i z racji uwielbienia dla różnego rodzaju pankowych kanciap i słuchania muzyki na żywo, pudła UTP Records znajdziesz na wielu koncertach lub na fb profilu Up the PUNX Rec.

UTP bardzo konkretnie realizuje zasady pankowej współpracy i dzięki temu możemy znaleźć w ofercie wytwórni/distro wiele płyt w których wydawanie Michał jest zaangażowany i wiele tytułów, które ma dzięki pankowej wymianie. Jest to o tyle interesujące, że koszty poczty w Europie nie należą do najtańszych, a dzięki UTP możesz dorwać wiele ciekawych pozycji wydawanych na świecie w cenie wysyłki z Polski lub, przy odrobinie szczęścia, do odbioru na koncercie u Ciebie w mieście. Ostatnio wydane pozycje tego labelu to m.in. SURYA „Apocalypse A.D.", split LP Passiv Dödshjälp / Fear Of Extinction, Perräs Salvajes - „Aún queda tiempo" 7"EP i LP, wydana po wielu latach na LP EXMISJA „Człowieczeństwo", MARTYRDÖD / ADRESTIA benefit split EP - In Solidarity With Rojava !,

NO PASARAN RECORDS – sprawdzaj na nopasaran.pl. Poza wydawnictwem i dystrybucją, wydawca zina CHAOS W MOJEJ GŁOWIE oraz organizatorzy ULTRA CHAOS PIKNIK w Żelebsku. Być może z racji zaangażowania na wielu polach wydawnictwo nie jest tak mocno aktywne, ale za to nadrabia jakością. Ostatnie strzały to: 7" AGNI HOTRA „Protect Your Friends" materiał z 1995 po raz pierwszy na winylu oraz LP ZACZAROWANY OŁÓWEK s/t – studio i koncert z lat 80-tych. A z rzeczy nie przykrytych warstwą kurzu – materiał na CD STRIKE YOU DOWN „Nie jesteśmy święci" czy LP LAST „PUNK(against!)ROCK" – warto sprawdzić obie pozycje. Z ciekawością oczekuję kolejnych wieści z NO PASARAN.

Jak zwykle przy takim raporcie - to tylko wycinek, nie prezentacja całej sceny z kraju. Jeśli wiesz o czymś, chcesz napisać recenzję, czy przedstawić np. swoje nowe wydawnictwo - uderzaj na adres pisma. Jeśli oczywiście prezentujesz poglądy zgadzające się z poglądami redakcji. 161! A jeśli nie, to kop w ryj w rytm starych lub nowych hardcore-punk rytmów, bez względu na to z jakiego odtwarzane są nośnika ;)

Kilka kapel ma nagrany materiał i szuka wydawców, być może kilku załogantów zastanawia się jak owymi wydawcami zostać? ;) Scena hc/punk się trzyma, może nie tak, jak w latach 90-tych ubiegłego wieku, ale nie ma co żyć przeszłością, tylko budować teraźniejszość i myśleć o przyszłości!

WSPIERAJ SPOŁECZNOŚĆ HARDCORE-PUNK

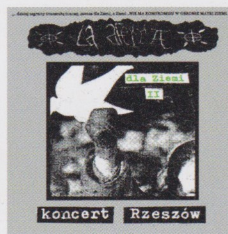
~Zośek



ACTION SEDITION / SPANNER
History Lessons
7" Split

~Leon

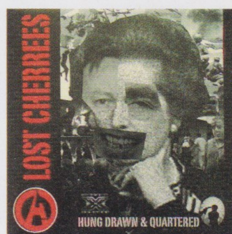
Wspólna siedmiocalóweczka zaangażowanych ekip z dwóch różnych kontynentów. ACTION SEDITION to znana i szanowana załoga anarchistycznych skinheads/skingirls z Montrealu i trzon tamtejszej ekipy RASH. Na tej płytce ich świetny numer: Histoire d un printemps – do którego również ukazał się fajny oficjalny teledysk. Zaśpiewany po francusku numer to esencja street punka z chórkami i wszystkim, co tylko sobie można życzyć do takiej muzyki. Bristolski SPANNER natomiast nigdy mnie nie zachwycał muzycznie. Taka mieszanka melodyjnego punka, ska i anarchopunka w stylu CONFLICT z mówionymi tekstami. Ich numer na tym splicie Always Antifascist – jest esencją tej mieszanki. O ile zaczyna się bardzo fajnie muzycznie, to moje dobre wrażenie psują chórki, mieszanie stylów i te właśnie uświadamiające, mówione wstawki. Po prostu to jakoś nie współgra. Tekstowo i ideologicznie oczywiście plus, lecz zespół powinien dookreślić się muzycznie. Na kolorowej okładce ze zdjęciami są tłumaczenia tekstów zarówno z angielskiego na francuski, jak i z francuskiego na angielski. Płyta ukazała się w 2014 roku kolektywnym nakładem Rebel Time Rec., Riotska Rec., Iron Column Rec., J@bsw@rth Rec. i Maloka Rec. Do płytki powinna być dołączona „Download card" z dwoma piosenkami (ja nie miałem:)) – po jednej dla zespołu: Clase contra Classe i Impossible?.



LA AFERRA
Dla Ziemii II
7" EP

~Leon

Rok 2016 był dobrym rokiem dla tego nieistniejącego od dawna, lecz niezwykle ważnego zespołu z Kalisza. W 2016 roku bowiem, po kilkunastu latach od zakończenia egzystencji, ukazały się na plackach dwie płyty kaliszan: „Miłość" (2xLP) wydana przez wytwórnię ATMAN, co jest wznowieniem wydanej wcześniej na kasecie i na CD w 1999 roku płyty, oraz recenzowana właśnie „Dla Ziemi II - Koncert Rzeszów 1995" wydana przez Stradoom Manufuckture. Płyta ta ukazała się kiedyś na kasecie, wydana przez ówczesną kooperatywę Stradoom Pasażer w rok po wspomnianym koncercie. Koncert to był nie byle jaki, bo La Aferra występowała w rzeszowskim klubie „Pod Palmą" supportując nie byle kogo, bo już wtedy legendarną szkocką formację Oi Polloi. Tak się złożyło, że perkusista La Aferry nie mógł wystąpić na tym koncercie i jego miejsce zajął bębniarz Oi Polloi. Zaowocowało to niesamowitym miksem pełnym improwizacji i spontanicznego anarchopunka, gdzie wokal i mówione teksty Igora i Czerwonej tworzą niesamowity klimat. Dla mnie, jak i dla wielu, którzy w latach 90' widzieli La Aferrę na żywo, jest to sentymentalna podróż, pełna pozytywnego przekazu, która doczekała się profesjonalnego wznowienia. Siwy ze Stradoom Manufuckture postarał się i okładkę wraz z wkładką zrobił sitodrukiem na materiale wyglądającym jak karton z recyklingu. Malutki nakład, bo tylko 150 egzemplarzy, więc kto pierwszy, ten lepszy. Miejmy nadzieję, że i pozostały materiał kaliszan doczeka się wznowienia.



LOST CHERREES
Hung, Drawn & Quartered
7" EP

~Leon

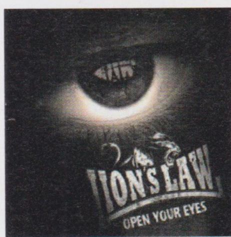
Po raz pierwszy usłyszałem o tym zespole, kiedy grali jako support na jakimś koncercie w Londynie. Kiedy weszli na scenę i zaczęli grać pierwszy numer, od razu wiedziałem, że muszę wysłuchać ich set do końca. Kobiecy wokal, bardzo melodyjny i od razu wpadający w ucho, wraz z chórkami i chwytliwymi punkowymi numerami sprawił, że po koncercie grzecznie podszedłem do straganów zakupić płytkę zespołu. Niestety brak w zapasach pełnometrażowej płyty zaowocował zakupem tej oto ep-ki. Zespół, jak wykazało moje dochodzenie, jest już dość wiekowym tworem na scenie, bo powstał na przełomie 1979/80 roku w angielskim hrabstwie Surrey i pomimo wielu przetasowań składu istnieje do dziś (po przerwie i reaktywacji zespołu w 2003 roku). Ep-ka którą wydało Antisociety Records zawiera cztery bardzo fajnie i melodyjnie zagrane punkowe kawałki. Hitem, jak dla mnie, jest numer Cut i zaśpiewany w języku, o ile się nie mylę, fińskim - Et Voi Katkasitaminua. Zespół nie śpiewa o dupie marynie. Od początku swojej działalności uporczywie szerzą anarchizm, feminizm i proanimalistyczne wartości. I dobrze. Brakuje dzisiaj zespołów grających melodyjnego punk rocka i głoszących te zapomniane idee.



THE UNION ELECTRIC
7" EP

~Leon

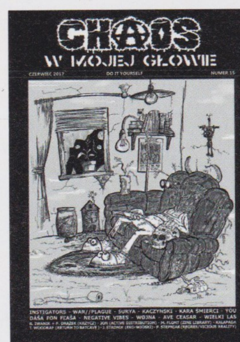
Przyznam, że do zakupu tej płyty skłoniła mnie okładka, bo o zespole nigdy nie słyszałem. Na okładce bowiem widniało lekko podkolorowane zdjęcie Errico Malatesty w towarzystwie londyńskich policjantów. Zespół nie gra punka, gra typowo amerykańskiego, melodyjnego rocka. Muzycznie zupełnie nie moja bajka. Tekstowo natomiast zespół prezentuje się bardzo ciekawie. W dwóch piosenkach zaprezentowanych na krążku mamy poetycko-polityczne utwory. Kawałek Out In The Streets opowiada o międzypokoleniowej walce przeciwko niesprawiedliwości; dziadka, ojca i syna, którzy każdy w innym czasie i formie walczyli przeciwko „bogactwie jednych kosztem drugich". Drugi numer Mysteries Of Saint Louis, Part One wziął swoją nazwę od powieści Henry'ego Boernstein'a – austriackiego pisarza i dziennikarza, który brał udział w paryskiej rewolcie 1848 roku i który później wyemigrował do USA, gdzie podczas wojny domowej stanął po stronie unionistów. Muzycznie i tekstowo-piosenka ta jest podróżą poprzez amerykańskie epizody Boernstein'a, co być może jest spowodowane tym, że członkowie zespołu pochodzą właśnie z Saint Louis. Płytę wydało Rankoutsider Records.



LION'S LAW
Open Your Eyes
10" LP

~Leon

Co to za zespół, ten Lions Law, to chyba większości obeznanych z muzyką punk nie trzeba tłumaczyć, jeżeli jednak są tacy, to mogą sobie przeczytać wywiad z chłopakami w tym numerze zina. "Open Your Eyes" to nie jest najnowszy album paryskich skinheadów, lecz zdecydowanie warty uwagi, a w szczególności odsłuchania. Ładna 10-cio calóweczka wydana w 2015 roku przez znane na streetpunkowej scenie wytwórnie Contra Records i UVPR Vinyles zawiera osiem solidnych, melodyjno-punkowych kawałków polanych mocnym, Oi'owym sosem. Technicznie to już bardzo wysoki poziom, ale co się dziwić, jak to już doświadczeni scenersi. Wszystkie numery zaśpiewane poprawną angielszczyzną, traktujące zarówno o osobistych sprawach, jak również o społecznych problemach; Knock Em Out opisuje problem gwałcicieli w społeczeństwie i zagrożeniu na ulicach, jakie prezentują, a także co my, jako część tej ulicy powinniśmy z tym zjawiskiem zrobić (dodam, że przyda się kij baseball'owy :). Numer In Your Veins traktuje o beznadziejnej rzeczywistości narkomanów i jak zatruwają nie tylko swoje życie. Oczywiście jak na streetpunkowców przystało muszą być na płycie hymny traktujące o tym jak wygląda życie skinheada (Skinhead) albo jak fajnie jest mieć i sznurować glany :) (Laced Up). Płyta bardzo dobra, jak ktoś lubi takie granie, to nie znajdzie słabego kawałka na tym krążku.



CHAOS W MOJEJ GŁOWIE
Fanzine DIY
#15 - czerwiec 2017 - A4, 192 str.

~Zośek

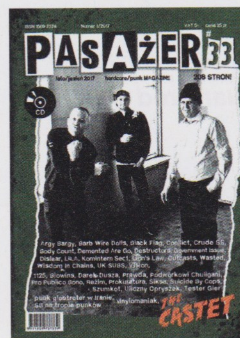
Dobrą tradycją się już stało, że w okolicach końca pierwszego i drugiego półrocza ukazuje się nowy numer zina CHAOS W MOJEJ GŁOWIE. Tak też stało się pod koniec czerwca tego roku i w wiele hc/punkowych rąk wpadł nowy numer. Kto widział poprzednie numery ten wie, kto jeszcze nie – warto nadrobić tę zaległość! Całość to prawie 200 stron, ciężko więc przedstawić całą zawartość. W skrócie jednak: kilkanaście kolumn, a tematyka przeróżna, mnóstwo recenzji – bardzo dużo muzyki, ale także recenzje zinów i książek. Relacje z koncertów i koncertowe foto-galerie – tak z czasów współczesnych, jak i z lat 90-tych. Jak w każdym (no dobra, w większości) hc/punk zinie – dużo wywiadów z kapelami, ale bardzo dużą wartością tego zina są także wywiady z zaangażowanymi w różne projekty osobami – tak muzycznie, jak i np. z człowiekiem zaangażowanym w tworzenie eko-wiosek czy twórcą projektu zinelibrary.pl. Do tego tradycyjnie garść relacji z punkowych wojaży po świecie (nie tylko z tras kapel, ale także punk-włóczęgów) i trochę anarcho-historii. „Każdy znajdzie coś dla siebie" to może i truizm, ale tu naprawdę masz dużą szansę. Dzięki temu, że „Chaos" ukazuje się co pół roku (i trochę braku innych tego typu systematycznych wydawnictw) zine staje się swego rodzaju kroniką naszej hc/punk sceny. Nie przegap więc okazji, by wiedzieć (a może i zaangażować się!!) co w scenie hc/punk słychać. Śmiało pisz po swój egzemplarz: nopasaran@nopasaran.pl



ATAK
Anarchistyczna gazeta uliczna
#5/2017, #6/2017

~Zośek

To wydawnictwo to bardzo cenna i warta wsparcia każdej/ każdego z nas inicjatywa środowisk anarchistycznych. To narzędzie do propagandy idei anarchistycznych tam, gdzie czują się najlepiej – na ulicy („ulicy" przysłowiowej, bo przecież także wśród znajomych, czy nieznajomych w szkole, czy miejscu pracy). Każdy numer to 24 strony A3 – czyli gazetowego formatu. W każdym numerze znajdziesz kilkadziesiąt krótszych lub dłuższych artykułów opisujących inicjatywy, w które angażuje się środowisko anarchistyczne – od informacji Anarchistycznego Czarnego Krzyża, przez analizę sytuacji na Ukrainie i Meksyku, anarchistyczne spojrzenie na architekturę, antyfaszyzm czy wieści z kin, aż do spojrzenia na program 500+. Do tego mnóstwo krótkich newsów, relacje z wydarzeń i zapowiedzi kolejnych. 24 strony, gazetowy format i zdjęcia w kolorze – naprawdę mocna rzecz. Jeśli chcesz się zaangażować w tworzenie kolejnych numerów czy po prostu zamówić 20 czy 30 sztuk dla swoich nie- lub znajomych (a jest to możliwe – zwrot kasy za przesyłkę i wolny datek na druk) koniecznie pisz na adres: atak@riseup.net



PASAŻER
Fanzine
#33 1/2017 - czerwiec 2017 - A4, 208 str. + płyta CD

~Zośek

Nowy numer ukazał się trochę z zaskoczenia, ale w sumie to najwyższy już czas, bo czekaliśmy chyba z półtora roku. To kolejna po Chaosie #15 punkowa cegła, więc jesień może być deszczowa – mamy lekarstwo na nudę. Pasażer głównie wywiadami i materiałami o kapelach stoi, ale że zine ma tak wiele stron - naprawdę każdy/a może znaleźć lekturę z klimatów, które lubi, a i z nieznanymi dotychczas rejonami hc/punk warto się zapoznać. Wymienianie całości nie ma sensu, ale przekrój jest konkretny – Od Conflictu czy Crude SS, poprzez U.K. Subs, Disfear, Reżim, Lion's Law, aż po Wasted czy Siksę. Do tego kilka ciekawych kolumn, tradycyjny punk globtroter (tym razem z Iranu) i naprawdę tony recenzji, gdzie można wyszukać jakieś smaczki, które warto poznać. pasazer@pasazer.pl i już masz swój egzemplarz. Nie daj zarobić Empikowi, tylko zamów swój numer pocztą lub dorwij na gigu.

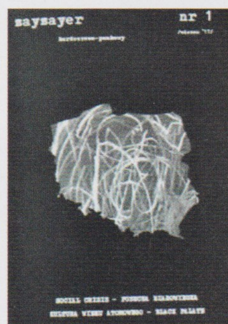


xIDEALNY MOMENTx
theveganstr8edgefan-zine

#6 - Maj 2017 - A5, 60 str.

~Zośek

To wielka radocha widzieć kolejny numer tego zina i wiedzieć, że Robert (zinotwórca) ma nieustającą zajawkę. Tym razem trochę inna formuła niż w poprzednich numerach, mniej osobistych wynurzeń, no i nie ma nic o podróżach i graffiti – liczę na nadrobienie braków w #7 ;), a w tym numerze wywiady z: Negative Vibes, Time To Heal, Mentally Ill, Limp Blitzkrieg, Heavy Runner, Glamour oraz Autonomiczna Przestrzeń Edukacyjna. Jeśli jeszcze nie masz, pisz po swój egz. do: robs27@wp.pl – koniecznie zapytaj o dostępność poprzednich numerów.



ZAYZAYER
Fanzine

#1 - wiosna ,17 - A5, 52 str.

~Zośek

Nowy zine, a więc rzecz naprawdę godna uwagi!! W środku przeczytamy wywiady z Social Crisis, Kulturą Wieku Atomowego, Black Palate. Kilka recenzji muzycznych, przemyślenia, artykuł o Puszczy Białowieskiej i recenzje z koncertów. Dobra jakość wydruku, wszystko elegancko, czytelne. Dobry strzał, z niecierpliwością czekam na #2. W dawnych czasach (a przestań emerycko marudzić!) takich zinów ukazywało się kilka każdego miesiąca. W większości miast w tym kraju ukazywały się pankowe papiery. Pewnie niemożliwym jest wrócić do czasów takiego boomu, ale jak tylko zobaczysz papierowy rodzynek, taki jak ten numer Zayzayer'a – nie zapomnij wesprzeć wydawcy i kupić swój egzemplarz. To na pewno zdopinguje go/ich do pracy nad kolejnymi numerami, a może i Ty dorzucisz tam coś od siebie? Działaj! zayzayer@wp.eu

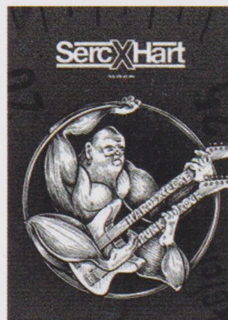


SIEDEM
Zine

To #2 zina OSIEM (tylko tym razem z siedmioma wywiadami) - A4, 38 str.

~Zośek

Formuła tego zina to wywiady z osobami zaangażowanymi głównie w muzyczne (ale też np. zinowe projekty). Tym razem w środku rozmowy z: Łukasz Biskup (Mentally Ill, Nice Shoes), Robert xIdealny Momentx, Maciek Otrębski (ViciousXReality, Y2Y), Maciek Puczyłowski (Snuff Out, ThugXLife, Wojna, FTA), Patryk Rosicki (Inverted Art), Radek Sternicki (The Stubs, Drip Of Lies, Limp Blitzkrieg, Pogłos), Paweł Stępniak (Regres, ViciousXReality, Y2Y). Minimalistyczny i przejrzysty skład, ale wiadomo – liczy się zawartość, czyli treści rozmów. Jedyny mankament, to – być może trochę celowo – nienachalność z puszczaniem info w świat, że zine się ukazał, przez co trochę trudno do niego trafić, a naprawdę warto. Trudno powiedzieć czy są jeszcze jakieś egzemplarze u wydawców, ale warto spróbować (i tym samym zachęcić do prac nad kolejnym numerem). osiemzine@gmail.com

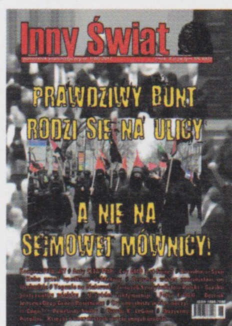


SercXHart
HC/PUNK/SXE/ART Zine

#1 - B6, 80 str.

~Zośek

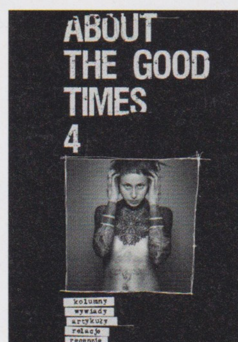
Mam nadzieję, że nie jest to jednorazowy strzał i doczekamy się kolejnego/kolejnych numerów. Kuba, znany z Dead Press czy kilku warszawskich kapel, tym razem w papierowej – osobistej odsłonie. Dzięki zamieszczonym wierszom czuć tu ducha starych zinów, gdzie było miejsce na różne przejawy hc/punkowej ekspresji, a nie tylko wywiady z kapelami. Widać, że twórca zina jest ekspertem od składu i grafiki, bo wygląd zina jest wysmakowany. Bez przegięć, ale wrażenie robi i już. W środku poza osobistymi treściami zawartymi w kilku artykułach, wywiady z Suicide By Cop, Siksa, z Wiktorem z Lazy Class) oraz z ....członkiem partii Razem (jak różnorodnie i nie sztampowo to i taka ciekawostka). Piszcie po swój egzemplarz: sercxhart@gmail.com i zachęcajcie Stana do pracy nad #2.



INNY ŚWIAT
Kwartalnik anarchistyczny
#1(47)/2017 - A4, 64 str.

~Zośek

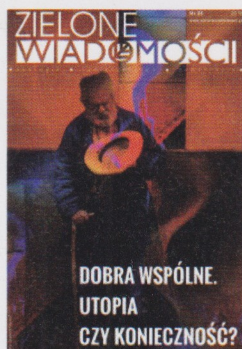
Jedyne – poza darmowym ATAKiem pismo anarchistyczne wychodzące cyklicznie, a w zasadzie jeden z dwóch (wiadomo, poza ATAKiem) anarchistycznych tytułów ukazujących się w tym kraju. Skoro ukazują się tylko dwa @ wydawnictwa, to może po prostu jest tak dobrze, że nie ma ciśnienia na anarchistyczną rewolucję? hm... Dobrze nie jest, ale ciśnienia też nie ma...niestety.... Dla mnie dużą siłą Innego Świata jest różnorodność materiałów, każdy kto czytuje to pismo (a szczerze zachęcam), w przeciągu kilku numerów znajdzie tam szerokie spektrum anarchistycznych postaw. Od historii, poprzez teraźniejszość, aż do anarchistycznego spojrzenia na przyszłość (tego ostatniego najmniej, ale doskonale pasowało mi do zakończenia zdania w tej recenzji ;) Sporo ciekawych informacji, nie tylko lokalnych, ale także z Kuby, Białorusi, Rosji. Ciekawe wywiady z odsiadującym karę więzienia greckim miejskim partyzantem czy Ursulą K. LeGuin – prawda, że mocna różnorodność? Taki jest każdy numer, więc jest duża szansa, że i Ty znajdziesz coś dla siebie. Pismo ukazuje się ponad dwadzieścia lat i już wkrótce doczeka się 50 numeru, warto znać i wspierać – ten, a także wiele poprzednich numerów (a do tego tony książek i innych pism) znajdziesz na www.bractwotrojka.pl



ABOUT THE GOOD TIMES
#4 - A5, 64 str.

~Zośek

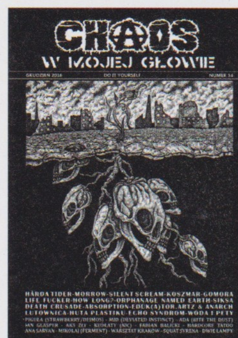
To dobra wiadomość, że trzymam w rękach kolejny numer tego zina. Interesujący i dobrze wydany kawałek papieru, więc cieszy, że ekipa się nie poddaje i raczy nas co jakiś czas efektami swojej pracy. W środku sama esencja hc/punk zina – są kolumny, recenzje, relacje oraz wywiady; organizatorzy toruńskiej inicjatywy „Trenujemy nawet w deszcz", rozmowa z Adamem Sokołem, Carnist, Disagreement, Agnosy, Stephans, Koszmar i jeszcze kilka. Dobra jakość druku i ciekawy skład. Nie jest to opasłe tomiszcze, jak chociażby "Chaos w Mojej Głowie", mobilizujmy więc twórców, coby cieszyli nas kolejnymi numerami częściej niż raz na półtora roku ;) To absolutnie nie zarzut! Po prostu fajnie byłoby widzieć nowe rzeczy od ekipy częściej. hastalavistapunx@tlen.pl



ZIELONE WIADOMOŚCI
Ekologia, społeczeństwo, demokracja
#26/2016 - 24 str.

~Zośek

Złapałem ten egzemplarz na warszawskim skłocie "Przychodnia" i nawet ta „demokracja" w podtytule mnie nie przeraziła ;). Format gazety jest taki sam jak ATAK-u, 24 str A3, kolor. Motyw przewodni to „dobra wspólne - utopia czy konieczność" - poza tym trochę o ekologii/przyrodzie, NGO-'sach, text N. Chomskiego. Na ich stronie zielonewiadomosci.pl ciekawa rozmowa o Romach w Europie Środkowej i ich dyskryminacji. Gazeta/strona ma jakieś związki z Zieloni/WSE w parlamencie Europejskim, ale spokojnie można wyszukać jakieś ciekawe artykuły.innych pism) znajdziesz na www.bractwotrojka.pl



CHAOS W MOJEJ GŁOWIE
Fanzine DIY
#15 - grudzień 2016 - A4, 232 str

~Zośek

Nowy numer ukazał się trochę z zaskoczenia, ale w sumie to najwyższy już czas, bo czekaliśmy chyba z półtora roku. To kolejna po Chaosie #15 punkowa cegła, więc lato może być deszczowe - mamy lekarstwo na nudę. Pasażer głównie wywiadami i materiałami o kapelach stoi, ale że zine ma tak wiele stron - naprawdę każdy/a może znaleźć lekturę z klimatów, które lubi, a i z nieznanymi dotychczas rejonami hc/punk warto się zapoznać. Wymienianie całości nie ma sensu, ale przekrój jest konkretny - Od Conflictu czy Crude SS, poprzez U.K. Subs, Disfear, Reżim, Lion's Law, aż po Wasted czy Siksę. Do tego kilka ciekawych kolumn, tradycyjny punk globtroter (tym razem z Iranu) i naprawdę tony recenzji, gdzie można wyszukać jakieś smaczki, które warto poznać. pasazer@pasazer.pl i już masz swój egzemplarz. Nie daj zarobić empikowi, tylko zamów swój numer pocztą lub dorwij na gigu.

BlackWednesday Records





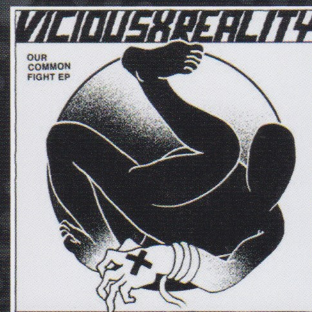
BWR 015
DESZCZ LP



BWR 022
L.A.S.T.
„Punk (against!) Rock" 12" EP



BWR 027
OREIRO
„live De Centrum" LP



BWR 031
VICIOUS X REALITY
„Our common fight" EP



BWR 032
WHITMAN
„Miasto Masa Marketing" LP



BWR 033
APORIA
„Rottumeroog" LP


BWR 034
FIGHT THEM ALL
„Down The Drain" LP



BWR 036
OI POLLOI
„Unfinished Bussines" LP



BWR 037
WŁOCHATY
„Głośniej Od Bomb" 12" EP



BWR 039
BLACK PALATE/RADIANCE EP

ZAPOWIEDZI:
BWR 035 EYE FOR AN EYE "FABRYKA DRWIN" LP
BWR 038 ZONA ZLA/AUGUST LANDMESSER SPLIT LP
BWR 040 GOOD LOOKIN' OUT EP

BLACK-WEDNESDAY.PL
BLACKWEDNESDAYRECORDS.BANDCAMP.COM
FACEBOOK.COM/BLACKWEDNESDAYRECORDS
INFO@BLACK-WEDNESDAY.PL



161 CREW
PROUD TO BE ANTIFASCIST

JUŻ WKRÓTCE NA:
WWW.SHOP.161CREW.COM

NEVER GIVE UP
161 CREW